

**JERRY AHERN**

**WYPRAWA**

**CYKL: KRUCJATA TOM 18**

**(PRZEŁOŻYL: KRZYSZTOF BOGUNKI)**

**JERRY AHERN**

**WYPRAWA**

**CYKL: KRUCJATA TOM 18**

**(PRZEŁOŻYŁ: KRZYSZTOF BOGUNKI)**

*Larry'emu Byarsowi - zbieraczowi pamiątek z Dzikiego Zachodu, mojemu serdecznemu  
przyjacielowi*

## Prolog

John Rourke spoglądał przez pleksiglasowe okienko umieszczone na prawej burcie śmigłowca obok drzwi. Na zewnątrz była pustka, śnieg, poszarpane skalne szczyty rozdzielone ośnieżonymi dolinami oraz rachityczne kępy drzew. Nad tym wszystkim i nad radzieckim śmigłowcem, który wiózł ich z Drugiego Miasta, wisiało szare niebo.

Spojrzał w dół i dostrzegł konie. Jeźdźcy, najprawdopodobniej Mongołowie, wisieli w siodłach. Byli martwi. Konie w panice wywołanej rykiem silnika śmigłowca, gnały przed siebie po ośnieżonych zboczach. Nagle w kabine rozległ się huk wybuchu. Słysząc było ludzki krzyk, głośniejszy nawet od odgłosów eksplozji wstrząsających raz po raz kadłubem maszyny.

Wasył Prokopiew oraz Michael skoczyli do przodu, uciekając przed płomieniami buchającymi z kabiny pilotów. W tej samej chwili John i Paul zerwali gaśnice wiszące obok drzwi. Skierowali strumień piany na plecy Michaela i Prokopiewa. Prokopiew przetoczył się wzdłuż burty śmigłowca, a Michael, kocem zerwanym z nieprzytomnego Chińczyka, stłumił na majorze resztki ognia.

Huk i wibracje kadłuba śmigłowca narastały. Zdawało się, że maszyna rozleci się w ciągu najbliższych kilku sekund.

- Rozbijemy się! - krzyknęła Maria.

John w jednej chwili ocenił sytuację. Ognia nic już nie mogło powstrzymać. Gaśnica w rękach doktora była pusta.

- Moi ludzie... - Prokopiew rzucił się w stronę kabiny pilotów, ale Michael zdołał zatrzymać majora. -Muszę...

- Oni już nie żyją! Wasył! - Rourke dostrzegł, jak jego syn gwałtownie potrząsnął Rosjaninem. Chwilę trwało, zanim oficer gwardii KGB oprzytomniał.

John podniósł Han Lu Czena. Chińczyk był nieprzytomny po torturach zadanych przez oprawców w Drugim Mieście.

- Maria! Weź broń! Paul i Michael, otwórzcie drzwi.

Rourke wyciągnął nóż, którym przeciął pasy bezpieczeństwa podtrzymujące Lu Czena.

- Uwaga! - krzyknął Michael.

Kabinę wypełnił swąd płonącego paliwa. To wyciekająca benzyna dostała się przez otwarte już drzwi do środka, uniemożliwiając przejście.

- Jeszcze jedna gaśnica wisi z przodu! - krzyknął Rubenstein i, mijając Johna, rzucił się do kabiny pilotów.

- Nie! - wrzasnął Rourke, ale jego przyjaciel już zniknął w płomieniach. Po kilkunastu sekundach pojawił się z gaśnicą w rękę. Prokopiew doskoczył do niego, wyrwał gaśnicę i rzucił ją Michaelowi, a sam zaczął tłumić płomień, które zajęły już nogi i ramiona Paula. Tymczasem Michael strumieniami piany zdołał na chwilę przygasić ogień.

- Szybko! Mamy mało czasu!

John stanął w luku, ziemia szybko przybliżała się, śmigłowiec był zaledwie na wysokości

kilkunastu metrów nad ośnieżonym stepem.

- Wszyscy! Teraz! Skaczemy! - Rourke spojrzął za siebie. Paul był już gotowy, obok niego stali Maria oraz Prokopiew. Nie było już czasu na nic. John chwycił bezwładnego Lu Czena w ramiona, osłonił jego głowę i skoczył. Do ziemi nie było daleko. Lewą ręką chroniąc Hana, przetoczył się kilkakrotnie i nagle się zatrzymał. Parę sekund później radziecki śmigłowiec uderzył w ziemię i eksplodował. Potem wszystko ucichło.

Rourke powoli odzyskiwał przytomność. Nadwyrężony nadgarstek doktora bolał przy każdym ruchu. Amerykanin rozejrzał się wokół, ocierając śnieg z twarzy. Hań jęknął.

- Paul! Michael! - zawołał John.

Delikatnie ułożył Chińczyka na ziemi i ruszył w kierunku płonącego wraka. Sprawdził nadgarstek. Bolał, ale nie był złamany. Bolała go również cała lewa strona ciała. Oczyszczył ze śniegu Rolex, który jakimś cudem nie został uszkodzony.

- Michael! Paul! Maria! Majorze!

- Ojczy!

Rourke odwrócił się gwałtownie. Obraz przed oczyma stracił ostrość. Johnowi nagle zabrakło tchu.

Sto metrów dalej stał Michael. W oddali płonął helikopter.

Paul i Maria mieli lekko poparzone ręce. Natomiast Prokopiew oraz Michael wyszli z kraksy bez szwanku. Także stan Hana nie pogorszył się. "To cud, że nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń" - myślał Rourke, idąc wraz z Michaeliem na poszukiwanie mongolskich koników, które widział tuż przed katastrofą.

- Musieli nas trafić z RPG.

- Najprawdopodobniej dostaliśmy się pod ostrzał artylerii Drugiego Miasta - dodał Michael.

Pokonali strome wzniesienie, a gdy dotarli do szczytu, na przeciwległym stoku ujrzeli wierzchowce. Ciała martwych Mongołów nie spadły jeszcze z siodeł. Konie wciąż były niespokojne, więc podchodzili do nich bardzo ostrożnie.

- Lubisz Marię? - odezwał się nagle cicho Michael. Rourke na moment odwrócił wzrok od koni i spojrzął na syna.

- Jest ładna, zgrabna, akurat dla ciebie.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Kochasz ją?

- Tak.

- To czemu z nią się nie ożenisz? Cały czas wspominasz Madison?

- Do diabła, tato!

- O co ci chodzi, Mike?

- Tylko trzy razy w życiu tak mnie nazwałeś?

- Nie masz nic lepszego do roboty, tylko liczyć takie *rzeczy!* - Rourke uśmiechnął się i spojrzął na wierzchowce.

- Masz rację. To z powodu Madison.

- Spróbuj złapać te dwa najbliżej ciebie - powiedział John. - Pamiętaj, żeby ich za wcześnie nie spłoszyć!

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Czy lubię Marię? Jasne!... teraz - krzyknął doktor i skoczył w kierunku koni. Jednocześnie

chwycił za uzdy srokacza i gniadosza. Zwierzęta szarpnęły się, lecz zdołał je utrzymać, mimo ostrego bólu nadgarstka.

- Też mam dwa - krzyknął Michael.

Rourke tylko skinął głową i zabrał się za odcinanie od siodeł ciał martwych jeźdźców.

Następnym razem było już łatwiej. Brakowało im jeszcze tylko dwóch wierzchowców. Dołączyli je do czwórki schwytych wcześniej, rozkubaczyli i nakarmili owsem z toreb przytwierdzonych do siodeł. Siodła ozdobiono ornamentami przypominającymi Rourke'owi ozdoby siodeł amerykańskiej kawalerii z początku dwudziestego wieku. Również szczelina biegnąca przez środek siodeł była podobna. W mroźne dni, umożliwiała ona ogrzanie jeźdźca ciepłem końskiego ciała. Poza tym zapobiegała powstawaniu odparzeń grzbietu zwierzęcia.

Po rozdzieleniu wierzchowców ustalono że Maria, Paul i Prokopiew pojedą w dół. Natomiast John z Michaeliem wyprzedzą ich, jadąc cały czas płaskowyzem. W ten sposób będą mogli chronić jadącą dołem trójkę. Część koni miała przytroczoną do siodeł broń, która przetrwała bitwę w całkiem niezłym stanie. Rourke postanowił, że wezmą ją Prokopiew i Rubenstein. Uzbrojenie Johna i Michaela nie wymagało uzupełnień. Problemem był transport nieprzytomnego Hana. Doktor zrobił, co mógł, by droga była dla Chińczyka jak najmniej uciążliwa, ale możliwości miał niewielkie. W końcu karawana była gotowa do wymarszu. John i Michael pożegnali się z Prokopiewem. Z Paulem i Marią mieli się spotkać w Pierwszym Mieście. Prokopiew natomiast do pewnego czasu miał im towarzyszyć, a następnie podążyć w stronę linii radzieckich.

John i Michael, jadąc, rozmawiali o Annie, o którą bardzo się martwili, oraz o problemach Natalii. Gdy teren zaczął się wznosić, zsiadli z koni i zaczęli je prowadzić.

- Gdyby te konie były większe byłoby łatwiej. - Michael zasepił się, wyciągając mierzyna z jakiejś głębszej rozpadliny. Śnieg ciągle padał. - Mówiliśmy o Marii i o mnie, a co z tobą i Natalią?

- Co masz na myśli? - spytał John, idąc obok swego wierzchowca.

- Kochasz dwie kobiety. Obie kochają ciebie. Co masz zamiar z tym zrobić?

John spojrział na syna i uśmiechnął się.

- Nie masz innych problemów? - zapytał.

- Nie - odrzekł poważnie Michael.

- No cóż, nie zrobię nic. Zdaję sobie sprawę, że ja jestem przyczyną kłopotów Natalii.

- Tego nie powiedziałem - przerwał mu syn.

- Roztrząsanie tego to strata czasu. Wszystko, co mogłem dla niej zrobić, zrobiłem. I gdy będzie trzeba, zawsze zrobię. Znasz mnie.

Znaleźli się już na znacznej wysokości i śnieg stał się płytszy. Mogli dosiąść koni. Rourke zerknął na tarczę Rolexa, obliczając, ile czasu mogło zająć Paulowi i jego towarzyszom przebycie niebezpiecznej strefy.

Przed nimi ukazały się skały wyglądające jak dinozaury. Ktoś tam był. Rourke dostrzegł przez lornetkę kilkunastu ludzi. Stacjonowali tam Mongołowie uzbrojeni w dwudziestowieczną broń różnej produkcji oraz jeden RPG. Z tej właśnie broni mogli zestrzelić śmigłowiec. Pozycja, którą zajęli, pozwalała kontrolować całą dolinę. Przez tę dolinę będą musieli przejść Paul, Prokopiew i Maria.

Doktor leżał w śniegu, obserwując skały i dolinę. W normalnych czasach zieleniłaby tutaj się trawa, a środkiem płynąłby rwący strumień. Niestety czasy nie były normalne, a strumień zmienił się w pas lodu szerokości około dziesięciu metrów.

Michael, leżąc za ojcem, spytał:

- I co?

- Zaraz ci powiem - odparł John. Uniósł się lekko i zaczął lustrować teren przed doliną. Po chwili dostrzegł grupę jeźdźców. Niemiecka lornetka automatycznie ustawiła ostrość. Paul i jego towarzysze mogli wpaść w zasadzkę.

- Musimy się spieszyć - powiedział Rourke. Schował lornetkę i wycofał się na czworakach ze skały.

Mniej więcej trzy metry od Johna leżał najbliższy najemnik. John teraz mógł się przekonać, że jego szacunki były prawidłowe. Oddział przeciwnika liczył osiemnastu żołnierzy. Podmuchy wiatru przynosiły okropną woń Mongołów. Śmierdzeli jak zwierzęta tarzające się we własnych odchodach. Ich uzbrojenie stanowiły radzieckie karabiny i granaty.

Rourke spojrział na zegarek. Jeszcze minuta. Wyciągnął rewolwer, trzymając nóż w prawej ręce. Wstał.

Przeskoczył głaz, za którym się ukrywał i runął w dół, błyskawicznie pokonując dystans dzielący go od przyczajonego Mongoła. Musiał go dopaść, zanim ten zdążyłby się odwrócić. Gdy Azjata otworzył usta do ostrzegawczego krzyku, ostrze LS-X przecięło mu tchawicę i szyję aż do kręgosłupa. Rourke uwolnił klingę. Bezwładne ciało z odciętą prawie głową osunęło się na ziemię. Następny Mongoł rozglądał się wokół zaniepokojony hałasem, gdy doktor zniecka przebił go nożem. Rourke doskoczył do żyjącego jeszcze mężczyzny i kolbą rewolweru uderzył go w kark. Schował nóż i wyciągnął drugi rewolwer. Kolejny przeciwnik Johna otrzymał dwie kule w pierś i padł, nie wydawszy jęku. Wokół rozszalał się gwałtowny ogień karabinowy. John siał spustoszenie wśród przeciwników. Zaskoczeni Mongołowie nie mieli szans w tym spotkaniu. Gdy wyczerpała się amunicja w rewolwerach, John zamienił je na Scoremastery. Po chwili żaden z najemników nie dawał znaku życia. Rourke spojrział na Michaela stojącego z Berettą w jednej i nożem w drugiej ręce. Ich przyjaciele byli już bezpieczni.

## ROZDZIAŁ I

Jasne światło, które sączyło się spod sklepienia budynku administracji Pierwszego Miasta, do złudzenia przypominało światło dzienne. Nagle lampy zaczęły migotać i John przypomniał sobie neony wielkich metropolii. Niestety, tylko nieliczni pamiętali jeszcze ferie neonowych świateł w miastach sprzed wieków. Migotanie światła w Pierwszym Mieście spowodowało, że twarze ludzi przypominały przerażające maski, pełne bólu i napięcia, jak twarze lalek, zniszczonych i porzuconych przez bezmyślne dziecko. Spacerując wśród tych ludzi, Rourke widział śmierć i cierpienie mieszkańców miasta. U wszystkich można było dostrzec tęsknotę do nadmorskich bulwarów, ogrodów pełnych delikatnych kwiatów, spacerów po zwyczajnych ulicach, zakupów w sklepach. Chińczycy zbierali się w grupy, odziani w brudne, podarte i zakrwawione uniformy, gotowi do odparcia kolejnego ataku wroga. Byli wyczerpani i zrozpaczeni, ale gotowi wykorzystać każdą szansę ocalenia.

Syn Rourke'a i Maria Leuden, zaraz po wkroczeniu do miasta odłączyli się od swych towarzyszy, którzy dostarczonym im samochodem przetransportowali ранego Han Lu Czena do szpitala. Ciężkie rany, zadane Hanowi przez barbarzyńców w Drugim Mieście, wymagały natychmiastowej interwencji lekarskiej.

Doktor ukląkł przed starą kobietą leżącą przy przewróconym wózku na kwiaty. Udo staruszki okropnie krwawiło. Na szczęście nie było to krwawienie tętnicze. John zastosował prowizoryczną opaskę uciskową, by choć trochę zatrzymać upływ krwi i czekał na młodego Chińczyka, który opatrywał rannych.

- Dobra robota - powiedział sanitariusz do Rourke'a. Następnie zajął się opatrywaniem rannej, używając opatrunku polowego. Pomagając sanitariuszowi, John skinął na Paula, który stał za nimi. Ten podszedł do nich i przyklęknął po drugiej stronie, przypatrując się uważnie, jak Chińczyk opatruje staruszkę. Gdy bandaż był już na miejscu, stara kobieta zmrużyła oczy i nieśmiało zaczęła wpatrywać się w twarz Rubenstiena. Próbowwała pogłodzić Paula po policzku. Rourke uśmiechnął się do kobiety, wstał i ruszył dalej. Paul podążył za nim. Prawa, poparzona ręka Rubenstiena wisiała na temblaku zrobionym z rękawa koszuli. Na Chińczykach nie robiło to jednak większego wrażenia.

Pierwsze Miasto przeżyło bardzo ciężkie chwile. Rozgłośnia raz po raz nadawała komunikaty w języku chińskim. Rourke rozumiał tylko dwa słowa, które powtarzały się najczęściej: "ranny" i "zabity".

John szedł dalej.

W końcu obydwaj mężczyźni znaleźli schody prowadzące do bloku rządowego. Na dole stała elegancko ubrana piękna kobieta w butach na wysokim obcasie i w modnym chong-san. Usiłowała opanować niepokój, widać było jednak, że jest bardzo zdenerwowana. Rourke domyślał się, że należy ona do personelu biura przewodniczącego. Tłumaczka powiedziała do nich:

- Helikopter, który transportował pańską córkę, doktorze Rourke, oraz major Tiemierowną i kapitana



Hammerschmidta... Nie mamy od nich żadnych wiadomości i przypuszczamy, że wszyscy zaginęli gdzieś nad Morzem Żółtym.

John, usłyszawszy to, biegiem ruszył przed siebie. Gnał do góry, przeskakując trzy, cztery stopnie. Paul nie pozostawał w tyle. John spojrzał na przyjaciela, gdy dotarł do nich głos tłumaczki:

- Sowiecki helikopter meldował o spotkaniu z nieprzyjacielem, o wymianie ognia i...

- Wiem - krzyknął Rourke, ale nie do tłumaczki, lecz do Paula, uprzedzając jego słowa.

Annie, córka Rourke'a, była żoną Paula.

Przeskoczywszy ostatni stopień, doktor przyspieszył kroku. Tuż za nim podążał Paul. Stojący w drzwiach strażnicy, widząc Johna, rozstąpili się. Za chwilę Rourke ujrzał Sarah stojącą na klatce schodowej. Kobieta była ubrana w niemiecką kurtkę polową i długie wojskowe buty.

- Żadnych wiadomości, John. Żadnych!

- Jesteś pewna, że spadli do morza, a nie wylecieli w powietrze, gdy trafił ich pocisk? - Rourke wziął żonę za rękę.

- Obawiam się, że tak...

John mocniej ścisnął dłoń Sarah.

Antonowicz przechadzał się po zamarzłej i pokrytej świeżym śniegiem ziemi. Mówił do drepczącego za nim adiutanta:

- Wycofać wszystkie jednostki i sprzęt z obszaru wokół Drugiego Miasta. Pozostawić tylko to, co jest niezbędne do przyjęcia rannych. Chcę, byśmy wkrótce mogli wszystkimi siłami zaatakować Pierwsze Miasto. Rozkazuję dowódcy naszych oddziałów w Islandii zniszczyć osadę Hekla. Powietrzne siły szturmowe mają być gotowe do ataku na bazę "Edenu" w Georgii! Teraz lecę do Podziemnego Miasta.

Antonowicz przyspieszył kroku. Wirnik śmigłowca mełł padający śnieg. Louise Walenski uśmiechała się głupawo.

- Przepraszam, sir.

Jason Darkwood przechodził właśnie przez drzwi wodoszczelne, gdy zauważył spojrzenie dziewczyny;

- Coś nie tak, poruczniku Walenski? Zamiast odpowiedzieć, poprawiła włosy.

- Poruczniku!?

- Och nic, sir, ja... Chciałam tylko zameldować, że trzeba wysłać wiadomość o pomyślnym zakończeniu akcji ratowniczej.

- Wiem o tym! - Darkwood minął korytarz, kolejne wodoszczelne drzwi i dotarł na mostek kapitański "Reagana".

Widząc dowódcę, porucznik junior Grado Arturo Rodriguez oddał mu honory i zawołał:

- Kapitan na mostku!

Marynarze natychmiast stanęli na baczność.

- Spocznij! - zakomenderował Darkwood, podchodząc do stanowiska dowodzenia. Załoga powróciła na swoje miejsca. Kapitan usiadł. Na mostku brakowało porucznik Walenski, porucznik Kelly i Bowman. Jason położył rękę obok koszuli i spojrzał na Sebastiana, pierwszego oficera "Reagana", który pilnie wpatrywał się w plotter kursowy.

- Poruczniku Sebastian.

- Tak, sir?

- Gdzie jest żeńska część załogi? Dosłownie wpadłem na porucznik Walenski...

- Zadał pan bardzo interesujące pytanie - odpowiedział Sebastian.

- Owszem, interesujące - przytaknął Darkwood - a ma pan równie interesującą odpowiedź?

- Nie, sir. Nie całkiem. Odpowiedź jest zupełnie nieinteresująca.

Darkwood podszedł do pierwszego oficera.

- Nawet jeżeli jest nieinteresująca, panie Sebastian, będzie pan łaskaw mi jej udzielić.

Sebastian spojrział najpierw na Darkwooda, potem na dowódcę.

- O.K. Jason. Niespodzianka!

Darkwood chciał coś powiedzieć, gdy za plecami usłyszał śmiechy, a następnie głos Margaret

Barrow:

- Gratulacje, Jason, kapitanie Darkwood, dowództwo USS „Ronald Wilson Reagan”. - Margaret trzymała w ręku kartkę z telefaksu. Jason oniemiał. Chwilę potem usłyszał trzask włączonego mikrofonu, używanego przez pierwszego oficera do wydawania rozkazów ze sterówki.

- Uwaga, wszyscy! Mówi pierwszy oficer Sebastian.

Darkwood zastanowił się. Pełnił funkcję dowódcy „Reagana”, ale stopień miał niższy. Chciał przerwać Sebastianowi, ale ten mówił dalej. Przez otwarte wodoszczelne drzwi powracało echo jego głosu.

- Mam zaszczyt ogłosić nominację komandora Jasona Darkwooda na stanowisko dowódcy „Reagana”. Dziękuję.

Margaret Barrow wręczyła Darkwoodowi wydruk z faksu. Był to rozkaz Departamentu Marynarki podpisany przez admirała Rahna i prezydenta Fellowsa. Awis ten był dużym zaszczytem. Sebastian, trzymając mikrofon, wstał i zaszalutował.

- Kapitanie Darkwood. Mikrofon, sir.

Darkwood wziął mikrofon, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- No, dalej, Jason. - Sebastian uśmiechnął się.

- Tu kapitan. No cóż, chyba rzeczywiście zostałem dowódcą. To dzięki wam. Nigdzie nie znalazłbym lepszej załogi. Trzymam w ręku wydruk z faksu. Mimo że to tylko kopia, będzie dla mnie najcenniejszą pamiątką. Chciałbym jeszcze przypomnieć, że służymy na jednostce, która jest chlubą Mid-Wake. Musimy o tym pamiętać. Jeszcze raz bardzo wam dziękuję. Wracajcie na stanowiska.

Darkwood oddał mikrofon Sebastianowi, ten odwiesił go i powiedział wesoło:

- No, a teraz nasz kapitan dostanie swoje ciastko.

Jason popatrzył na niego, o czym spojrział na porucznik Barrow. Za Margaret stali oficerowie pokładowi. Jeden z nich trzymał olbrzymi tort obłany czekoladą. Reszta trzymała talerze, serwetki i nóż do krojenia ciasta, Darkwood wyciągnął rękę po nóż.

- To gorące, sir - ostrzegł młody oficer.

- Wezmę to pod uwagę, poruczniku - Darkwood skinął głową. Czuł się lekko zażenowany i onieśmielony. Na mostku pojawili się Sam Aldridge i Tom Stanhope. Do Jasona podeszła Margaret Barrow, pocałowała go w policzek i powiedziała:

- Zajęłam się tą Rosjanką i pozostałymi. Wszystko będzie w porządku.

Po mostku rozszedł się zapach rozgrzanej czekolady.

- Kapitanie, może porucznik Walenski dokończy krojenie tortu i poczęstuje załogę?

- Znakomicie - zgodził się Darkwood i oddał nóż uśmiechniętej Louise.

Z kawałkiem tortu na talerzu, Jason wszedł do szpitalika okrętowego, w którym królowała doktor Barrow. Na koi spała młoda dziewczyna. Darkwood domyślał się, że jest to córka Johna Rourke'a.

Dalej leżała Rosjanka. Była bardzo piękna. Kapitan ją znał. Trzecie łóżko zajmował mężczyzna. Nie miał na sobie munduru, ale wyglądał na wojskowego. Jasonowi przypomniał on Sama Aldrige'a. Gdy kapitan przyglądał się pacjentom szpitalika, z przyległego gabinetu wyszła Margaret.

- O, przyniosłeś mi moje ciasto.

- Owszem, przyniosłem - przytaknęła. - Jest wspaniałe. Aldridge bardzo je chwalił. A on się na tym dobrze zna. Takie ciasto powinno wejść w skład jadłospisu naszych załóg.

- No cóż. Jeżeli sztab marynarki to zaaprobuje...

- Jak twój podopieczni? Margaret skosztowała ciasta.

Hm... Rzeczywiście dobre. Jeśli chodzi ci o pacjentów... Mechanik Hong, miał krwawy pęcherz, pamiętasz? Teraz...

Darkwood przytaknęła.

- Pamiętam. Ale mnie bardziej interesują kobiety.

- Ty nigdy się nie zmienisz - stwierdziła z uśmiechem lekarka. - Pani Rubenstein otrzymała środek uspokajający. Powiedziałam jej, że stan major Tiemierowny nie uległ zmianie i będzie lepiej, gdy wypocznie, zanim pani major się obudzi.

- A co z major Tiemierowną?

- To zupełnie inna historia. Nie jestem psychiatrą, ale z tego, co usłyszałam od pani Rubenstein, pani major cierpi na ciężkie zaburzenia psychiczne.

- Możesz mówić trochę jaśniej? Wzruszyła ramionami i uniosła brwi.

- Z relacji pani Rubenstein i swoich obserwacji mogę wysnuć wniosek, że major Tiemierowną cierpi na depresję maniackalną. Jak już powiedziałam, nie jestem psychiatrą, ale wiem na pewno, że ta Rosjanka jest bardzo chora. Kompletna dezorientacja, halucynacje, objawy katatonii. Nie mogę zrobić dla niej nic ponad to, co już zrobiłam. Teraz mogą tylko ją obserwować i czuwać nad czynnościami życiowymi jej organizmu. Tak będzie aż do chwili, gdy wejdziemy do portu. Teraz, w podświadomości ona walczy z sobą. To pewien rodzaj bitwy.

- ... pewien rodzaj bitwy - powtórzył Darkwood. - A ten człowiek?

- To kapitan komandosów Nowych Niemiec, Otto Hammerschmidt. Tak mi powiedział. Szybko przyjdzie do siebie.

- Potomek nazistów! - parsknęła Darkwood.

- Nie wszyscy Niemcy to narodowi socjaliści - zaproponowała lekarka.

- Dobra, dobra... - powiedział Jason.

Załoga okrętu powiększyła się o niemieckiego komandosa, córkę legendarnego doktora Johna Thomasa Rourke'a i była funkcjonariuszką KGB. Obie cechowała niepoślednia uroda, obydwie też były niezwyklego charakteru.

- Nie chciałabyś uczcić mojego awansu w kabinie dowódcy? - spytał.

- Jak?

- Może chwilką rozmowy przy kawie?

- I myślisz, że dam się na to nabrać? Uśmiechnął się.

- Nie możesz potępić faceta za samą próbę uwiedzenia.

- Będę musiała potępić siebie, jeśli dam ci się uwieść? Ale dobrze, przyjdę. Jeżeli będzie tam coś więcej niż kawa...

Darkwood spojrzał na Natalię. Widać było, że Rosjanka przeszła prawdziwe piekło. Całe szczęście, "Reagan" zdołał ich uratować. Rozbitkowie posiadali urządzenia sygnalizacyjne, które

wysyłało sygnały do satelity komunikacyjnego Mid-Wake. Przekazany przez satelitę sygnał trafił do odbiornika "Reagana". Szukali rozbitków ponad godzinę. Nie było łatwo ich zlokalizować, ale w końcu ich odnaleźli. Tylko Annie była przytomna i utrzymywała dwoje pozostałych na powierzchni. Z pewnością dziewczyna miała charakter ojca. We wszystkim starała się naśladować Johna Rourke'a. Nawet broń miała podobną do tej, którą nosił doktor.

- O czym myślisz, Jasonie? - spytała Margaret. Nie o nas, prawda?

- Nie. O niczym konkretnym. - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Czy nie masz zamiaru zjeść reszty ciasta? Myślę, że byłoby grzechem zostawić je, biorąc pod uwagę wysiłek włożony w przygotowanie.

Lekarka odwróciła się, wzięła talerzyk i bez słowa wręczyła go kapitanowi.

## ROZDZIAŁ II

Pułkownik Wolfgang Mann, dowódca niemieckich sił lądowych, stał, opierając się rękoma o stół. Gdy mówił, w całej sali rozbrzmiewało echo jego potężnego głosu.

- Rosjanie kontynuują ofensywę. Właśnie otrzymałem meldunek, że wojska sowieckie umacniają pozycje na Islandii, zapewne w celu zniszczenia naszej bazy w Hekli. Przygotowują się również do następnego uderzenia na bazę "Edenu". Tymczasem małe, ale bardzo ruchliwe jednostki przeciwnika nękają nasze siły stacjonujące w Nowych Niemczech. Jak z tego wynika, wzmocnienie naszych jednostek jest sprawą bezdyskusyjną. Ciągłe ponosimy straty. Ostatni raport z placówek ulokowanych wokół "Edenu" donosi o śmierci porucznika Kurinamiego. Śmigłowiec porucznika został strącony podczas lotu patrolowego nad obszarami zajęтыми przez Rosjan. Przypuszcza się, że Kurinami nie żyje. Jeżeli chodzi o panią Rubenstein, major Tiemierownę oraz kapitana Hammerschmidta, również nie mam pomyslnych wieści. Nad terenem przypuszczalnej katastrofy utrzymujemy piętnaście śmigłowców i trzy J7-V, które penetrują ten obszar w poszukiwaniu śladów. Jak dotąd nic nie znaleziono.

Przewodniczący Pierwszego Miasta uniósł się w swoim czarnym fotelu. Miał pomarszczoną twarz, włosy w nieładzie, zmęczone oczy.

- Tak, wiele pan, doktorze, oraz pańska rodzina zrobiliście dla nas i naszej sprawy. Przykro mi, że nic więcej nie mogę dla pana zrobić.

John z trudem opanował drżenie rąk. Na sali byli również Michael i Maria. Rourke spojrzał na syna i Niemkę. Maria była bezgranicznie oddana Michaelowi, ale teraz John nie chciał o tym myśleć. To były ich sprawy osobiste. Popatrzył na Paula. Na twarzy Rubensteina malowało się cierpienie.

- Myślę, że mogę mówić w imieniu mojej córki Annie, nawet w obecności jej małżonka - rzekła Sarah i spojrzała na Paula, dotykając jego ręki. - Jestem pewna, że oni żyją, nawet biorąc pod uwagę to, co mówił mój mąż o stanie psychicznym Natalii Tiemierowny. Wiem jednak, że wysłanie większych sił do akcji ratunkowej jest niemożliwe. Nie chcecie mi tego powiedzieć wprost. Rozumiem, ale... - Spuściła głowę.

- Chyba mam pewien pomysł. - Johna prawie nie było słychać. - Gdy Annie wsiadała do helikoptera, dałem jej pewną rzecz. Był to specjalny nadajnik, który otrzymałem od władz Mid-Wake. Takiego samego urządzenia używają ich komandosi. Nadajnik ten ma wbudowane urządzenie, które niszczy całość, w wypadku, gdy aparat dostanie się w ręce osób niepowołanych. Nadajnik ten wysyła sygnały o niskiej częstotliwości odbierane przez boje radiowe, a następnie przez satelitę komunikacyjnego. Ta częstotliwość jest monitorowana przez służby Mid-Wake przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jeżeli Annie miała czas uruchomić nadajnik, istnieje duże prawdopodobieństwo, że rozbitków odnalazła amerykańska łódź podwodna.

- Więc, sądzi pan, że... - przewodniczący nie dokończył myśli.

- Tak, sądzę, że uratowała ich jednostka marynarki wojennej Mid-Wake. Niestety nie mamy z nimi żadnego kontaktu. Ale jeśli, pułkownikowi Mann, dostałbym niemiecki śmigłowiec i dostatecznie

dużo paliwa, mógłbym odszukać miejsce na oceanie, gdzie pod woda leży Mid-Wake. Potrzebowałbym również sporej ilości konwencjonalnych ładunków wybuchowych. Zdetonowałbym je na powierzchni wody nad Mid-Wake. Ich czujniki zasygnalizują wybuch. Na pewno będą chcieli sprawdzić, co się stało i wówczas miałbym szansę na nawiązanie kontaktu. Jeżeli Annie, Natalia i kapitan Hammerschmidt tam są, dowiem się o tym natychmiast. Jeżeli nie, będzie to oznaczało, że prawdopodobnie już nie żyją. Ale może uda się zawrzeć jakiś układ z rządem Mid-Wake. To mógłby być przełom. Jak joker w grze w karty.

- "Joker", doktorze?! - spytał Mann zdziwiony.

- Tak, joker. Połączenie obu strategii: lądowej i podwodnej, daje szansę na rozstrzygnięcie tej walki na naszą korzyść. To wielka szansa. Prawdopodobnie po śmierci Karamazowa pułkownik Antonowicz i przywódca Podziemnego Miasta się porozumieli. Próbują też zawrzeć sojusz z rosyjskim kompleksem podwodnym. Jeżeli się połączą, ich potencjał militarny nas zniszczy. Trzeba temu przeciwdziałać.

- Dostanie pan śmigłowiec, doktorze - rzekł Mann.

- Będziemy potrzebowali dużo broni. Tyle, ile zdołamy załadować na pokład, nie przeciążając maszyny. No, i oczywiście potrzebujemy ładunków wybuchowych, o których już wspomniałem. - Rourke spojrzał na Paula. - Polecisz ze mną?

- Spróbowałbyś mnie zatrzymać...

- Tato...

John odwrócił się do syna.

- Nie. Ty będziesz potrzebny pułkownikowi Mannowi i zaopiekujesz się matką. Gdybym mógł coś po radzić, pułkownikowi, sugerowałbym pozostawienie wokół Hekli niewielkich sił, które wiązałyby Rosjan w tamtym rejonie.

- Mój plan przewidywał to samo, doktorze - przytaknął Niemiec, wyciągając cygaro.

John spojrzał na Sarah.

- Ty będziesz bezpieczniejsza z pułkownikiem Nie możesz jechać z nami. To ryzykowna wyprawa.

- Do diabła, John. Nie zgadzam się!

- Musisz! Nie pojedziesz. To zbyt niebezpieczne. Ja naprawdę cię rozumiem, ale ty też spróbuj mnie zrozumieć.

- John!

Rourke nawet nie spojrzał na żonę, powiedział tylko

-Nie!

### ROZDZIAŁ III

Ponure, szare chmury zasnuły całe niebo. Padające gęsto, ciężkie płatki śniegu zasypywały wszystko dookoła. Od czasu do czasu przelatował klucz sowieckich helikopterów.

Głębokim parowem wolno szedł Akiro Kurinami. Gruba pokrywa śniegu utrudniała marsz, jednak poruszanie się łatwiejszą trasą biegnącą po grzbiecie wzgórza, groziło natychmiastowym odkryciem. Tam Japończyk byłby łatwo dostrzeżony przez nieprzyjacielskie śmigłowce. Musiał się spieszyć. Rosyjskie lotnictwo miało wkrótce zaatakować bazę "Edenu". Porucznik musiał uprzedzić o tym sojuszników. Do samego "Edenu" było za daleko, by Akiro mógł dotrzeć na czas, ale znacznie bliżej znajdował się Schron Rourke'a. Schron był wyposażony w radio, przy pomocy którego porucznik mógł skontaktować się z niemieckimi jednostkami rozlokowanymi wokół "Edenu". Osamotniona załoga bazy bez pomocy wojsk niemieckich nie będzie mogła odeprzeć ataku. Nadzieja na odbudowę świata przepadłaby na zawsze. Wskutek bombardowania może zostać zredukowana lub, co gorsza, skasowana pamięć głównego komputera. Tym samym zostaną zniszczone, zamrożone w specjalnych pojemnikach, embriony zwierząt oraz załączki roślin żyjących kiedyś na Ziemi. "Kiedyś" - to znaczy przed tą tragiczną wojną. Gdyby nastał pokój, gdyby nastąpiły sprzyjające warunki... Na razie ta nowoczesna arka Noego czekała na swój czas.

Baza "Edenu" musi być uratowana za wszelką cenę! Mimo głodu, zimna i wyczerpania Kurinami uparcie stawiał kolejne kroki, powoli pokonując trasę do Schronu. Oczyma wyobraźni widział twarz Elaine Halwerson. To dodawało mu sił.

Podczas radzieckiej ofensywy opuszczenie Nowych Niemiec było bardzo trudne. Dodd dobrze zdawał sobie z tego sprawę. Stał teraz blisko chemicznego grzejnika, który dawał tyle ciepła, że komandor mógł opuścić kaptur futra. Obok, paląc papierosa, stanął Damien Rausch, przywódca narodowych socjalistów. Był to barczysty, silny mężczyzna o potężnym karku. Mówił barytonem, a jego angielski pozbawiony był jakiegokolwiek akcentu.

- Wydaje mi się, że nie rozumie pan, o co nam chodzi, panie Dodd. Nie jesteśmy tu po to, by słuchać pańskich rozkazów. Mamy swoje zadanie i wykonujemy je.

- Chciałbym być dobrze zrozumiany... - zaczął komandor.

- Panie Dodd, celem mojej partii nie jest wspieranie kogoś, kto życzy sobie być królem garstki ludzi na jakimś wyludnionym kontynencie.

- Ale ja mam plan, który..

- Ja też mam plan, panie komendancie. I współpraca z panem jest częścią mojego planu. Dane i informacje zawarte w komputerze bazy "Edenu" są dla nas szalenie cenne. Pomogą nam wskrzesić Tysiącletnią Rzeszę. Natomiast sama baza będzie zniszczona. To gniazdo rebeliantów walczących pod wodzą tego zdrajcy, Manna. Musimy z tym skończyć! A jeżeli chodzi o pańską obsesję na punkcie Kurinami, to pańskie obawy są bezpodstawne. On zginie. Nie przeszkodzi nam w realizacji naszych wielkich celów.

Dodd nie zauważył, że Rausch skończył. Dopiero po kilku sekundach ocknął się z zamyślenia.

- Wielkie cele? - zapytał. - Ma pan na myśli tę waszą rewolucję?

- Mam na myśli ewolucję, panie komendancie. Naturalny rozwój Wielkich Niemiec. Japończyk umrze, jeśli rzeczywiście podąża w kierunku kryjówki tego Rourke'a. A umrze tylko dlatego, że jego śmierć służy interesom Rzeszy. Pan też służy tym interesom. Miej pan to na uwadze!

Dodd zadrżał. Rausch był fanatykiem. Niebezpiecznym fanatykiem.



## ROZDZIAŁ IV

Annie Rubenstein otworzyła oczy. Wokół otaczały ją jasnoszare ściany. Była sama. Czowała zapach środków dezynfekcyjnych. Przymknęła oczy. "Śmigłowiec. Ocean. Ranny Otto. Nieprzytomna Natalia. Urządzenie sygnalizacyjne otrzymane od ojca. Bezkres morza. Długa i rozpaczliwa walka o utrzymanie Ottona i Natalii na powierzchni. Powoli ogarniające ją zniechęcenie i apatia. Potem nadpłynęli oni, a wśród nich ciemnowłosy, niezwykle przystojny mężczyzna..."

Dziewczyna poprawiła uwierający ją pasek i otworzyła oczy.

- Widzę, że czuje się pani lepiej. - Usłyszała kobiecy głos. Odwróciła się. Ktoś zapalił światło. Annie, oślepiąca blaskiem, dopiero po chwili dostrzegła twarz młodej kobiety. Miała podobnie jak Annie ciemno-kasztanowate włosy, śliczne szarozielone oczy, oraz piękne usta. Ubrana była w biały lekarski fartuch a pod nim nosiła uniform khaki.

- Pani... - Annie usiłowała przypomnieć sobie nazwisko lekarki.

- Margaret Barrow, pamiętasz?

- Doktor Barrow. Pamiętam. Jak...

- Już ci mówię. Jesteś na pokładzie USS "Ronald Wilson Reagan". To jeden z najlepszych okrętów podwodnych floty Mid-Wake. Spałaś około dziesięciu godzin, nawiasem mówiąc, powinnaś jeszcze trochę odpocząć. Dowódcą tej jednostki jest Jason Darkwood, niedawno awansowany do stopnia kapitana. Stan major Tiemierowny jest bez zmian, fizycznie wypoczęła dobrze, zupełnie inną kwestią jest jej kondycja psychiczna. Obrażenia kapitana Hammerschmidta nie są tak groźne, jak wydawało się na początku. Przez jakiś czas nie będzie mógł pływać na dłuższych dystansach, ale szybko wyzdrowieje. Ma silny organizm. To chyba wszystko.

- Czy mój ojciec wie...?

- Nie. Jeszcze nie. Gdy tylko będzie możliwość, skontaktujemy się z nim. Nie wiesz, co on teraz robi?

- Nie wiem. Mam nadzieję, że żyje. On i mój mąż próbowali... - Annie poczuła ostry ból głowy.

- Hej! Pani Rubenstein - powiedziała doktor Barrow, kładąc delikatnie rękę na głowie dziewczyny - musi pani jeszcze odpoczywać.

- Mam na imię Annie.

- Co? Och... oczywiście, a ja - Maggie - odrzekła lekarka.

- Maggie, musimy skontaktować się z moim ojcem. Z niemieckimi władzami i...

Spokojnie. Ja sama nic tu nie poradzę. Odpocznij jeszcze trochę, potem przyjdzie kapitan Darkwood i będziesz mogła z nim porozmawiać o wszystkim. On tu decyduje. O.K., Annie?

Annie mimo woli uśmiechnęła się, odgarnęła włosy z czoła i przyłożyła głowę do poduszki. Zamknęła oczy, ale tylko dlatego, by sprawić przyjemność Maggie Barrow.

- Nakreśliłem naszą trasę. Płyniemy wzdłuż Izu-Trench, Jason. Za około trzy godziny powinniśmy być niedaleko wybrzeży Iwo-Dżimy. Jeżeli oczywiście utrzymamy dotychczasową prędkość. - Darkwood wypił łyk kawy i zwrócił się do pierwszego oficera: - Aktywność tektoniczna tego obszaru

daje nam przewagę nad Rosjanami, możemy ukryć nasze profile sonarowe.

- Tego nie możemy być zupełnie pewni - stwierdził Sam Aldrige. - Muszę napić się kawy.

Pomaga mi w koncentracji. Napije się pan także, Sebastianie?

- Nie, dziękuję.

Aldrige wzruszył ramionami.

- Ja tam wiem czego mi trzeba. Darkwood zerknął na podwójny wyświetlacz analogowo-cyfrowy Steinmetza na swoim lewym nadgarstku.

- Jesteś jeszcze na wachcie, Sam. Pomyśl choć przez chwilę o nawigacji zamiast o kawie.

- Przepraszam, Jason, dlaczego płyniemy na Iwo-Dżimę? - spytał Sebastian.

- Nie we wszystkim zgadzam się z panem Sebastianie, ale mnie to też ciekawi - powiedział Aldrige, odstawiając kubek na stół.

- Chciałbym dać jasną odpowiedź na to pytanie, ale tylko mogę wam powiedzieć, że mamy ważny powód. Niestety, cel wyprawy musi zostać utrzymany w tajemnicy. Takie są rozkazy. Jeżeli coś by mi się stało, znajdziesz je w swoim sejfie, Sebastianie. Poza tym chciałbym, żebyście zakopali topór wojenny.

- Wszystko będzie O.K. - Aldrige wzruszył ramionami.

Sebastian wstał, postawił filiżankę po kawie i, zacierając ręce, jakby mu było zimno, powiedział:

- Zejdę do szpitalika, sprawdzę, co tam u naszych pasażerów. Masz coś do przekazania doktor Barrow, Jason?

- Powiedz jej, że będę tam za... - Jason spojrzał na zegarek - za około godzinę.

- Też bym tam poszedł - mruknął Aldrige, wypił łyk kawy i skrzywił się, patrząc na wychodzącego Sebastiana.

T.J. Sebastian i Sam Aldrige przebywali z sobą raczej sporadycznie. Dlatego ich wspólna wachta była dla Darkwooda jedyną okazją. By napić się z nimi kawy. Byli jego najlepszymi przyjaciółmi, ale nie znosili się wzajemnie. Wojna, jeżeli można to tak nazwać, między Sebastianem i Aldrige'em wynikała po części z uprzedzeń rasowych, a po części z różnicy charakterów. Mimo znacznego stopnia rozwoju cywilizacyjnego społeczeństwa żyjącego w Mid-Wake, odrębność rasowa poszczególnych grup etnicznych nie zanikała. Bardzo rzadko dochodziło tam do małżeństw mieszanych. Tak się jednak złożyło, że Sebastian i Aldrige, byli kuzynami. Sebastian, spokojny, zrównoważony, jako student miał doskonałe oceny. Aldrige natomiast był dziki i szalony, co nie przeszkadzało mu w uzyskiwaniu równie świetnych wyników co jego krewny. Tak naprawdę nikt nie wiedział, co ich różni, co jest powodem ich wzajemnej niechęci. Byli dla siebie nieuprzejmi i unikali się nawzajem. Tylko wachta mogła ich zmusić do przebywania razem.

Darkwood odstawił kubek z kawą. Miał ochotę na coś mocniejszego. Postanowił pójść do swojej kabiny. Nie było to daleko. Łódź podwodna jest bardzo małą jednostką. Już w kabinie kapitan zaczął studiować mapę świata. Była to mapa holograficzna. Oglądając ją pod pewnym kątem, można było dojrzeć zarys lądów sprzed pięciu wieków, sprzed Wielkiej Wojny. Zmieniając kąt patrzenia, uaktualniało się obraz Ziemi. Pojawiał się wówczas obecny obraz świata opracowany przez najlepszych kartografów Mid-Wake. Różnica między światem nowym i starym była znaczna. Jeden ze stanów dawnych USA, Kalifornia, zapadł się w morze. Ciągłe bombardowania i eksplozje jądrowe naruszyły równowagę tektoniczną w tym rejonie, co spowodowało rozsunięcie się płyt, na których leżała Kalifornia. Również Floryda zniknęła w oceanie. Inne części świata także uległy znacznej deformacji, a wszystko to następowało szybko po sobie. W tym czasie w zjonizowanej atmosferze

Ziemi ginęli ludzie, zwierzęta i rośliny. Wiele wysp zniknęło pod powierzchnią wody, a dużo nowych się wynurzyło. Jason uważnie przyglądał się wyspie, która ocalała z kataklizmu. Była to Iwo-Dżima. Odegrała ona istotną rolę podczas drugiej wojny światowej, a teraz mogła znowu okazać się równie ważna.

Na pokładzie "Reagana", Darkwood był jedyną osobą, która знаła obecny status Iwo-Dżimy. Założono tam tajną bazę treningową Oddziałów Walk Lądowych lub OWL, jak w skrócie nazywali te oddziały ich członkowie, wspólnego przedsięwzięcia marynarki wojennej i piechoty morskiej. Od momentu pierwszego spotkania żołnierzy Mid-Wake z rodziną Rourke program treningowy bazy uległ znacznej modernizacji, poświadczenia Johna w walce na lądzie były ogromne. Wskazówki, których doktor udzielił szefom OWL, bardzo wzbogaciły program szkolenia. Natomiast same okoliczności pierwszego spotkania Rourke'a z przedstawicielami Mid-Wake były dość dramatyczne. Sam Aldrige ochotniczo wstąpił do OWL. Krótco po tym zginął podczas akcji przeciwko rosyjskiemu kompleksowi podwodnemu i został uznany za poległego. W rzeczywistości kapitan dostał się do niewoli, z której zdołał zbiec dzięki pomocy Johna Rourke'a. Po powrocie Sam zgłosił się ponownie do służby, jednak zastrzegł, że chciałby służyć w marynarce wojennej. Celem kursów w bazie OWL było wyszkolenie kadry oficerskiej, która umiałaby poprowadzić siły zbrojne Mid-Wake do ofensywy lądowej przeciwko Rosjanom. Konieczność walki lądowej wydawała się nieunikniona. Jason pomyślał o pasażerach "Reagana". Powinien powiadomić dowództwo o wyłowieniu rozbitków. Jednak podstawowe środki łączności: radio oraz boje komunikacyjne nie wchodziły teraz w grę. Informacje przesyłane tą drogą były zbyt łatwe do przechwycenia. Z tego, co mówiła Annie Rubenstein, wynikało, że Rosjanie "lądowi" rozpoczęli wielką ofensywę. Istniała poważna obawa, że usiłują skontaktować się z Rosjanami "podwodnymi", odwiecznymi wrogami Mid-Wake. Konwencjonalne metody komunikacji wiązały się z dużym ryzykiem. Wiadomości były zbyt cenne. Z przesłaniem ich trzeba poczekać, aż łódź zawinie na wyspę. Iwo-Dżima, poprzez laserowy światłowód posiadała bezpośrednie połączenie z Mid-Wake. Każda próba naruszenia jego pancerza przez kogoś niepowołanego, była sygnalizowana w centrali.

Iwo-Dżima. W ciągu pięciu wieków, które upłynęły od początku Wielkiej Wojny, linia brzegowa wyspy zmieniała się kilkakrotnie. Obecnie laguna, która stanowiła miejsce postoju okrętów podwodnych, leżała po zachodniej stronie wyspy. Jednostki OWL stacjonowały w głębi lądu. Jason był zadowolony. Ocalił córkę doktora Rourke'a, awansował na kapitana i w niedługim czasie przekaże ważne informacje władzom Mid-Wake. Odłożył mapę. Spojrzał na zegarek. Jeżeli nie chce spóźnić się na spotkanie z Margaret Barrow, to zaraz musi zabrać się do pracy. Czekają na niego jeszcze mnóstwo spraw biurowych.

## ROZDZIAŁ V

Gabinet przewodniczącego Pierwszego Miasta był jednym z nielicznych miejsc, gdzie Rourke'owie mogli porozmawiać na osobności. "Tak wiele *rzeczy* się zmieniło, niezmienny pozostał jedynie opór mojego męża" - pomyślała Sarah.

- John?

- Kocham cię, Sarah i nie chcę stracić ciebie i dziecka. Czy może być coś bardziej oczywistego niż to? - John, paląc papierosa, siedział za biurkiem przewodniczącego.

Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy pierwszy raz zapalił to świństwo. Niejednokrotnie mówiła mu o szkodliwości tego nałogu, ale nie odnosiło to żadnego skutku.

- John, ona jest także moją córką. Nie ma takiego miejsca na Ziemi, w którym byłabym zupełnie bezpieczna. Oboje doskonale o tym wiemy. Przez te wszystkie lata wiele nauczyłam się od ciebie. Zrozum mnie!

- Rozumiem cię, kochanie. Jednak nie widzę żadnego racjonalnego powodu, dla którego miałbym ryzykować życie twoje i dziecka, na które czekamy. Uważam, że postępuję słusznie.

- John, każdy z nas ma swoją rację...

- Tutaj jest tylko jedna racja!

Zawsze tak się kończyło. John postawił na swoim. Sarah nigdy nie walczyła z nim długo. To on miał zawsze ostatnie słowo. Miała tego dosyć.

- Po co chciałeś tego dziecka? Kim ja dla ciebie jestem? - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Chciałem dać ci miłość. Pragnę tego dziecka. Jestem szczęśliwy, że jesteś w ciąży. Ale to niczego nie zmienia.

Sarah poczuła, że niepotrzebnie poruszyła ten temat.

- Daj mi już spokój. Ty zawsze masz rację. Idź już. Czekają na ciebie.

- Uspokój się, niedługo wrócę. Zawsze szybko wracałem... - zawiesił głos. Kobieta przeszła przez gabinet i, nie zważając na ostry tytoniowy dym, objęła męża.

- Kocham cię. Chcę być z tobą.

Przytulił ją, poczuła jego oddech na policzkach, szyi, włosach...

John kończył krótką rozmowę z przewodniczącym. Mężczyźni podali sobie ręce i rozstali się. Sarah obserwowała Johna. Miał na sobie czarne spodnie, wpuszczone w cholewy wojskowych butów, czarny sweter z wycięciem pod szyją, kurtkę z tego samego materiału co spodnie, szeroki skórzany pas, do którego przymocowana była kabura na magnum.

Doktor zatrzymał się przy pułkowniku Mannie. Zamienił z nim kilka słów. Uścisnęli sobie dłonie i John podszedł do żony. Wziął ją w ramiona. Zamknęła oczy, pragnąc, by ta chwila trwała jak najdłużej.

W dole pojawiła się mała flotylla tankowców. Były to niewielkie przybrzeżne stateczki używane do transportu paliwa pomiędzy brzegowymi punktami obserwacyjnymi. Za sterami helikoptera siedział teraz niemiecki pilot, więc Rourke mógł sobie pozwolić na chwilę odpoczynku. Gdyby nie

to, że obiecał nauczyć Paula pilotażu, mógłby nawet się przespać. Zamknął oczy. Wciąż jeszcze widział Sarah. Stała na lądowisku jeszcze długo po tym, jak śmigłowiec wzniósł się w górę. Rourke przypomniał sobie rozmowę z Michaeliem, którą prowadzili po katastrofie helikoptera, transportującego ich z Drugiego Miasta. Michael oczekiwał od ojca szczerzej odpowiedzi. Nie otrzymał jej. Chodziło o Natalię. Rosjanka miała takie piękne błękitne oczy. Czy Natalia na zawsze zostanie więźniem własnego umysłu? Doktor otworzył oczy. Bał się, że zaśnie. Miał przecież uczyć Paula, poza tym wiedział, co ujrzałby w sennych majakach. Helikopter wleciał w gęste, szare chmury. John rozejrzał się, próbując dostrzec jakieś prześwity w kłębowisku obłoków. Przyszedł mu na myśl Hamlet. Czy również Szekspir miał problemy z kobietami?

## ROZDZIAŁ VI

Startujące śmigłowce przypominały gigantyczne insekty opuszczające żerowisko. Wasyli Prokopiew popędził konia, jednak wierzchowiec nie przyspieszył.

- Długo nie pociągnie - mruknął major, przy każdym oddechu wypuszczając kłęby pary.

Śmierć. Otaczała go od dzieciństwa. Bohaterskie czyny Władimira Karamazowa. Walka Marszałka Bohatera przeciwko kapitalistom. Niezwykłe dokonania marszałka w bojach przeciwko mordercy z CIA Johnowi Rourke'owi. A czym była CIA? Czyż nie tym samym do KGB? Rourke nie był diabłem. A jego syn, Michael uratował mu życie.

Kilka maszyn stało jeszcze na lądowisku w dolinie, u wylotu której straż trzymały dwa lekkie transportery opancerzone. Wielki ogień widoczny z głębi doliny oświetlał krwawą łuną strome zbocza. Wasyl domyślił się, że to płoną uszkodzone pojazdy oraz sprzęt, którego nie można ewakuować. Rosjanin spiął konia ostrogami, ale to nie pomogło. Prokopiew zsiadł, rozkulbaczył go, odczepił od siodła torbę z prosem, otworzył i postawił ją tak, by zwierzę mogło swobodnie jeść. Derką otarł konia z potu, poklepał wierzchowca po szyi i piechotą ruszył w dół, ku dolinie. Na mundur gwardzisty KGB narzucił mongolską kurtkę, ale i tak swoi powinni go rozpoznać. Idąc, myślał nad tym, co powiedzieć pułkownikowi Antonowiczowi, który od śmierci Karamazowa dowodził armią. Właz jednego z transporterów otworzył się. Ktoś obserwował Prokopiewa przez lornetkę. Wasyl zastanawiał się, kto mógł dokonać zamachu na Marszałka Bohatera. Nie wierzył, że Rourke mógł się dopuścić tego czynu. Może żona Karamazowa, major Tiemierowna? Nie było to takie jasne, jak przedstawiała oficjalna propaganda. Przypomniawszy sobie Paula, odważnego Żyda. Nauczyciele komunizmu twierdzili, że Żydzi to naród tchórzny, zdrajców i skrytobójców, naród drugiego gatunku. Ale czy Annie, córka Johna Rourke'a, wyszłaby za kogoś z podludzi? Na pewno nie.

Nikt nie kazał mu się zatrzymać, ale Wasyl uczynił to, nie chcąc prowokować strażników.

- Towarzysze, to ja, major Prokopiew. Nie strzelajcie!

Z podniesionymi rękoma ruszył ku posterunkowi.

## ROZDZIAŁ VII

Nie mogli się porozumieć. Nie znali jego języka, a Rolvaag nie potrafił mówić ani po angielsku, ani po niemiecku. A Bjorn tak wiele chciał się dowiedzieć. Gdy wymówił nazwę "Lydveldid" odegrali przed nim pantomimę, z której dowiedział się, że wyspa została zdobyta przez Rosjan, a Annie Rourke zaginęła. Islandczyk zamyślił się. Strasznie żał mu było Annie. Rozumiał się z nią bez słów. Szkoda, że nie było Natalii Tiemierowny. Rosjanka знаła kilka języków, w tym islandzki. Spojrzał na Michaela i Marię, którzy bacznie go obserwowali. Wysiłił swoją pamięć i udało mu się sklecić zdanie, które w zrozumiałym sposób powinno przedstawić jego zamiary.

- Rolvaag jechać w Lydveldid. Rolvaag dobry! - powiedział i uderzył się w pierś, by zademonstrować swą siłę. Z obandażowaną głową nie wyglądał zbyt pocieszająco. Michael chciał coś powiedzieć, lecz Bjorn powtórzył stanowczo:

- Rolvaag jechać w Lydveldid!

To powinno być w pełni zrozumiałe.

## ROZDZIAŁ VIII

Pierwszy sekretarz partii wszedł do windy i stanął obok Antonowicza, który patrzył na doradcę przewodniczącego do spraw naukowych, Swietlane Aleksową. Stwierdził, że ta kobieta jest śliczna. Miała blond włosy, zaczesane w prosty kok, długą, pełną gracji szyję i zmysłowe usta. Jej oczy lśniły nieskazitelnym błękitem.

- Towarzyszu przewodniczący - kontynuowała rozpoczętą wypowiedź - nasze odkrycie jest w dużej mierze zasługą towarzysza Kulienkowa. To młody badacz, członek mojego zespołu naukowego.  
- Zapewne wasze kierownictwo zainspirowało Kulienkova, towarzyszeko doktor - rzekł Antonowicz.

Spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

- Dziękuję, towarzyszu marszałku.

Nie poprawił jej. Nosił dystynkcje pułkownika, ale rzeczywiście miał stopień marszałka. Winda zatrzymała się.

- Ile pięter przejechaliśmy, towarzyszeko doktor? - spytał.

- Jesteśmy siedem pięter poniżej głównego poziomu miasta, towarzyszu marszałku. Ten poziom jest przeznaczony do celów badawczych na rzecz wojska.

Przewodniczący wyszedł z windy, za nim Aleksowa i Antonowicz.

- Mamy tu wszystko, czego nam trzeba. Komunikacja z innymi poziomami utrzymywana jest poprzez windy osobowe i towarowe. - Było widać, że Aleksowa jest dumna ze swojego królestwa. Uśmiechnęła się i wsunęła ręce do kieszeni białego laboratoryjnego fartucha. Teraz było wyraźnie widać zgrabną sylwetkę kobiety.

- Cała infrastruktura poziomu badawczego - kontynuowała - to istny majstersztyk inżynierii. Bez ludzi, którzy wprowadzają w czyn nasze idee, praca badawcza nie miałaby sensu.

Weszli do długiego korytarza, którego końca nawet nie było widać. Na szczęście przy ścianie stały trzy elektryczne wózki. Doktor Aleksowa wskazała jeden z nich.

- Powiedzieliście, towarzyszu Antonowicz - odezwał się podczas jazdy przewodniczący - że potrzebujecie nowych jednostek lądowych. Tutaj znajdziecie coś, co zaspokoi wasze potrzeby.

Antonowicz z trudem oderwał wzrok od Aleksowej, która prowadziła wózek i zwrócił się do przewodniczącego:

- Co chcecie mi pokazać, towarzyszu?

- Coś, co jest załączkiem przyszłej potęgi Rosji!

Za podwójnymi drzwiami, którymi kończył się korytarz, znajdował się następny, krótszy, z zespołami wind po obu stronach. On również kończył się podwójnymi drzwiami wyposażonymi w zamki cyfrowe. Za nimi urządzono kompleks laboratoryjny. Było to olbrzymie pomieszczenie o wymiarach piłkarskiego stadionu. Całość podzielono na mniejsze, samodzielne laboratoria, których w większości nie rozdzielały żadne ściany.

- Cały personel wraz z rodzinami mieszka poziom wyżej. Mają tam wszystko, co jest potrzebne



do życia. Ośrodki naukowe, rekreacyjne, medyczne oraz kulturalne są do ich dyspozycji - wyjaśniła Antonowicza Aleksowa, uprzedzając ewentualne pytania. - Pracownicy używają tylko drugiego zespołu wind i bez specjalnego zezwolenia nie mogą wyjść poza drzwi wewnętrznego korytarza. To pomaga utrzymać odpowiednią dyscyplinę pracy w zespole. Poza tym wymaga tego bezpieczeństwo. Jak zauważyliście, towarzyszu, kilka pracowni oddzielono ściankami. Nie zrobiono tego ze względu na tajemnicę, chodzi o charakter i tryb prowadzonych tam badań.

Wózek zatrzymał się w centrum kompleksu. Wszędzie trwała intensywne praca. Szum aparatury, zapach chemikaliów i gwar rozmów tworzyły specyficzną atmosferę. Wysiedli.

- Zobaczycie coś towarzyszu, czego nigdy bym nie pokazała Marszałkowi Bohaterowi. Wiedział o pracach tu prowadzonych i zawsze pragnął zgłębić ich tajemnice. Wiedział tylko to, o czym donieśli mu szpiedzy.

- A dlaczego ja mam to zobaczyć? - Antonowicz wpatrywał się w twarz przewodniczącego. Dostrzegł w niej starcze znużenie i coś, czego pułkownik nie umiał zidentyfikować.

- Nie mam wyboru. Jestem już stary i pragnę dać trochę wytchnienia temu biednemu światu. Ty chcesz pokoju poprzez zwycięstwo. Chcesz uniknąć użycia broni nuklearnej. Tu znajdziesz klucz do zwycięstwa. - Nie zabrzmiało to zbyt szczerze. - Pokażcie mu wszystko. Będę czekał w waszym gabinecie, towarzyszo - powiedział sekretarz do Aleksowej, która stanęła nie opodal.

- Tak jest, towarzyszu. - Doktor patrzyła, jak sekretarz wsiada do wózka i odjeżdża. Następnie podeszła do Antonowicza.

- Wykonano tutaj ogromną pracę, towarzyszu. Jej owoc jest teraz do waszej dyspozycji. Dzięki tym badaniom poprowadzicie nasz naród do zwycięstwa.

Antonowicz odwrócił się i spojrzał na nią.

- Tak, towarzyszo.

Nagle pułkownikowi przypomniała się biblijna historia o rajskim ogrodzie. Czy Aleksowa nie odgrywa tutaj roli węża?

Jurij Kulienkow miał nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Włączył swoją aparaturę i usprawiedliwiał się:

- Mam kłopoty, gdy objaśniam doświadczenia osobom spoza kręgu naukowców.

- Nie musicie się tłumaczyć, doktorze Kulienkow. Geniusz nie wymaga usprawiedliwień. To ja powinienem czuć się zażenowany - odparł Antonowicz, zerkając na Aleksowa. W jej oczach dostrzegł błysk aprobaty.

Naukowiec przełknął ślinę. Był przeraźliwie chudy. Na twarzy miał blizny po trądziku młodzieńczym. Stał przy urządzeniu, które wydało się Antonowiczowi połączeniem radiostacji z ciężkim karabinem maszynowym. Nagle z aparatury wydobył się pisk. Kulienkow nie zwrócił na to uwagi.

- Nasz sukces stał się możliwy dzięki słusznej polityce naszego szefa, doktor Aleksowej. - Spojrzał na nią przez ramię i uśmiechnął się. Jest to projekt dotyczący łączności w ośrodku wodnym. Do tej pory prowadzono doświadczenia z falami radiowymi różnej częstotliwości oraz z promieniami laserowymi w torach z materiałów stałych. Sprawa toru ograniczała w znacznym stopniu zastosowanie tych systemów. Zastanawiałem się, czy takim torem dla promieni lasera mógłby być strumień cząsteczek. Ciepło wytworzone przez ten strumień powoduje parowanie wody wokół jego osi. Dzięki temu wiązka laserowa nie byłaby rozpraszana przez wodę i zachowywałaby się tak jak w powietrzu. Spróbowaliśmy i oto efekty.

Dźwięk z aparatury stawał się coraz głośniejszy. Antonowicz mimo woli cofnął się kilka kroków. "Lufa" urządzenia rozjarzyła się gwałtownie.

- Przy okazji otrzymaliśmy nową broń. Po odpowiednim zmodyfikowaniu formy energii plazmy strumienia cząsteczkowego, system ten może być instalowany na wozach bojowych. - Antonowicz spojrzał na Aleksową. - Z tego co pamiętam, to broń oparta na energii strumienia cząsteczkowego wymaga wielkiej mocy. - Aleksowa uśmiechnęła się, ale nic nie odpowiedziała. Kulienkow nie przerywał wykładu. - Jedyne problemy to odpowiednie rozżarzenie i ukierunkowanie strumienia. Ale poradziłem sobie z tym. Oto przykład.

Podniósł leżący obok mikrofon i zaczął do niego szeptać. Brzęczenie aparatury nasiliło się. Woda wzdłuż stojącego na ziemi długiego zbiornika zaczęła wrzeć, ale tylko w obrębie walca o średnicy pięciu centymetrów. Na przeciwległym końcu zbiornika, pod wodą, zamontowany był mały odbiornik z głośnikiem. Po chwili rozległ się z niego głos Kulienkowa:

- "Każdemu według jego możliwości, każdemu według jego potrzeb". Marks.

## ROZDZIAŁ IX

- Od tej chwili jesteśmy o krok przed naszymi wrogami. Przełom technologiczny, który szczęśliwie stał się naszym udziałem, daje niespotykane możliwości operacyjne. Trzeba to tylko odpowiednio wykorzystać. Zawierając sojusz z radzieckim kompleksem podwodnym, staniemy się prawdziwą potęgą. - Przewodniczący palił papierosa, półleżąc na fotelu Aleksowej i trzymając nogi na biurku. "Gdyby palił grube cygaro, byłby doskonałą karykaturą bogatego kapitalisty" - pomyślał Antonowicz. Doktor Aleksowa nie była obecna na tym spotkaniu, tylko oni dwaj znajdowali się w jej dźwiękoszczelnym gabinecie. Absolutną ciszę panującą w tym pomieszczeniu, zakłócał jedynie delikatny szum wentylatora i odgłosy ich oddechów. Z zewnątrz nie dochodziły żadne dźwięki.

- Czy towarzyszu pamięta program o nazwie PCP? - zaczął przewodniczący.

- Poszukiwanie Cywilizacji Pozaziemskiej? - przerwał Antonowicz.

- Zgadza się, towarzyszu marszałku. - Zabrzmiało to jak przestroga: "Pamiętaj, że to ja tu rządę i nie należy mi przerywać". - Program ten przewidywał wysłanie w przestrzeń kosmiczną sygnałów radiowych. My wyślemy takie sygnały w próżnię oceanów.

Antonowicz pomyślał, że użycie określenia "próżnia oceanów" jest co najmniej pomyłką, ale powstrzymał się od poprawienia swego rozmówcy.

Znamy w przybliżeniu obszar, w którym powinniśmy prowadzić poszukiwania naszych braci. I jest tylko kwestią dni i tygodni, kiedy nawiążemy z nimi kontakt

- Wybaczenie towarzyszu przewodniczący, ale co się stanie, gdy nasi bracia nie będą chcieli odpowiedzieć na nasz sygnał?

- Nie będą mieli wyboru - roześmiał się przewodniczący. - Mogę przecież poinformować ich, że istnieje niebezpieczeństwo użycia broni nuklearnej, która spowoduje nie tylko skażenie atmosfery ziemskiej, ale także wyparowanie chroniących ich oceanów. Oczywiście, nie my użyjemy tej zbrodniczej siły.

Antonowicz przesunął się do przodu, siadając na krawędzi krzesła.

- Ależ towarzyszu...

- To jedynie przypuszczenie. Przecież pański wywiad potwierdził, że Niemcy są gotowi użyć broni nuklearnej przeciwko nam, prawda? - Przewodniczący znów spróbował się uśmiechnąć. - Nasi bracia będą chyba zainteresowani tą wiadomością.

- Tak jest, towarzyszu - Antonowicz nie mógł powiedzieć nic więcej.

Prawdopodobnie uda nam się doprowadzić do sojuszu, ale jeżeli nie, to zniszczymy ich naszą nową bronią. Gdy tylko nawiążą z nami kontakt, będziemy mogli dokładnie ich namierzyć.

Przewodniczący odłożył papierosa, zdjął nogi z biurka i spojrzał Antonowiczowi w oczy.

- Staniemy się niezwyciężeni, towarzyszu marszałku.

- Tak... Niezwyciężeni...

## ROZDZIAŁ X

Ekran wmontowany w panel kontrolny ukazywał obszar przed dziobem łodzi. Właśnie czujnik zasygnalizował pojawienie się mielizny około trzystu metrów przed "Reaganem". Sebastian prześledził uważnie wskazania całego panelu kontrolnego i wydał komendę:

- Ster dziesięć stopni na lewą burtę! Porucznik junior Lureen Bowman odpowiedziała natychmiast:

- Jest: dziesięć stopni na lewą burtę.

- Tak trzymać!

- Tak trzymać! - jak echo powtórzyła Bowman. Darkwood odwrócił się do radioofficera.

- Poruczniku, czy jest pan cały czas na nasłuchu.

- Tak jest. Złapałem jakieś szumy o niskiej częstotliwości, kapitanie. Mogą być emitowane przez jakieś urządzenia elektryczne. Ale to nic ważnego, sir.

- Dobrze, poruczniku Mott. Powiadomcie mnie, gdyby coś się zmieniło.

Darkwood odwrócił fotel. Mielizna była już wyraźnie widoczna na ekranie. Padł rozkaz:

- Ster zero!

- Jest, ster zero.

- Kapitanie, proponuję zwiększyć ilość powietrza w zbiornikach prawoburtowych o piętnaście procent - zasugerował Sebastian.

Darkwood oderwał wzrok od ekranu i spojrzał na oficera.

- Myślisz, że to wystarczy? Spróbuj,

- O.K. Przechylamy okręt o piętnaście stopni na lewą burtę. - Odszukał swój mikrofon i zakomunikował: - Uwaga, załoga! Mówi pierwszy oficer. Okręt zostanie przechylony na lewą burtę o piętnaście stopni. - Odłożył mikrofon i zwrócił się do porucznik Bowman: - Pompować zbiorniki prawoburtowe. Szasowanie o piętnaście procent.

- Tak jest, sir.

Następnie Sebastian połączył się z maszynownią.

- Komandorze Hamett, proszę mnie informować o najmniejszych zakłóceniach w pracy reaktora.

- Tak jest. Zrozumiałem.

Fotel Darkwooda zamocowany był na przegubie Cardana i gdy okręt przechylał się na lewą burtę, fotel pozostawał w poziomie. Jason był już raz na Iwo-Dżimie jako student Akademii Marynarki Wojennej. Miał zaszczyt być jednym z pięciu elewów, którym pozwolono przebywać na mostku podczas żeglowania przez odnogę laguny. Za punkt honoru uważano wówczas wpłynięcie do laguny bez użycia mapy.

Darkwood pomyślał, że nikt w bazie na Iwo-Dżimie nie wiedział o wizycie "Reagana". Może się zdarzyć, że jakiś nadgorliwiec z obrony najpierw zacznie strzelać, a dopiero potem zadawać pytania.

- Poruczniku Mott...

- Tak, kapitanie?

- Wyślij depeszę na wszystkich częstotliwościach używanych przez obronę wyspy, używając kodu Trey Sigma. Oto jej treść: Pozdrowienia dla pułkownika P.Q. Armbrustera. Tu USS "Ronald Wilson Reagan".

Wpływamy do laguny bez rozkazów. Spowodowane jest to względami bezpieczeństwa. Wynurzymy się w centrum laguny dokładnie o dziewiątej. Proszę o identyfikację. Podpisano: Darkwood, dowódca USS "Reagan". Jeżeli wszystko zdążyłeś zapisać, nie musisz odczytywać.

- Tak sir. Mam wszystko.

- Wyślij natychmiast. - Darkwood spojrział na monitor. Mijali właśnie niebezpieczną mieliznę. - Możemy już chyba wyrównać trym? Daj głębokość peryskopową i normalną prędkość - zwrócił się do Sebastiana.

- Tak jest, kapitanie. Sternik, wyrównujemy zbiorniki. Wychodzimy na peryskopową i dwie trzecie naprzód.

- Peryskopowa i dwie trzecie naprzód.

- Sebastian, trzymaj stały kurs.

- Sternik, kurs dwieście dwadzieścia sześć. Jest dwieście dwadzieścia sześć. Sebastian podniósł mikrofon.

- Uwaga, załoga. Tu pierwszy oficer. Wyrównujemy przechył i wychodzimy na peryskopową.

Darkwood podszedł do peryskopu i, obserwując wskaźnik zanurzenia, czekał, aż łódź osiągnie głębokość peryskopową. Za każdym razem, gdy używał peryskopu, nie mógł się nadziwić, że ten element wyposażenia łodzi podwodnej tak mało zmienił się od momentu wynalezienia. Zawsze ten sam rozkaz: "Peryskop, góra!", i ta sama niklowana rura sunąca w górę. Oczywiście, peryskop na USS "Reagan" był nieporównywalnie nowocześniejszy od swoich poprzedników: elektroniczne sterowanie, wysokość okularu ustawiana zależnie od wzrostu użytkownika. Ale jednocześnie był to dalej ten sam stary, poczciwy peryskop optyczny z dwudziestego wieku. Okręt osiągnął głębokość peryskopową. Darkwood zaczął ustawiać ostrość. Oczom Jasona ukazała się plaża laguny. Czuł się jak kapitan Nemo powracający na swoją wyspę. Wyspa Nemo była bezludna, a tu czekali na niego przyjaciele z bazy.

- Sebastian! Alarm bojowy. Zjeżdżamy stąd. Natychmiast! Peryskop w dół! - Darkwood odepchnął marynarza Tagachiego i jednym skokiem pokonał trzy stopnie dzielące go od pokładu nawigacyjnego. Sebastian wołał przez mikrofon.

- Uwaga, załoga! Uwaga, załoga! Alarm bojowy! Powtarzam: alarm bojowy! To nie są ćwiczenia!

Rozległy się syreny alarmowe. Odłożył mikrofon i zaczął wydawać rozkazy:

- Sternik, ster prawo na burt. Cała wstecz. Szasowanie balastów. Główny mechanik, stan reaktorów?

Natychmiast usłyszał odpowiedź Saula Harnetta:

- Oba reaktory pracują na poziomie nominalnym, sir.

Darkwood wpatrywał się w monitor kontrolny jak w czarodziejską kulę.

- Sternik, jesteście już na kontrkursie?

- Zaraz na niego wejdziemy, kapitanie. Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... Teraz, sir.

- Ster zero i pół naprzód.

- Tak, sir. Jest ster zero. Pół naprzód.

Darkwood podszedł do rozjarzonego wskaźnikami panelu obok Sebastiana.

- Daj na monitor obraz z rufy. Monitor nie ukazał nic interesującego.

- Daj mi teraz obraz z rufy i z dziobu jednocześnie.

Ekran monitora podzielił się na dwie części. By uniknąć pomyłki, na odpowiednich stronach ekranu zamigotały napisy: "rufa" i "dziób". Darkwood skupił uwagę na wskazaniach instrumentów. „Reagan” wchodził w odnogę kanału prowadzącego do laguny. Sebastian świetnie dawał sobie radę z nawigacją. Również sternikowi, Lureen Bowman nie można było nic zarzucić. Darkwood wywołał głównego mechanika:

- Komandorze Harnett, gdy tylko wypłyniemy z kanału, reaktory muszą pracować na pełnej mocy.

- Tak jest, kapitanie - padła natychmiastowa odpowiedź.

Szybko zbliżali się do niebezpiecznej mielizny.

- Sternik, zbiorniki lewoburtowe wypełnić w siedemdziesięciu, prawoburtowe w osiemdziesięciu pięciu procentach. Gdy dam znak, przestać pompować.

- Tak, sir. Pompowanie rozpoczęte. "Niesamowita dziewczyna - pomyślał Darkwood - ani śladu zdenerwowania. Doskonały refleks".

- Oficer bojowy!

- Tak, kapitanie - odpowiedziała porucznik Louise Walenski. - Wyrzutnie torped rufowe i dziobowe załadowane, gotowe do odpalenia.

- Bądź gotowa Louise. Radiooficer, wejdź na częstotliwości używane przez Rosjan.

- Cały czas jestem na nasłuchu - odparł Andrew i Mott. - Jeżeli nas zauważyli, to się z tym nie zdradzili. Zupełna cisza radiowa.

Darkwood zdjął mikrofon Sebastiana z uchwytu nad pulpitem.

- Uwaga, załoga! Mówi kapitan. Iwo-Dżima jest ściśle tajną bazą treningową naszych sił zbrojnych. Szkoli się tutaj ludzi do walk lądowych. Gdy wynurzyliśmy się, zauważyłem na lądzie te oddziały. To elita radzieckich komandosów. Istnieje szansa, że były to, ćwiczenia naszych żołnierzy z użyciem uniformów, i wyposażenia wroga. Nie dostaliśmy jednak potwierdzenia identyfikacji, o którą prosiłem w depeszy. To i może oznaczać tylko jedno: inwazję. Zarządzam odwrót. Musimy być przygotowani na atak ich łodzi podwodnej klasy Island. To nowoczesne jednostki i bardzo niebezpieczne. Bądźcie gotowi. Proszę pozostać na stanowiskach bojowych. - Odwiesił mikrofon i zwrócił się do porucznik Kelly:

- Sonar, jest się czym martwić?

- Jeszcze nie, kapitanie - odpowiedziała.

- Zawiadom mnie, gdyby coś się działo.

- Tak jest, kapitanie.

Działo się coś bardzo niedobrego. Darkwood czuł to przez skórę.

- Radiooficer, jest coś?

- Nic. Kompletnie nic.

- Masz jakiś pomysł, Sebastianie? - Jason szukał wsparcia u przyjaciela.

- Czy nas zauważono, dowiemy się dopiero po wyjściu z kanału. Jeżeli nie będzie czekała tam na nas rosyjska łódź podwodna, to może oznaczać dwie rzeczy: albo Rosjanie nas nie zauważyli, albo były to ćwiczenia z wykorzystaniem sprzętu nieprzyjaciela.

- Jeżeli, co bardziej prawdopodobne, nie były to ćwiczenia, to porucznik Mott nie otrzymał odpowiedzi na depeszę, ponieważ nie miał już kto jej otrzymać albo nie mieli czym jej nadać. To pozwala przypuszczać, że wyspa została zaatakowana. Z tego, co mi wiadomo, sowieccy komandosi

nie posiadają sprzętu pozwalającego prowadzić nasłuch na naszej częstotliwości. A jeżeli ich łódź znajduje się po drugiej stronie wyspy, również ona nie mogła przechwycić naszej depeszy.

- Dzięki temu nie wiedzą, że tu jesteśmy.

- Przekonamy się o tym po wyjściu z kanału. Darkwood poklepał Sebastiana po plecach i chwycił mikrofon.

- Uwaga! Mówi kapitan. Porucznik Aldridge i porucznik Stanhope proszeni są na mostek. -

Odwrócił się do Sebastiana:

- Który z naszych okrętów znajduje się najbliżej nas?

- Okręt komandora Piligrima, "Wayne". Darkwood skinął głową. Walter Piligrim był świetnym dowódcą, a "John Wayne" - doskonałą jednostką.

- W porządku. Na razie nie możemy ryzykować nawiązania łączności z "Wayne'em", ale postaraj się określić ich pozycję i weź na nich kurs - powiedział do Sebastiana.

Wychodzili z kanału.

- Sternik, prawo na burt.

- Jest: prawo na burt!

- Mogę ci pomóc. Moja matka była ochotniczką, pielęgniarzką podczas Wielkiej Wojny, ojciec jest lekarzem, a ja też mam jakieś pojęcie o udzielaniu pierwszej pomocy.

- W porządku - odpowiedziała Margaret Barrow.

- Na szpitalny strój Annie założyła biały fartuch.

- Mogłabyś sprawdzić strzykawki? Mogą być niedługo potrzebne - zaproponowała Maggie.

- Jasne - odparła Annie i ruszyła do ambulatorium.

## ROZDZIAŁ XI

Darkwood siedział w fotelu. U ujścia kanału prowadzącego do laguny nie czekała na nich żadna rosyjska łódź, a teraz byli już dobrze ukryci w głębokich wodach oceanu. Między fotelem a schodami stali: Aldridge, Stanhope oraz Sebastian.

- Myślę, panowie, iż nasze OWL na Iwo-Dżimie mają duże kłopoty. W tej sytuacji możemy zrobić tylko jedno. Sebastian?!

- Tak, Jason?

- Najszybciej jak można, popłyniesz "Reaganem" w kierunku Mid-Wake. Gdy będziesz poza zasięgiem rosyjskich urządzeń nasłuchowych, skontaktuj się z "Wayne'em". Zorientuj ich w sytuacji i poproś o pomoc.

- Tak jest!

- Poruczniku Stanhope. Pańskim obowiązkiem będzie zapewnienie bezpieczeństwa naszym pasażerom. Jeżeli coś by się działo, oni są najważniejsi. Zrozumiał mnie pan?

- Tak, sir!

- Sam, ja i większość żołnierzy piechoty morskiej z "Reagana" wylądujemy na Iwo-Dżimie. Tam rozpoznamy sytuację. Może uda się pomóc naszym. Rosjanie nic o nas nie wiedzą, i to jest naszym atutem. Sam, możesz się wycofać, jeżeli uważasz, że ta akcja nie ma szans powodzenia.

- Żartujesz, Jason.

- Wiedziałem, że lubisz takie eskapady. - Darkwood spojrzał na Sebastiana: - Wróc po nas najszybciej, jak będziesz mógł. Ale najpierw zawieź naszych pasażerów do Mid-Wake. Nie zapomnij pomóc pani Rubenstein w skontaktowaniu się z ojcem lub mężem. Weź pod uwagę fakt, że najprawdopodobniej doktor Rourke ich szuka.

- Tak, kapitanie.

- Teraz oficjalnie przekazuję ci dowództwo "Reagana". Jest godzina dziewięta pięćdziesiąt dwie. Za chwilę zarejestruję w księdze okrętowej przekazanie dowództwa o godzinie dziesiątej, przy świadkach w osobach panów Aldridge'a i Stanhope'a. W imię Boże!

- Amen - dokończył Sam.



## ROZDZIAŁ XII

Biuro doktor Aleksowej urządzone po spartańsku, ale jednocześnie luksusowo. Stało tam proste biurko, bez ozdób, ale za to wykonano je z prawdziwego drewna, które w Podziemnym Mieście było prawie niemożliwe do zdobycia. Zegarek, który nosiła, był najlepszej marki i szalenie drogi. Ubranie i dodatki pochodziły z najlepszych firm. Jeśli chodzi o elegancję, Aleksowa nie miała sobie równych w całym mieście.

- To prototyp działka nowej generacji. Inaczej mówiąc, jest to wyrzutnia strumienia cząsteczek zasilana plazmą. Działko było z powodzeniem testowane w działaniu. Montowano je na podjazdach gąsienicowych i śniegłowcach. Instalowano je tam zamiast konwencjonalnej broni pokładowej.

Była doskonale piękna. Pułkownik Antonowicz miał coraz większe trudności ze skupieniem.

- Ile tego już wyprodukowano, towarzyszeko?

Obecnie, towarzyszu marszałku, broń musi być ręcznie kalibrowana, a to wymaga precyzyjnych operacji. Mamy około stu egzemplarzy działek gotowych do użycia. Produkcja idzie pełną parą. Są tylko pewne trudności ze skonstruowaniem wersji automatycznej, to znaczy samopowtarzalnej. Nieustannie pracują nad tym trzy zespoły badawcze. Kalibrowanie nowo wyprodukowanej broni wykonywane jest na bieżąco.

- Czy możemy ją wykorzystać w każdej chwili?

- Tak, towarzyszu.

- Gdzie ona jest? - spytał Antonowicz.

- W magazynach poziom niżej, stoi gotowa do przeglądu, towarzyszu marszałku.

- Możemy ją zobaczyć dzisiaj w nocy?

- Tak, jeżeli życzycie sobie tego, towarzyszu. -Doktor spuściła wzrok.

Antonowicz widział w życiu wiele podstępów i fałszu. Teraz poznał, że Aleksowa gra. Postanowił podjąć tę grę.

- Swietłana, to jedno z najpiękniejszych imion kobiecych. Czy mogę nazywać cię po imieniu, oczywiście, tylko wtedy, gdy będziemy sam na sam?

- To dla mnie zaszczyt, towarzyszu marszałku. Antonowicz wątpił, czy perspektywa przespania się z żołnierzem, nawet jeśli był marszałkiem, była dla tej kobiety zaszczytem. Najwyraźniej ktoś usiłował go zwieść, ale na pewno nie była to Aleksowa.

- Swietłano, twoja uroda oczarowała mnie. Zdobyłaś moje serce.

- Towarzyszu marszałku, ja...

- Jesteś zdenerwowana - dokończył za nią. Przewodniczący najwyraźniej chce go związać z sobą. Miało się to stać przy pomocy Aleksowej. To bardzo prymitywne. "Przewodniczący wyraźnie się zestarzał" - pomyślał pułkownik.

- Pragnę cię, Swietłano.

- Ja też, towarzyszu.

Podszedł do jej biurka. Zaczynał grę i tylko on znał wszystkie jej reguły. Musiał udawać, że

kobieta go uwiodła. Poza tym była naprawdę piękna.

- Pracujesz razem z resztą naukowców w jednym laboratorium?
- Nie zawsze. Mam obok pokój dla siebie, czasami muszę popracować w samotności.
- Może obejrzymy go teraz?
- Chętnie to...
- Mikołaju, Swietłano. Mam na imię Mikołaj -mówiąc to, chwycił ją w ramiona i pocałował.

## ROZDZIAŁ XIII

Johnowi wydawało się, że chmury nigdy się nie skończą. Przelatywali właśnie pomiędzy Morzem Południowochińskim, a Morzem Filipińskim. Obok siedział Paul Rubenstein. Niemieckiego pilota, który jakiś czas leciał z nimi, zostawili w połowej bazie eskadry śmigłowców dowodzonej przez pułkownika Manna. Była to najdalej na wschód wysunięta placówka połączonych sił antykomunistycznych. Szarość chmur i morza powodowała, że trudno było odróżnić niebo od wody. Jedyne pojawiające się od czasu do czasu wysepki pozwalały zorientować się w przestrzeni. Co jakiś czas Rourke wysyłał sygnały radiowe w nadziei, że zostaną odebrane przypadkowo przez okręt podwodny Mid-Wake. Kakofonia wydobywająca się ze słuchawek, będąca mieszaniną różnych dźwięków naturalnej emisji radiowej, drażniła Johna i Rubensteina.

- Głowa mnie rozbolała od tych trzasków i pisków - odezwał się Paul, przekrzykując hałas silnika. Nikt nas nie słyszy. - Rozmową starał się zagłuszyć strach o żonę. Rourke również martwił się o Annie i Natalię. Zdawał sobie jednak sprawę, że rozpamiętywanie tego nie polepszy sytuacji. Musieli się skupić na akcji ratunkowej.

- Myślisz, że ładunki wybuchowe które mamy, wystarczą, by nas usłyszeli? - zagadnął znowu Paul.

- Jeżeli zdetonujemy je dokładnie nad Mid-Wake, to usłyszą - odparł John. - Może wyślą nawet łódź podwodną, żeby zorientować się w sytuacji. Chyba że nie będziemy mieli szczęścia. Patrz, jesteśmy teraz nad Bonin Trench. Trochę zniosło nas na południe.

- Liczysz na to, że Amerykanie z Mid-Wake odebrali sygnał Annie? - Paul nie dawał za wygraną.

- Tak. Inaczej...

- Inaczej... nie żyją - westchnął Paul. - Czemu do cholery, musiało nas to spotkać? - wybuchnął po chwili Rubenstein. - Dlaczego nie urodziliśmy się w innej epoce? To czyste wariactwo. Klimat, Rosjanie, ot i wszystko! Czy ten pieprzony świat nie ma jeszcze dość? Teraz powinna być wiosna, a jest jakaś cholerna zima. Pod nami powinien być tropik, a krajobraz jest arktyczny. Czy kiedykolwiek będzie jeszcze normalnie?

- Normalność to pojęcie bardzo subiektywne - zauważył Rourke. - To, co było normalne w ostatniej dekadzie dwudziestego wieku, nie było normalne dziesięć lat wcześniej. Ziemia zniosła już wiele rzeczy. Może zniesie i to. - Mówiąc to, czuł, że Paul i tak myśli o jednym: o losie Annie. Sam już nie wiedział, co lepsze. Gadanina Paula czy męczące, ciężkie milczenie.

- Jeżeli ona nie żyje, John... nigdy więcej się nie ożenię. Bóg mi pomoże i znajdę wszystkich ludzi Antonowicza, którzy w tym maczali palce. I zabiję ich! Wytropię każdego sukinsyna i zastrzelę!

- "Zemsta jest moja, ale wyrok należy do Boga" - powiedział John.

- A co ze sprawiedliwością?

Na to pytanie Rourke nie znał odpowiedzi.

Śnieg wciąż padał. Akiro grzał się przy ognisku, które rozpałił pod skalnym nawisem. Starał się, by płomień był mały i dawał niewiele dymu. Porucznik obawiał się rosyjskich śmigłowców, które od

czasu do czasu krążyły po szarym niebie nad jego głową. Musiał wykrzesać z siebie całą energię, by odnaleźć Schron Rourke'a. Tam będzie mógł skontaktować się z Niemcami, ogrzać się, przebrać w suchą odzież i się najieść. Porucznik wyciągnął ręce nad słabe płomienie, wyobrażając sobie, że jest mu ciepło.

## ROZDZIAŁ XIV

Odkąd nauczył się pilotować J7-V, wykorzystywał każdą okazję, by usiąść za sterami. Także tej szansy nie mógł zmarnować. Wprawdzie nigdy przedtem nie lądował ani nie startował, ale za zgodą pułkownika Manna i pod czujnym okiem niemieckiego pilota dokonał obu tych rzeczy. Pułkownik wraz z matką Michaela, Marią Leuden, Bjornem Rolvaagiem i grupą niemieckich komandosów zajmowali miejsca w pasażerskiej części śmigłowca. Pilotowany przez Michaela J7-V był jedną z osiemnastu maszyn, które weszły w skład eskadry lecącej w kierunku kręgu polarnego. Pułkownik chciał związać siły Rosjan okupujące Hekłę, a następnie zorganizować kontrofensywę z bazy "Eden". Za sprawą Rolvaaga wprowadzono małą zmianę w stosunku do pierwotnego planu. Bjorn pragnął wrócić na Islandię i pomóc swojej ukochanej ojczyźnie. Michael, który miał lecieć wraz z pułkownikiem i swoją matką do "Edenu", postanowił dołączyć do Bjorna i niemieckich komandosów. Grupa lecąca na Islandię miała dokonać tylu akcji sabotażowych, ile będzie mogła, łącznie z próbą uwolnienia prezydenta Islandii, pani Jokli.

Pod nimi rozciągało się pole lodowe. Niemieckie mapy tego obszaru dokładnie pokazywały granicę lodowej czapy. Niestety powierzchnia tego lodowego dywanu powiększała się w sposób zatrważający. Czyżby Ziemię czekała nowa epoka lodowcowa? Czy ich ewentualne sukcesy na Islandii i zwycięstwo pułkownika Manna podczas kontrofensywy zakończą trwającą pięć wieków wojnę? Co się stanie, gdy jedna ze stron konfliktu zdecyduje się na użycie broni jądrowej? Część naukowców uważa, że jeszcze jeden wybuch atomowy zniszczy Ziemię.

Michael otrząsnął się z tych ponurych myśli i spojrzął do tyłu. W jednym z foteli spała Maria Leuden, przykryta kocem aż po brodę. Młody Rourke kochał ją bardzo, tak jak kiedyś Madison, która, mimo iż nie żyła, była mu nadal bardzo droga. Bardzo chciałby powiedzieć do Marii: "Wyjdź za mnie! Będziemy mieli dziecko, które będzie żyło w pokoju". Ale czy kiedykolwiek nastanie pokój?

Właściwie już od pewnego czasu byli jak mąż i żona. Ona myła mu plecy pod prysznicem, ścinała włosy. On także opiekował się Niemką. Czy kiedyś nadejdzie taka chwila, że będzie mógł zaproponować jej małżeństwo? A Madison w sukni ślubnej, leżąca w lodowym grobie?

Coś ścisnęło go za gardło. Oczy mu zwilgotniały. Skupił całą uwagę na instrumentach pokładowych.

## ROZDZIAŁ XV

Jason Darkwood powoli przyzwyczajał się do oddychania powietrzem atmosferycznym. To nigdy nie było przyjemne. Bez wątplenia ludzie żyjący w Mid-Wake i ich rosyjscy odpowiednicy mieli dwie rzeczy wspólne: problem utylizacji odpadów oraz sztuczne środowisko bogate w tlen, w którym się rodzili, dorastali, pracowali, wypoczywali i umierali. Podobne środowisko stworzono na okrętach podwodnych. Co pewien czas członkowie załóg tych jednostek mieli wątpliwą przyjemność pooddychać ziemskim powietrzem. Dla ich organizmów był to szok.

Darkwood zastanawiał się często, czy chciałby żeby jego podmorska kolonia przeniosła się z powrotem na ląd. Nie był tego pewien. Nawet gdyby nastąpił pokój, powierzchnia planety byłaby straszliwie zniszczona. Klimat i stopień skażenia nie sprzyjały powrotowi. Natomiast pod wodą znajdowały się zagospodarowane przez pokolenia osadników całe miasta, ze wspaniałym powietrzem i ogromnymi możliwościami rozwoju cywilizacyjnego. Co prawda, w Mid-Wake rosła liczba młodych ludzi, którzy domagali się powrotu na kontynent, ale oni chyba nie zdawali sobie sprawy z rozmiarów zniszczeni, które poczyniła wojna.

Darkwood powstrzymywał ogarniające go nudności. Spojrzał na brzeg. Biały piasek plaży, palmy i płaty śniegu na skałach, był to dziwny widok. Dziwne też było uczucie, gdy płatki śniegu spadały Jasonowi twarz. Potem ruszył w ślad za Aldridge'em oraz resztą oddziału. Czterech żołnierzy piechoty morskiej holowało pojemnik z lądowym wyposażeniem ich grupy. Wyporność pojemnika była regulowana tak, że można było go utrzymać cały czas pod wodą. Znajdowały się w nim, oprócz różnych akcesoriów, radzieckie automaty AKM-96. Doskonale nadawały się właśnie do takich operacji, ponieważ karabiny te spisywały się równie dobrze jak amerykańskie, a na polu walki zostawała tylko rosyjska amunicja, co dezorientowało przeciwników. Ustalono, że na pokładach okrętów Mid-Wake będzie znajdowała się broń zarówno produkcji amerykańskiej, jak i rosyjskiej.

Darkwood szybko dogonił swoją grupę. Co chwila uważnie obserwował teren dookoła. W każdej chwili mogli się spodziewać zasadzki nieprzyjaciela. Małe ławice ryb wywoływały fałszywe alarmy. Według ichtiologów z Mid-Wake, ilość form życia w wodzie, powoli, aczkolwiek systematycznie się powiększała.

Dno gwałtownie podniosło się, tworząc płyciznę. Utrudniało to holowanie pojemnika i Darkwood z Aldridge'em pomogli żołnierzom przepchać zasobnik przez łachę. Jason sprawdził czas na wyświetlaczu Steinmetza. Płynęli już dwadzieścia minut. Gdy minęli piaszczystą mieliznę, na dnie stopniowo zaczęły pojawiać się dziwne twory koralowe. Tworzyły one miniaturowe stalagnity. Poruszanie się było coraz trudniejsze. Darkwood dał znak Aldridge'owi i jego ludziom, by się zatrzymali, a sam popłynął dalej. Po około pięćdziesięciu metrach wypłynął na powierzchnię. Zlustrował plażę. Od czasu jego ostatniej obserwacji nic się nie zmieniło. Nie było widać ani Rosjan, ani Amerykanów. Odczekał chwilę i popłynął z powrotem. Kiedy znów znalazł się w polu widzenia Aldridge'a i żołnierzy dał znak, by ruszyli. Płynąc odbezpieczyli PY-26. Gdy zbliżyli się do plaży, wstali i biegiem dopadli piasku. Już na lądzie otworzyli swoje hełmy. Darkwood, Aldridge

oraz czterech komandosów wyciągnęli na plażę zasobniki ze sprzętem. Nie było to łatwe, mieli kłopoty z oddychaniem. Ponadto kombinezony, które doskonale spisywały się pod wodą, na lądzie zaczęły przeszkadzać. Po krótkim biegu, z trudem łapiąc oddech, dopadli niszy skalnej oddalonej od brzegu około sto metrów. Bardzo powoli ich organizmy przystosowywały się do tych trudnych warunków.

- No i co? Pięknie tutaj. Ośnieżona tropikalna roślinność, umiarkowana temperatura, zaledwie zero stopni. Idealne miejsce na wakacje, prawda?

Darkwood zdjął z siebie skafander, pod którym miał czarny mundur zwiadowcy. Nagle zrobiło mu się zimno. Pogratulował sobie pomysłu zabrania swetra z czarnej syntetycznej wełny. Sweter był wzorowany na ubraniach noszonych przez brytyjskich komandosów z czasów drugiej wojny światowej. Zwykle Jason miał niewiele okazji by go nosić, było bowiem za gorąco. Włożył bluzę, z kieszeni spodni wyciągnął dopinany kaptur i przypiął go do kołnierza. Po założeniu go tylko oczy, nos i usta pozostawały odkryte. Zapasowe magazynki z kieszeni kombinezonu przełożył do ładownicy, którą zawiesił na piersi. Podobnie postąpił z nożem, który przedtem nosił u pasa. Dla noża znalazło się miejsce w cholewie buta. Następnymi czynnościami było przytroczenie granatów oraz raketnic.

Gdy już wszyscy przebrali się w lądowy ekwipunek, sprzęt nurkowy załadowano do pojemnika, który został odtransportowany do wody niedaleko plaży. Zasobnika tego mieli pilnować dwaj żołnierze. Po chwili nic już nie wskazywało na czyjąś obecność na wodach laguny. W swoich kombinezonach strażnicy pojemnika mogli bardzo długo pozostawać pod wodą. Teoretycznie śmierć groziła im tylko z nudów. Kombinezony były tak skonstruowane, że można było w nich oddawać mocz przez specjalny system kanalików i zaworów umieszczonych w nogawce. Żołnierzom nie groził również głód. W pojemniku znajdował się spory zapas żywności. Wystarczyło tylko wynurzyć się na chwilę.

- Jak myślisz, Jason? Gdzie jest ta baza treningowa? - odezwał się Sam.

- Powinna być gdzieś w głębi lądu. To wszystko, co wiem. Z powodu potrzeby aklimatyzacji powinni oni być umieszczeni jak najdalej wody i oswajać się ze środowiskiem lądowym. Musimy iść w głąb lądu, szukając śladów bazy oraz Rosjan - odpowiedział Jason.

- Wyślę kilku ludzi, by ruszyli brzegiem wokół wyspy i zlokalizowali rosyjską łódź podwodną. Tylko, cholera, możemy mieć kłopoty z łącznością. Masz jakiś pomysł?

- Nie mam. - Darkwood wzruszył ramionami. - Będziemy improwizować. - Schylił się, wziął taśmę z zapasowymi magazynkami, którą przewiesił sobie przez pierś. Do kabury na biodrze schował rewolwer 2418 AŻ używany przez oficerów marynarki. Następnie sprawdził AKM. Automat nieco zamókł, ale pozostał sprawny.

W tym czasie Aldridge wysłał patrol na poszukiwanie rosyjskiej łodzi podwodnej. Darkwood spojrzał w stronę dżungli. Zobaczył tam palmy, roślinność tropikalną, liany, drzewa pinii i coś, co zupełnie tu nie pasowało: śnieg. Śnieg, który leżał wszędzie. Zimny nieprzyjemny wiatr powodował, że komandosi czuli przejmujący chłód. Jason założył rękawiczki.

- Jesteśmy gotowi! - odezwał się Aldridge.

- W takim razie - ruszamy.

Opuścili zaciszną niszę i po krótkim biegu zniknęli w dżungli. Ukryci wśród gęstej roślinności, szli jeden za drugim.

”Jeżeli rzeczywiście nastąpiła inwazja i Rosjanie opanowali wyspę, nie mamy tu nic do roboty - pomyślał Jason. Możemy co najwyżej rozeznac sytuację i wynosić się stąd do diabła. Ale w jaki

sposób Rosjanie odkryli tajemnicę Iwo-Dżimy? Czy Amerykanie będą mogli odzyskać wyspę? Przecież właśnie tutaj miały powstać pierwsze oddziały do walki na lądzie. Czyżby Rosjanie szybciej stworzyli oddziały lądowe?” Przypomniawszy sobie opowieść doktora Rourke'a i majora Tiemierowny o lądowych wojskach sowieckich wyposażonych w transportery opancerzone i śmigłowce szturmowe. Przeszedł go dreszcz. Nie miał żadnego doświadczenia w walkach lądowych. Był doskonałym dowódcą okrętu podwodnego, ale na lądzie czuł się nieswojo.

Od tych niewesołych rozmyślań oderwał go Aldridge. Z miną wytrawnego tropiciela, bohatera jego ulubionych westernów z dwudziestego wieku, powiedział:

- Tu ktoś się odlewał.

Na zielonych liściach niskopiennej rośliny znajdowały się żółte, lekko fosforyzujące krople jakiejś cieczy. Darkwood schylił się i powąchał.

- Brawo! Powinieneś otrzymać orle pióro. Może wśród swoich przodków miałeś Winnetou? - powiedział do Sama.



## ROZDZIAŁ XVI

Niemiecki śmigłowiec obrał kurs na północ. Pogoda wciąż była zła. Padał śnieg, wiał silny wiatr, a temperatura była zdecydowanie niższa od przeciętnej. Godzinę wcześniej wylądowali na małej wysepce, wśród ośnieżonych drzew tropikalnych. Tam sprawdzili wszystkie ważniejsze systemy helikoptera, przepompowali paliwo z dodatkowych zbiorników do głównych. Następnie zjedli posiłek złożony z niemieckich, mrożonych racji żywnościowych. Nie były tak smaczne, jak zapasy żywności zgromadzone w Schronie, ale pożywne. Zaraz po posiłku wystartowali. Gdy znaleźli się nad oceanem, John przekazał Paulowi stery. Nie chciał nawet myśleć o tym, co będzie, gdy okaże się, że Amerykanie z Mid-Wake nic nie wiedzą o Annie, Natalii i Ottonie. Annie i Michael. Oboje byli wspaniali. Zwykle mężczyźni bardziej cenią synów niż córki. Jednak doktor uważał, że oboje są dla niego równie ważni.

Na horyzoncie pojawił się jakiś ciemny kształt. Nie była to na pewno żadna z tych małych wysepek, które mijali po drodze. Nie przypominało to również skały sterczącej z wody.

- Paul, skreć trochę bardziej na północ. Zobaczymy, co to jest.

Rubenstein, uważając na każdy ruch steru, lekko zboczył z kursu. Rourke otworzył papierośnicę, wyjął i zapalił cygaro. John wyjął lornetkę, ustawił ostrość.

Zagadkowy kształt był na pewno dziełem rąk ludzkich, to była... John poprawił ostrość lornetki.

- Paul! To sowiecka łódź podwodna klasy Island! Spokojnie, jeszcze nie jesteśmy w zasięgu ich pocisków. Odłożył lornetkę, spojrzał na mapę. Najprawdopodobniej radziecka łódź omijała lub okrążała wyspę o nazwie Iwo-Dżima.

Sześciu mężczyzn w czarnych mundurach komandosów szło rzędem wąską, wyboistą ścieżką wśród ośnieżonych drzew palmowych. Ścieżka prowadziła wprost na grzbiet niewielkiego masywu górskiego. Patrol szedł spokojnie, nieświadomy tego, że jest obserwowany. Z odległości mniej więcej kilometra, Darkwood przyglądał im się przez lornetkę. Żołnierze nie wyglądali na Amerykanów, aczkolwiek Jason nie wiedział, jak wyglądają jego rodacy przebrani w radzieckie mundury. Około dwóch kilometrów za nimi, wzbijał się w powietrze słup dymu. To właśnie ten dym zwrócił uwagę kapitana i jego ludzi. Śnieg padał coraz mocniej. U Amerykanów budził on mieszane uczucia. Nigdy przedtem nie widzieli tego zjawiska w naturze, a jedynie na starych filmach. Ich przodkowie schronili się w podwodnej bazie naukowej Mid-Wake, w obawie przed skutkami straszliwej wojny, która wybuchła pod koniec dwudziestego wieku. Naukowa stacja badawcza, położona między wyspami Midway i Wake przeznaczona do badań głębin oceanów, nieoczekiwanie stała się dla garstki Amerykanów ostatnim azylem. Stała się również miniaturowym państwem, dynamicznie rozbudowującym się przez pięć wieków. Jej mieszkańcom nie brakowało prawie niczego. Stworzono tam nawet sztuczny klimat, ale nie padał tam śnieg.

Jason, obserwując patrol, przystanął przy drzewie, którego sylwetka wydała mu się znajoma. W Mid-Wake było wiele drzew specjalnie wyselekcjonowanych do produkcji tlenu z dwutlenku węgla, podczas fotosyntezy w promieniach sztucznego słońca. Niestety, Darkwood nie znał się zbyt dobrze

na roślinach.

- Co o tym myślisz? Zdejmujemy ich? - Rozmyślania przerwał mu Aldridge, przyklękając obok.

- Tak, zrobimy to najciszej, jak tylko można, Sam. Mamy przewagę liczebną, ale nie możemy dopuścić do użycia broni palnej.

- W porządku. Wiem, o co ci chodzi.

- To dobrze. Jeden strzał i zwałą się nam na głowę setki tych sukinsynów. Tylko kolby i noże.

Wybierz ludzi i nie zapomnij, że idę z wami.

Sam wybrał czterech żołnierzy, pozostali czekali nie opodal. Darkwood, ukryty w zaroślach, obserwował nieprzyjacielski patrol. Czekał. Wiało coraz silniej. Sześciu Amerykanów przeciwko sześciu rosyjskim komandosom z jednostek specjalnych. Podobno byli to najlepsi z najlepszych. Dużą rolę odgrywało tutaj zaskoczenie. Dziesięć metrów poniżej miejsca, gdzie stali Darkwood, Aldridge i kapral Lannigan przycisnęło się trzech Amerykanów. Jason poczuł, że spocły mu się dłonie, zaciśnięte na AKM. Pośród odgłosów zsuwającego się śniegu z palmowych liści było słychać skrzypienie śniegu pod butami Rosjan. Co prawda, Darkwood nigdy przedtem nie słyszał skrzypienia śniegu pod butami, ale czytał o tym w książkach i był pewien, że to ten dźwięk. Patrol zbliżył się na tyle, że kapitan mógł przyjrzeć się twarzy pierwszego żołnierza. Był nim sierżant, dużo starszy od pozostałych. Sam Aldridge dotknął ramienia Darkwooda i wskazał na prowadzącego oddział sierżanta, a następnie na siebie. Zrozumiał, o co mu chodzi. Po prostu Aldridge wybierał sobie cel ataku.

Szli bez słowa. Młode, spokojne twarze bez wyrazu. Twarze ludzi przywykłych do dyscypliny. Darkwood zerknął na Sama, który szykował się już do ataku. Zacisnął ręce na karabinie, sprężył się i wyskoczył z zarośli, lądując niecały metr przed radzieckim sierżantem. Ten zamarł. Nie zdążył zareagować, kiedy potężny cios kolbą karabinu w twarz, zwałił go z nóg.

Teraz ruszyli pozostali Amerykanie. Darkwood zderzył się z Rosjaninem, którego zamierzał zaatakować. Obaj upadli na śnieg. Nim zdezorientowany Rosjanin zrozumiał, co się stało, Jason wstał i dopadł leżącego przeciwnika. Niestety, upadając, Amerykanin wypuścił z rąk karabin. Zostały mu tylko pięści. Już chciał ich użyć, gdy kątem oka zauważył coś, co wprawiało go w osłupienie. Otóż trafiony kolbą dowódca patrolu stanął na nogi znów gotowy do walki, czym kompletnie zaskoczył Aldridge'a, który nie zdążył po raz drugi unieść karabinu. Sierżant tymczasem wyciągnął nóż, mówiąc po rosyjsku coś, co w swobodnym tłumaczeniu znaczyło mniej więcej: "No, chodź tu, ty czarny, amerykański, pieprzony sukinsynu".

Wykorzystując nieuwagę Jasona, młody rosyjski żołnierz zdołał wydostać się spod niego i wyszarpnąć zza pasa nóż. Ruszył do przodu, jednocześnie wykonując pchnięcie. Darkwood zdążył zrobić unik. Kapitan szybko schylił się po garść śniegu zmieszanego ze żwirem i rzucił ją przeciwnikowi w oczy. Gdy ten odskoczył, zdążył dobyć nóż. Na następny atak Jason był już przygotowany. Gdy Rosjanin ponownie usiłował sztychem pchnąć Amerykanina w pierś, Jason zrobił krok w tył, pochwycił przeciwnika za rękę, wykonał półobrót i przerzucił komandosa przez plecy. Gdy ten upadł, na moment spojrzeli sobie w oczy. W następnej chwili ostrze noża rozcięło przedramię Rosjanina, który próbował zasłonić się przed ciosem. Okrzyk bólu ucichł gwałtownie, gdy Darkwood wyciągnął z kabury rewolwer i kolbą uderzył wroga w skroń. Amerykanin wstał. Rozejrzał się wokół. Wszyscy Rosjanie byli już pokonani, oprócz sierżanta, który walczył z Aldridge'em. Obaj krążyli wokół siebie, jak wytrawni nożownicy, uważnie obserwując jeden drugiego. Rosjanin lekko, z gracją wykonywał pchnięcia i uniki. Wynik tego pojedynku nie był

jeszcze przesądzony. W tej sytuacji Jason nie miał zamiaru zdawać się na los. Oczyszczył ostrze noża o mundur leżącego przeciwnika. Odszukał swój karabin. Chwycił automat za lufę, zbliżył się do walczących. W pewnej chwili skoczył i kolbą karabinu uderzył Rosjanina w kark. Ten jęknął, skulił się i padł w śnieg obok ścieżki. Gdy komandos odwrócił się na plecy, jego twarz wykrzywił grymas bólu. Jason nie czekał dłużej, skoczył do leżącego i przytknął mu lufę do twarzy.

- Słusznie postąpiłeś, towarzyszu. Nie wolno robić hałasu i strzelać. Ale w twoim przypadku zrobię wyjątek. Możesz mi wierzyć.

Sierżant wypuścił nóż z dłoni i uniósł ręce.

## ROZDZIAŁ XVII

Damien Rausch położył palec na spuście Steyra-Manlichera SSG. Ten siedmiomilimetrowy karabin, był jednym z dwóch typów broni snajperskiej, które znajdowały się w magazynie odkrytym przez Damiena i jego ludzi, dzięki współpracy z komendantem Christopherem Doddem. Niemiecki celownik optyczny pozwalał naziście swobodnie obserwować Kurinamiego. Akiro był tylko porucznikiem, do tego bardzo młodym, ale Dodd widział w nim swego głównego rywala w rozgrywce o władzę w "Edenie". Rozwiązanie problemu było według Dodda bardzo proste. Japończyk powinien zniknąć z tego świata.

Tymczasem porucznik szedł wolno w stronę gór. Jeżeli komandor Dodd się nie mylił, to gdzieś tam znajdowała się kryjówka Rourke'a. Rausch pomyślał, że mógłby upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Zamiast zabić Akrio natychmiast, można by pozwolić mu dotrzeć do tej tajemniczej kryjówki i dopiero tam go zastrzelić. To był doskonały pomysł. Odkrycie sekretu doktora Rourke'a pozwoliłoby Rauschowi wzmocnić swoją pozycję wśród elit władzy Nowych Niemiec.

Rausch odczepił od karabinu okrągły pojemnik z amunicją, zabezpieczył broń. Potem odwrócił się na plecy.

- Ale, Herr Rausch...

- Pilnujcie go - polecił swoim ludziom.

Akrio bolał każdy mięsień. Japończyk cały przemarzł. Świadomość, że Schron jest już blisko, pozwalała mu posuwać się naprzód. Był tak słaby, że gdyby ktoś go zaatakował, porucznik nie miałby siły wyciągnąć pistoletu z kabury. Nie myślał o drodze, którą miał do pokonania, a jedynie o Elaine, o ciepłe i jedzeniu, które czekało na niego w Schronie. Ale najpierw skontaktuje się z Niemcami. Ostrzeże ich o olbrzymim zgrupowaniu sowieckich śmigłowców gotowych do ataku na "Eden". Miał nadzieję, że pułkownik Mann zdoła ściągnąć posiłki z Nowych Niemiec i ocali "Eden".

Akiro w myślach zaczął odtwarzać procedurę otwierania Schronu:

"A więc najpierw skała. Muszę poruszyć skałę. Dwie skały. Jak u starożytnych Egipcjan w grobowcach. Olbrzymi głaz musi zostać przesunięty. Później trzeba nacisnąć prostokątny kamień. Przy wtórze dudnienia osuwających się skał, Schron otworzy się jak legendarny Sezam. A później..."

Porucznik uparcie szedł dalej.

Damien Rausch i trzech jego ludzi posuwało się ostrożnie świeżym tropem, który zostawiał Japończyk. Utrzymywali bezpieczną odległość, by ich przypadkiem nie dostrzegł.

- Strzykawka przygotowana?

- Tak, Herr Rausch. - Mężczyzna idący za Damienem dyszał z wysiłku.

- On nie może umrzeć, rozumiano?

- Tak, Herr Rausch.

Nazista poczuł dreszcz emocji. W młodości jego pasją była archeologia, ale całe jego życie było podporządkowane idei odbudowy Tysiącletniej Rzeszy. Dawno temu, człowiek który ciągle jeszcze żyje, pomógł zdrajcy Wolfgangowi Mannowi oraz jego oficerom dokonać przewrotu i obalić Fuhrera.

Człowiek ten zbudował bunkier, który miał chronić jego rodzinę przed bombardowaniem. Okazało się, że miejsce to kryje jakąś tajemnicę. Budowniczy tego bunkra, jego rodzina oraz przyjaciele zasnęli tam na długie wieki, tak jak członkowie projektu "Eden" zasnęli w komorach kriogenicznych na pokładach promów kosmicznych. Damien miał zamiar osiąść tajemnicę kryjówki Rourke'a. Zdobędzie władzę także w "Edenie".

Będzie wielki. Zostanie wodzem.

## ROZDZIAŁ XVIII

Paul siedział za sterami śmigłowca. Padał gęsty śnieg. Mniej więcej ze środka Iwo-Dżimy unosił się w niebo słup dymu, tak gęsty, że nie rozwiał go nawet silny wiatr. Kończyli okrążyć wyspę. Doktor lustrował teren przez lornetkę.

- Co się tam dzieje? Skąd ten dym? - dopytywał się zaintrygowany Rubenstein.

- Niestety, nie wiem - odparł John. - Czuję, że ten dym ma jakiś związek z obecnością radzieckiej łodzi podwodnej. Tam coś się dzieje. Przejmuję stery, schodzimy w dół. Mam nadzieję, że znajdę dogodne lądowisko.

- O.K. - odparł Paul. - Pójdę sprawdzić broń. Rourke skinął głową. Pomyślał, że jeżeli Rosjanie wysadzili na wyspie desant, który napotkał opór, to przeciwnikami Sowietów mogli być tylko ludzie z Mid-Wake. To niesło z sobą szansę na kontakt z podwodną Ameryką. Chyba że ta szansa zniknęła w tym słupie dymu. John skupił się na pilotażu. Musiał wylądować z wyłączonym silnikiem.

Na rozkaz Aldridge'a kapral Lannigan wykonał zastrzyk. Jason odczuł ulgę, że nikt nie żądał tego od niego. Tylko kilka rzeczy robiło wrażenie na kapitanie i właśnie podskórny zastrzyk był jedną z nich. Rosyjski sierżant był cennym jeńcem. Jego ranga zapewniała pewien stopień znajomości ogólnych planów przeciwnika. Niestety, aby przesłuchanie mogło szybko przynieść efekty, potrzebne były narkotyki. Oficjalnie rząd Mid-Wake nic nie wiedział o tych praktykach, ale odpowiednie specyfiki wchodziły w skład wyposażenia torby sanitarnej. Przy odpowiednim dawkowaniu działały one na człowieka identycznie jak popularna rosyjska "surowica prawdy". Lannigan wyciągnął igłę z ramienia sierżanta. Jason zobaczył tę scenę i poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Odwrócił się szybko i spojrzał w górę. Na tle zasnutego dymem nieba dostrzegł jakiś ciemny kształt.

- Albo to prehistoryczny pterodaktyl, którego wskrzesili Rosjanie, albo jeden z tych helikopterów, o których nam tyle opowiadano.

- Masz rację - odparł Aldridge, również wpatrując się w niebo. - Słysząc go nawet. Obawiam się, że to Rosjanie "lądowi" - dodał.

- Jeniec zaraz będzie gotów do przesłuchania. - Kapral spojrzał na zegarek.

Darkwood odwrócił się. Może ten radziecki sierżant ma coś interesującego do powiedzenia.

Teren w centrum wyspy był gęsto pobrużdżony wąwozami i rozpadlinami. Wszędzie snuł się dym. Znalezienie odpowiedniego miejsca do lądowania zajęło Johnowi więcej czasu, niż myślał. Wszelkie manewry utrudniał porywisty wiatr. W końcu doktorowi udało się posadzić śmigłowiec w dawnym korycie rzeki, półtora kilometra od miejsca, skąd wydobywał się dym.

- Zostaniesz tutaj - powiedział Rourke do Paula i, nie czekając na odpowiedź, założył futro i zaczął otwierać boczne drzwi.

- Poczekaj chwilę. - Rubenstein zatrzymał przyjaciela. - Nauczyłeś mnie pilotować śmigłowiec, ale nie potrafię wystartować ani wylądować. W razie ataku moja obecność w helikopterze nie na wiele się przyda.

Rourke zastanawiał się przez chwilę. Paul miał rację. Ostatnia próba startu w wykonaniu

Rubensteina omal nie skończyła się śmiercią pilota.

- Masz jakiś pomysł? - spytał.

- Zamienimy się. Ja podje w kierunku tego tajemniczego dymu, a ty odczekasz trochę i polecisz za mną.

- Nie podoba mi się to, ale chyba nie ma innego wyjścia.

## ROZDZIAŁ XIX

Natalia poruszyła się niespokojnie przez sen. Annie cały czas obserwowała Rosjankę. Nie miała już nic do roboty. Wszystko było przygotowane na wypadek ataku wroga. "Reagan" płynął pełną parą w stronę Mid-Wake. Stwierdzenie "płynął pełną parą" było w tym przypadku zupełnie poprawne. Energia wytworzona przez reaktor atomowy "Reagana" pozwalała uzyskać parę, która z kolei napędzała turbinę śruby.

Córka Johna miała dobry humor. W pożyczonej bluzce i spódnicy czuła się znacznie lepiej. Doktor Barrow miała podobną do niej figurę. Wszystko doskonale pasowało, jedynie spódnica była trochę za krótka i kończyła się tuż przed kolanami. Annie zaczęła się przyglądać swoim nogom. Musiała przyznać, że były całkiem zgrabne. Paul mówił jej to nieraz, a idąc do komandora Sebastiana na kawę, Annie zauważyła wiele męskich spojrzeń pełnych uznania. Zauważyła też, że jej włosy są dłuższe niż włosy kobiet służących na tym okręcie. Zastanawiała się, czy jest to wynik mody na Mid-Wake czy wymóg przepisów wojskowych. W Mid-Wake Annie była krótko, właśnie tam jej ojciec został wyleczony z raka tarczycy. Lekarze z Mid-Wake bez trudu leczyli nawet najgroźniejsze nowotwory. Przed podróżą do tego podwodnego świata, państwo Rourke, Annie, Paul, Michael i Natalia zostali dokładnie przebadani. Okazało się, że pani Rubenstein może poszczycić się doskonałym zdrowiem, a jej matka nosi w swoim łonie chłopca.

Annie znów spojrzała na Natalię. Mimo choroby Rosjanka była bardzo piękna. Annie wyszczotkowała jej włosy i ułożyła tak, jak zwykle układała je Natalia.

- Co się dzieje?

Annie odwróciła się. Za nią stała doktor Barrow.

- Nic, Maggie. Nie słyszałam, jak weszłaś.

- Martwisz się o przyjaciółkę? - Lekarka uśmiechnęła się.

- Chciałabym móc powiedzieć ci, że robimy dla major Tiemierowny wszystko, co możliwe, ale tak nie jest. Na statku mamy ograniczone możliwości. Dopiero w Mid-Wake...

- Ona miała takie smutne życie... - powiedziała Annie.

Maggie przytaknęła ze zrozumieniem:

- Twój ojciec wspominał, że jesteś bardzo blisko związana z Natalią.

- Tak, jestem, ale ojcu chodziło o coś innego: o moje zdolności telepatyczne. Nie czytam w ludzkich myślach, ale czasem potrafię wczuć się w ludzi, z którymi jestem silnie związana emocjonalnie tak jak z Natalią. Widzę wówczas to, co oni widzą, czuję to, co oni czują. Wyczuwam grożące im niebezpieczeństwo. Często śni mi się coś, co ich dotyczy, a wydarzyło się przed chwilą w innym miejscu.

- Śniesz o zdarzeniach, które miały miejsce gdzie indziej?

- Tak, ale tylko wówczas, gdy związane jest to z silnymi emocjami. Nie potrafię natomiast czytać z kart. To znaczy, nie potrafię wróżyć ludziom, których nie znam.

- Co to znaczy? - Maggie była mocno zaintrygowana.



- To znaczy, że nie mogę usiąść z kimś, kogo nie znam, rozłożyć kart i powiedzieć, co go czeka.

Czasami udaje mi się to zrobić, komuś, z kim jestem blisko. Takie zdolności nie ułatwiają życia.

- Dlaczego?

Annie uśmiechnęła się.

- Na przykład Paul, mój mąż. Często zmuszam się, by nie czytać w jego myślach. Czasami, gdy siedzimy blisko siebie, rozmyślam o czymś zupełnie obojętnym, gdy nagle widzę jego myśli i z przerażeniem stwierdzam, że błędzą one po czyjejś sypialni.

- Ale przecież możesz odczytać myśli major Tiemierowny?

- Z nią to trochę inna sprawa. Kiedyś jeden z uczestników projektu "Eden" porwał mnie. Zdołałam uciec, ale musiałam go... Musiałam go zabić. A jak postąpić, dowiedziałam się z myśli Natalii. Po prostu ona podpowiadała mi. Takie "zdalne sterowanie" - Annie roześmiała się. - Korzystałam z jej doświadczeń. Ona też kiedyś była porwana. Porywacze chcieli ją zabić, a jeden z nich przedtem miał zamiar ją zgwałcić. Zabiła go. Ja zrobiłam dokładnie to samo co Natalia.

Doktor Barrow skrzyżowała ręce na piersi.

- To straszne - powiedziała.

- Tak. Na pewno nie było to przyjemne.

- Obawiasz się, że możesz zabić jeszcze raz? - spytała lekarka.

- Tak. Poza tym boję się nieraz, że to skończy się moja śmiercią.

- O czym major Tiemierowna teraz myśli? Pytanie zaskoczyło Annie. Odwróciła się i spojrzała na Natalię. Poczowała chłód.

- Nie jestem pewna, czy powinnam...

- Zaufaj mi - poprosiła doktor Barrow. - Mam pewien pomysł. Ale musisz teraz spróbować.

O.K.?

Annie skinęła głową. Przymknęła oczy. Zgadywała, co działo się w umyśle Rosjanki. Nagle ujrzała twarz ojca. Pojawiał się i znikał. Raz widziała Johna pośród nieprzeniknionych ciemności, raz na tle płomieni. Cały czas miał oczy osłonięte ciemnymi okularami. Nosił je, ponieważ był wrażliwy na światło. Wtem zobaczyła jego twarz bardzo wyraźnie, a w szklach okularów jak w lustrze ujrzała...

- Nie!... Nie!

Padła na kolana. Poczowała, że Maggie ją obejmuje.

- Annie!

- Widziałam, widziałam we śnie Natalii.

- Co widzałaś?

- Odbicie w szklach okularów ojca. To...

Nagle wszystko wokół niej zaczęło falować, poczuła naraz zimno i gorąco, a gdy otworzyła oczy, wszędzie widziała tylko zieleń.

## ROZDZIAŁ XX

Paul Rubenstein przykucnął na ścieżce biegnącej wzdłuż krawędzi wąwozu. Przed chwilą odkrył ślady stóp na śniegu. Były to ślady grupy uzbrojonych mężczyzn, którzy albo nie potrafili, albo nie chcieli się ukrywać. Przez pewien czas porucznik szedł ich śladem, aż dotarł do wąwozu. Na śniegu widniały plamy krwi. Najprawdopodobniej około tuzina mężczyzn stoczyło tu z sobą walkę. Rubenstein zdołał zidentyfikować dwa rodzaje kroju podeszew. To by wskazywało, że walczyły tu dwa oddziały z różnych formacji. Żałował, że nie pamiętał wzoru podeszew wojskowych butów z Mid-Wake. Jeszcze raz rozejrzał się dokładnie na wszystkie strony. Jedne ślady prowadziły chyba do miejsca, skąd wzbijał się w niebo dym. Postanowił tam pójść, jednak nie po tych śladach, a równoległe do nich. Zszedł ze ścieżki, starannie maskując swoje własne tropy. Czas naglił.

Naładowany M-16 leżał obok Johna, który siedząc ze skrzyżowanymi nogami na podłodze kabiny śmigłowca, przeglądał i czyścił cały swój osobisty arsenał. Detoniki były już gotowe. Teraz Rourke zajął się dwoma Scoremasterami. Wyciągnął magazynki, sprawdził zatrzaski, stan komory naboju, iglicy i ruchomych części broni. Następnie wszystko rozłożył, oczyścił i naoliwił. Od sprawności tej broni często zależało jego życie.

Nagle przyszła mu na myśl radziecka łódź podwodna. Dlaczego się tutaj znalazła? Kluczem do rozwiązania tej zagadki był dym. Albo dym zwabił Rosjan na wyspę, albo właśnie Sowieci rozniecili ogień. Ale po co? Być może miała tutaj miejsce jakaś potyczka. Istniało pewne, prawdopodobieństwo, że broniły wyspy oddziały Mid-Wake. Tylko dlaczego radziecka łódź pozostała na powierzchni? Dlaczego nigdzie nie widać nawet śladu jakiejś jednostki Mid-Wake?

Doktor lubił moment, gdy po skończonym przeglądzie składał broń. W normalnych czasach zrobiłby sobie odpoczynek. Po pracy siedziałby sobie w fotelu, czytając książkę swego ulubionego pisarza - Jana Libourela. Do drzwi zapukałby listonosz. "Niestety, nie mam teraz ani domu, ani drzwi - pomyślał. - I chyba listonoszy też już nie ma".

Westchnął i zaczął rozbierać drugiego Scoremastera.

## ROZDZIAŁ XXI

Poruszanie się po skałach było niezwykle trudne. Jedyne górskie kozica mogłaby swobodnie po nich skakać. Damien Rausch i dwóch jego podwładnych usiłowało dostać się na widoczną z dołu półkę skalną. Wspinali się z trudem. Jediną dobrą stroną tej drogi było to, że Kurinami nie mógł ich zobaczyć, a oni mogli dokładnie obserwować Japończyka. Rausch nie był alpinistą i dopiero gdy osiągnęli cel, poczuł, że zawroty głowy minęły. Przyłgnął do ośnieżonego granitu. Nie chciał myśleć o drodze powrotnej. Zejście ze skały mogło okazać się niezwykle niebezpieczne. Esesman wyjął lornetkę z futerału i nastawił ostrość. Zobaczył Akiro pchającego olbrzymi głaz.

- Czy już? - odezwał się jeden z nazistów.

- Nie, jeszcze nie - Rausch usunął śnieg, który oblepił okular lornetki, i jeszcze raz spojrzął w dół. Kurinami napierał teraz całym ciałem na widoczny w skalnej ścianie prostokątny kamień. Porucznik wyglądał na bardzo wyczerpanego. Nagle padł na kolana. Wydawało się, że tak już zostanie. Zdołał jednak powstać i raz jeszcze napał na głaz. Kamień drgnął, część ściany skalnej, pod którą stał Akiro, zaczęła przesuwać się w głąb masywu skalnego. Rausch przetarł oczy.

- Jest. Jest wejście - szeptał do siebie, nie wierząc własnym oczom. - Teraz. Zanim. Szybciej! - krzyknął do radiotelefonu. Czerwone światło oświetlało śnieg leżący przed grotą.

Niemcy ruszyli biegiem ku wejściu do groty. Musieli uważać na każdy krok. Strach przed utratą wymarzonego celu był większy niż obawa przed upadkiem w przepaść. W końcu Rausch dotarł do pieczary. Czerwone światło wciąż się paliło.

- Mamy go, Herr Rausch! Mamy tego żółtka! - doszły go okrzyki z wnętrza jaskini. Poderwał się do biegu. Niepotrzebnie. Korytarz okazał się bardzo krótki. Na jego końcu Niemiec zobaczył wielkie pancerne drzwi. Najprawdopodobniej były one platerowane. Po obu stronach, w skałach, wmontowano jakieś czujniki. Nad drzwiami, w staroświeckiej obudowie, umieszczono kamerę. Japończyk leżał na ziemi martwy lub nieprzytomny. Drzwi zamknięto na zamek szyfrowy. Rausch zdał sobie sprawę, że nie dostaną się do środka. Wysadzenie drzwi nie wchodziło w rachubę ze względu na niebezpieczeństwo zaważenia się całej groty. Kodu zamka nie znali.

Damien zacisnął pięści. Czuł ucisk w żołądku. Spojrzął na swoich ludzi. Podszedł do pierwszego i uderzył go w twarz. Mężczyzna padł na kolana.

- Idiota! - krzyknął Rausch i odwrócił się w stronę stalowych drzwi.

## ROZDZIAŁ XXII

Michael stał w przedsionku hermetycznego namiotu. J7-V właśnie wystartował. Odruchowo spojrzał w okna śmigłowca, mając nadzieję dostrzec w nich swoją matkę. Nie wiedział, czy kiedykolwiek ją jeszcze zobaczy. Czy kiedyś pozna dziecko, które nosiła w swym łonie.

Poczuł nagle, że Maria, która stanęła obok, drży.

- Michael?

- Drżysz z zimna. Przecież mówiłem ci, żebyś została w namiocie.

- Kocham cię, Michael.

Odwrócił się do niej. Oparł głowę o jej czoło. Spojrzał w piękne oczy Niemki.

- Kocham cię, Michael!

Pocałował ją, najpierw delikatnie, potem mocniej. Dziewczyna przytuliła się do niego. Spojrzał jeszcze raz w niebo. Światła śmigłowca ginęły w rozgwieżdżonym niebie. Naciągała noc. Za chwilę miał wyruszyć na pomoc Hekli. Nie sam oczywiście. Mieli mu towarzyszyć niemieccy komandosi oraz niedobitki garnizonu Hekli, Rolvaag z psem i oczywiście Maria. Rolvaag mówił coś, jeśli dobrze go zrozumieli, o tunelu, który przechodził przez stożek wulkanu. Wyjście znajdowało się w okupowanym mieście.

Pocałował Marię w czoło i znów przytulił się do niej. Słyszał, jak szeptała:

- Kocham, cię Michael.

Zapadła cisza, którą przerwał czyjś głos: - Już czas, wyruszamy.

## ROZDZIAŁ XXIII

Rubenstein nie czuł się zmęczony. W "tropikach" powietrze było bogatsze w tlen, więc aktywność fizyczna była tu łatwiejsza. Stał na wzgórzu i spoglądał na ścieżkę, którą szła kolumna ludzi. Maszerujący kierowali się w stronę, skąd wydobywał się dym. Paul musiał ich wyprzedzić. Wyciągnął lornetkę i zlustrował teren, szukając dla siebie dogodnej drogi. Nie chciał schodzić niżej, więc musiał dalej trzymać się grzbietu wzgórza, którym szedł dotychczas. Schował lornetkę, ruszył dalej. Otaczała go ośnieżona dżungla. Był to piękny widok, lecz śnieg mógł zostać skażony. Co prawda, John z pokładu śmigłowca sprawdził teren licznikiem Geigera, lecz mogła nadejść nowa chmura niosąca cząstki radioaktywne. Rubenstein stwierdził, że nic na to nie poradzi, postanowił więc nie myśleć.

Powoli zaczynał przyzwyczajać się do widoku śniegu na tropikalnych drzewach. Nie do końca jednak. Myśl o nartach na plaży Waikiki wydała mu się dziwna. Jeszcze raz popatrzył na słup dymu i rażnym krokiem ruszył przed siebie.

Odpowiednie czujniki monitorowały wszystkie układy elektroniczne niemieckiego śmigłowca oraz kontrolowały stan jego mechanizmów. Przy odpowiednim zaprogramowaniu systemu, w wypadku ingerencji kogoś niepowołanego, specjalne urządzenie uruchamiało układ samozniszczenia, którego skutek działania był porównywalny z wybuchem kilograma dynamitu. Inną zaletą systemu monitorów była możliwość obserwacji terenu wokół helikoptera. Pojawienie się jakichkolwiek osób, bez odpowiedniego sygnalizatora radiowego w zasięgu czujników śmigłowca, powodowało alarm.

John odłożył instrukcję. Miał pewne trudności w posługiwaniu się językiem niemieckim, szczególnie w operowaniu terminologią techniczną, ale przy pomocy słownika oraz odpowiednich wskazówek na wyświetlaczu kontrolnym mógł zrozumieć wszystkie objaśnienia. Wstał i włączył ogrzewanie oleju. W ten sposób śmigłowiec, niezależnie od pogody, w każdej chwili będzie gotowy do startu.

Nagle odezwał się alarm. John sprawdził system ostrzegania. Na ekranie monitora ujrzał gęszcz roślinności, w którym coś się poruszało. Obraz pochodził z kamery umieszczonej na ogonie śmigłowca. Doktor sprawdził jeszcze raz cały system. Nigdzie nic więcej nie wykrył.

"Trzeba zawiadomić Paula - pomyślał. - Dobrze, że zabrał z sobą stary, policyjny radiotelefon".

Włączył radiostację.

- Tu John, Paul słyszysz mnie?

Niestety, nie było odpowiedzi. Prawdopodobnie Paul nie włączył radiotelefonu. Być może chciał się skontaktować z Johnem dopiero po dotarciu do celu. Rourke zerknął na monitor. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął papierosa. Jeszcze raz próbował wywołać Rubensteina.

- Paul, tu John. Słyszysz mnie? Over.

Nic. Żadnej odpowiedzi. Nie pomyśleli o ustaleniu sposobu łączności. To był błąd. Poważny błąd.

Znów spojrzął na monitor. Tajemniczy przybysze zbliżali się. Mógł już rozpoznać ich mundury. Niewątpliwie były to czarne uniformy komandosów radzieckiego kompleksu podwodnego.

- Cholera jasna! - zaklął cicho John.

Widocznie Sowietci opanowali całą wyspę. Śmigłowiec był gotowy do startu, ale Rourke miał nadzieję, że Rosjanie się cofną. Istniało duże prawdopodobieństwo, że nigdy przedtem nie widzieli helikoptera, dla którego ich małokalibrowa broń osobista nie była niebezpieczna. Groźne byłyby tylko Radzieckie RPG, ale nic nie wskazywało na to, że ci Rosjanie są uzbrojeni w broń tego typu. Zbliżali się tyralierą, szli w górę strumienia. Chyba był to jedyny patrol w tej okolicy. System ostrzegania nie zasygnalizował obecności innych intruzów.

Doktor zapalił papierosa. Zaczął się zastanawiać, jak najlepiej wykorzystać fakt, że jego przeciwnicy nie znali możliwości śmigłowca.

Sprawdził jeszcze raz wszystkie systemy, odbezpieczył broń pokładową. Rosjanie zbliżyli się już na odległość około stu metrów. Co planowali?

Dziewięćdziesiąt metrów.

Siedemdziesiąt pięć metrów.

John wyłączył zasilanie wszystkich pasywnych systemów obrony z wyjątkiem kamery. Jeżeli komandosi nie zmienią tempa marszu, dotrą do drzwi lewej burty śmigłowca za dziewięćdziesiąt sekund. Zaczął w myślach odliczać czas.

Osiemdziesiąt sekund.

Rourke spoglądał to na zegrek, to na konsolę kontrolną, to na monitor.

Siedemdziesiąt sekund.

Chyba zwolnili. Czyżby zdawali sobie sprawę z tego, że nic nie poradzą przeciwko uzbrojonej maszynie?

Sześćdziesiąt sekund.

Rourke włączył główne zasilanie, uruchomił silnik. Wirnik zaczął się powoli obracać, wzbijając wokół tuman śnieżnego pyłu. John na moment stracił Rosjan z oczu. Sprawdził ciśnienie paliwa i obroty silnika.

Pięćdziesiąt sekund.

Po chwili znowu zobaczył komandosów. Tyraliera rozproszyła się. Jeden z Rosjan, najwyraźniej dowódca patrolu, usiłował zachęcić żołnierzy do dalszego marszu.

Trzydzieści sekund.

Doktor po raz trzeci spróbował połączyć się z Rubensteinem.

- Paul? Tu John. Słyszysz mnie? Jeżeli nie możesz odpowiedzieć, włącz i wyłącz nadawanie. Odbiór.

Nic. Cisza.

Piętnaście sekund.

Doktor kolejny raz sprawdził stan broni pokładowej.

Pięć sekund.

Obroty nominalne, ciśnienie - w porządku. Rourke zwiększył obroty. Wystartował. Śmigłowiec wzniósł się na wysokość około dwóch metrów, a następnie wykonał obrót wokół własnej osi. Rosjanina uderzył potężny podmuch powietrza. Odpowiedzieli ogniem automatów, nie czyniąc helikopterowi żadnej szkody. Śmigłowiec raz jeszcze zakręcił się wokół własnej osi. Rourke otworzył ogień z karabinów maszynowych. Pociski przelatwały nad głowami radzieckich żołnierzy,

którzy zaczęli uciekać, ślizgając się po śniegu i oblodzonych kamieniach. Mimo iż żyli w dwudziestym piątym wieku, zachowywali się jak ludzie z epoki kamienia łupanego, którzy pierwszy raz ujrzeli maszynę latającą, która zionęła ogniem.

- Paul, tu John. Śmigłowiec został odkryty przez patrol komandosów radzieckiego kompleksu podwodnego. Helikopter nie jest uszkodzony. Patrol w rozsypce. Będę leciał w kierunku źródła dymu. Prawdopodobnie tam się spotkamy.

John nie miał większej nadziei, że Paul go usłyszał. Trzeba było jednak wykorzystać wszystkie możliwości.

Skierował maszynę ku uciekającym żołnierzom, przechylił ją na lewą burtę i przeleciał nad ich głowami. Próbowali się ostrzeliwać, ale nie zrobiło to na Johna żadnego wrażenia. Zawrócił. Z maksymalną prędkością, lekko pikując, znów przeleciał nad nimi. Mgła spowodowała wyładowania elektryczne na powierzchni kadłuba. To był pasywny system obronny śmigłowca, który doktor włączył tuż po starcie. "Musi to robić olbrzymie wrażenie na tych biedakach" - pomyślał.

Obniżył pułap lotu. Maszyna wisiała teraz prawie nad głowami komandosów. John zawołał po rosyjsku przez megafon:

- Wasza broń jest bezużyteczna. Wszelki opornie ma sensu!

## ROZDZIAŁ XXIV

- Sam, wyślij kilku ludzi, niech osłaniają tyły. Lannigan, wyślij ludzi między tamte skały. Niech strzelają do wszystkiego, co nosi rosyjski mundur.

- Tak jest, sir.

Jason Darkwood stał przy skalnym kominie. Spojrzał w górę, próbując wyobrazić sobie wspinaczkę, która ich czekała. Niestety, był to jedyny sposób, by dostać się na górę. Niedawna potyczka z Rosjanami uświadomiła kapitanowi, jak bardzo wojsko Mid-Wake potrzebuje doświadczenia w walce na lądzie. Niestety, nie wszyscy sobie to uświadamiali.

Spojrzał na wziętych do niewoli Rosjan. W analogicznej sytuacji, gdyby to Sowieci ich schwyтали i stwierdzili, że jeńcy nie przedstawiają dla nich większej wartości, zostaliby skazani na śmierć przez zamrożenie. Mieszkańcy Mid-Wake kierowali się inną moralnością. Darkwood nie mógł wydać rozkazu zastrzelenia czy porzucenia jeńców, mimo że opieka nad nimi była dość uciążliwa.

- Sam, ilu ludzi zostawimy do pilnowania jeńców? - spytał.

- Myślę, że czterech powinno wystarczyć - odparł Aldridge. Darkwood rozkazał wartownikom strzelać do każdego, który ruszyłby się bez pozwolenia.

Darkwood pierwszy zaczął się wspinać. Skały były zimne i śliskie. Spojrzał w górę. Do szczytu było około dwudziestu pięciu metrów, sporo jak na umiejętności alpinistyczne kapitana, które sprowadzały się do wspinaczek podwodnych. Pod wodą siłę przyciągania ziemskiego kompensowała siła wyporu wody. Jason pomyślał, że jeżeli spadnie, to odczuje siłę rzeczywistej grawitacji. Mimo tak odmiennych warunków wspinaczki górskiej i podwodnej, w obu przypadkach technika była taka sama. Koniec liny przywiązał do pasa. Cały zwój liny leżał swobodnie na ziemi. Wszedł między ściany komina, uniósł prawą nogę i oparł o ścianę, podpierając się lewą ręką o ścianę przeciwną. Powtarzając tę sekwencję ruchów, zdołał dotrzeć do miejsca, gdzie komin się zwężał. Wspinaczka na lądzie okazała się znacznie trudniejsza niż pod wodą, ale to było zrozumiałe. Jason zatrzymał się w połowie wysokości, by przez chwilę odpocząć.

Rubenstein dotarł do płaskowyzu, na którego krańcu unosił się słup dymu. Między nim a ogniskiem znajdowała się skała w kształcie olbrzymiego bochna chleba. Dziwny kształt tej skały przypominał Paulowi ojca i matkę. Jak niezliczone miliony ludzi oboje zginęli w pierwszych dniach Wielkiej Wojny. Czy polubiliby Annie, gdyby żyli? Czy byliby dumni z niego? Potrząsnął głową, by oderwać się od tych myśli.

Zbliżywszy się do tej osobliwej góry, doszedł do wniosku, że są dwie drogi, by dostać się na drugą stronę: albo grzbietem wzgórze, albo mógł obejść to wzniesienie dookoła. Górą byłoby krócej, ale bardziej niebezpiecznie ze względu na śnieg i lód. Paul postanowił obejść przeszkodę. Z M-16 w prawej ręce i Schmeisserem w lewej, poczuł się jak Stallone lub Schwarzenegger z dwudziestowiecznych filmów. Sylwetką zupełnie jednak ich nie przypominał. Już dawno zdał sobie sprawę, że siła mięśni to jeszcze nie wszystko. Ruszył w drogę. Nagle poczuł osobliwy zapach dymu, który wydał mu się znajomy, nie pamiętał jednak skąd. Powiał wiatr i zapach zniknął. Szedł blisko



wielkiej skały. Cały czas zastanawiał się, co to może być.

Wreszcie dotarł do krańca skały. Obraz, który zobaczył, wprawił Paula w osłupienie.

- Boże Abrahama! - wymamrotał i łzy stanęły mu w oczach.

Sowieccy komandosi byli uzbrojeni w sześć karabinów, broń osobistą i dwa RPG. Śmigłowiec wzniósł się nieco. John przez głośnik ostrzegł żołnierzy:

- Odsuńcie się, bo inaczej zginiecie.

Rosjanie wraz ze swym dowódcą doskoczyli od stosu broni i zaczęli uciekać. Rourke nie miał zamiaru ich ścigać. Był zadowolony, że bez opuszczenia śmigłowca zdołał rozbroić przeciwnika. Miał zamiar zniszczyć broń. Dwa pociski uderzyły radzieckie uzbrojenie.

Rourke obrócił helikopter o sto osiemdziesiąt stopni, wyrównał wysokość i wypatrując Paula, skierował się w stronę tajemniczego dymu. Poczł silny zapach dymu. W tej woni było coś słodkavo-mdłego.

Amerykanin rozejrzał się wokół. Nagle zanieruchomiał, poczuł ucisk w gardle.

- Jezu - wyszeptał, próbując powstrzymać łzy.

## ROZDZIAŁ XXV

Annie Rubenstein siedziała w wygodnym fotelu. Oparła nogi o szafkę. Obok, na biurku, stała filiżanka herbaty.

- Często miewasz takie omdlenia? - spytała dziewczynę doktor Barrow.

- Nie.

- Udało ci się wniknąć w podświadomość major Tiemierowny?

- Tak sędzę - odpowiedziała.

- To, co zobaczyłaś, spowodowało omdlenie, prawda?

- Tak. Chyba tak.

- Co tam zobaczyłaś, Annie.

- Twarz ojca. Pojawiała się i znikła wśród płomieni. I jeszcze coś... Ojciec zawsze nosi lotnicze okulary przeciwsłoneczne. Ma oczy bardzo wrażliwe na światło. Gdy byłam mała, często przeglądałam się w tych okularach jak w lusterku. W podświadomości Natalii zobaczyłam obraz odbity w szklach okularów taty.

- Co to było?

- Dwie trupie czaszki. W każdym szkłe z osobna. Maggie, siedząc na krawędzi biurka, podciągnęła jedno kolano pod brodę i opłotła je rękoma.

- Jest jeden człowiek w Mid-Wake. Wspaniały facet. Nazywa się Rothstein. Doktor Filip Rothstein. Jest doskonałym psychiatrą. Widziałam go podczas pracy.

Myślę, że będzie mógł pomóc waszej przyjaciółce. Zastosuje hipnozę, przy której będzie mu potrzebna twoja pomoc.

- Moja podświadomość mogłaby być użyta jako monitor stanu umysłowego Natalii - domyśliła się Annie.

- Tak. Nie wiem tylko, czy doktor Rothstein będzie chciał, żebyś z nim współpracowała. To może być dla ciebie niebezpieczne!

Annie wypiła łyk herbaty i spojrzała na lekarzkę.

- Spróbuję. Ona zrobiłaby to samo dla mnie. Gdyby nie pomogła memu ojcu, nikt z nas już by nie żył. Kiedy będziemy mogli porozmawiać z doktorem Rothsteinem?

Maggie nie odpowiedziała, nagle obie kobiety odwróciły się gwałtownie. Natalia zaczęła rzucać się przez sen. O mało nie spadła z łóżka.

Annie pomyślała, że jeżeli doktor Rothstein z Mid-Wake nie zechce jej pomóc, to może doktor Munchen znajdzie kogoś podobnego w Nowych Niemczech. Przecież nie można zostawić Rosjanki w takim stanie.

## ROZDZIAŁ XXVI

Maszyna pilotowana przez doktora wzniosła się nad płaskowyż zakończony skałą w kształcie bochna chleba. Zza niej wylaniał się tajemniczy słup dymu. Rourke nie chciał, by nieprzyjaciel zbyt wcześnie odkrył jego obecność. Wiedział jednak, że prędzej czy później Rosjanie zorientują się, że na wyspie pojawił się intruz.

John z zapartym tchem oczekiwał rozwiązania tajemniczej zagadki. Wreszcie jego oczom ukazał się intrygujący widok. Wokół olbrzymiego ogniska stali ludzie odziani w czarne mundury. Mogli to być zarówno Rosjanie, jak i żołnierze Mid-Wake. Maszyna Rourke'a obniżyła pułap lotu. John rozpoznał Paula, który stał trochę z boku. Pozostali tworzyli półkole wokół ognia. Zastanawiał się, co służyło tu za opał. Nigdzie w pobliżu nie zauważył drzew ani krzewów. Cały płaskowyż był jałowy i skalisty. Doktor jeszcze bardziej obniżył pułap lotu.

Nagle zaschło mu w gardle. Ręce zaczęły mu drżeć. Śmigłowiec zatoczył krąg. Podmuch śmigła rozproszył nieco dym. Rourke zauważył, że Paul daje mu jakieś znaki.

- To nie może być prawdą - szepnął do siebie. Wylądował. Wyłączył silnik. Odpiął pasy. Po chwili otworzył drzwi i wyskoczył na śnieg. Paul w towarzystwie wysokiego, szczupłego mężczyzny szedł w stronę śmigłowca. Ich twarze zastygły w jakimś dziwnym grymasie.

- John...

- Doktorze Rourke... to jest...

John ruszył w kierunku ogniska. Wiatr rozwiewał mu włosy. Kilka kroków za nim szli Paul oraz Jason Darkwood.

Wtem Rourke poczuł straszny odór spalenizny. Na płonącym stosie leżały powykręcane i wzdęte od gorąca...

- John, to ludzie! - zawołał Rubenstein.

## ROZDZIAŁ XXVII

Wasył Prokopiew szedł pustym korytarzem, wsłuchując się w odgłos własnych kroków. Pora dnia była bardzo wczesna nawet dla wojskowych, a głównie oni tworzyli społeczność Podziemnego Miasta. Major stanął przed podwójnymi, masywnymi drzwiami. Jeszcze raz zlustrował swój mundur, następnie otworzył drzwi i wszedł do środka. W sekretariacie nie było nikogo.

- Towarzyszu majorze, to wy? - dobiegł go głos z drugiego pomieszczenia.

- Tak jest, towarzyszu pułkowniku - odpowiedział Prokopiew, zbliżając się do drzwi gabinetu Antonowicza.

Pałyły się tam cztery małe lampki. Dwie po obu stronach biurka i dwie przed portretem Lenina, wiszącym na ścianie.

- Byłeś tu kiedyś, Wasył? - spytał Antonowicz.

- Tylko raz, towarzyszu pułkowniku.

- W takim razie nie możesz powiedzieć, że mam zły gust. - Pułkownik odwrócił się na fotelu do Prokopiewa. - Marszałek Bohater lubował się w przepychu, ale nie miał za grosz gustu. Ten dziwny portret Lenina, te ohydne ramy; co prawda odlano je z prawdziwego złota... Jedno, co mu zawdzięczamy to, że planował wszystko z ogromnym wyprzedzeniem i teraz to wykorzystamy. Wejdz i zamknij za sobą drzwi.

Prokopiew przeszedł przez pokój i stanął metr od biurka, czekając w napięciu.

- Rozluźnij się, Wasył, usiądź. Naprawdę nie wiem, co z tobą zrobić. Przeczytałem twój raport o zniszczeniu Drugiego Miasta. Te ich nowe pociski, to były "Tempie" czy "Siło"?

- Użyto obydwu rodzajów, towarzyszu pułkowniku - wyjaśnił Prokopiew.

- Tutaj mówią do mnie: "towarzyszu marszałku".

- Towarzyszu marszałku.

- Dlaczego w raporcie zamieściłeś te bzdury o Johnie Rourke'u, Michaelu Rourke'u i tym Żydzie, Rubensteinie?

- Uważałem, towarzyszu marszałku, że powinienem sporządzić rzetelny raport.

Marszałek uniósł głowę i roześmiał się ponuro.

- Pomyliłem się co do ciebie. Miałeś olbrzymią szansę.

Służyłeś w gwardii KGB. Tam przyjmowano tylko najlepszych. Tacy ludzie nie mogli się wahać. Ale ty okazałeś się głupcem. Pamiętasz, co nasz Marszałek Bohater robił z tymi, którzy mogli zabić Rourke'a i tego nie zrobili?

- Ja... ja nie...

- Pamiętasz. Śmierć dla nich była prawdziwym błogosławieństwem, Karamazow był szaleńcem. Nie dziwię się jego żonie, że go opuściła. Nie mogę zniszczyć tego raportu, bo przewodniczący ma już jego kopię. Domaga się aresztowania ciebie, procesu o zdradę i kary śmierci. Nie mogę zrobić niczego, by cię osłonić... - Czy napisałbyś to po raz drugi? - zapytał nieoczekiwanie.

- Ale, towarzyszu marszałku, tam napisałem prawdę, tego nie mogę zmienić.

Antonowicz popatrzył na oficera i uniósł brwi zdziwiony.

- Nie przypuszczałem, że jesteś samobójcą. Raczej śmierć niż kłamstwo, tak?

- Tak jest, towarzyszu marszałku.

- A co powiesz na swoim procesie?

- Nie rozumiem.

- Gdy spytają dlaczego ty, major gwardii KGB, pozwoliłeś uciec poszukiwanemu przestępcy wojennemu i jego wspólnikom, co wówczas powiesz?

- Towarzyszu... towarzyszu marszałku - Prokopiew zająknął się. - On... Jego syn ocalił mi życie. Doktor Rourke to uczciwy człowiek. Nie jest żadnym mordercą. Rozmawiałem z nim. Walczyłem u jego boku. On...

- To znaczy, że Marszałek Bohater, odważny, uczciwy i mądry Władymir Karamazow kłamał. Posunąłeś się za daleko.

- Ale...

- Jesteś chory! Dość tych bredni! - przerwał Prokopiewowi Antonowicz.

- Będę... - major urwał, stwierdzając, że ta dyskusja nie ma żadnego sensu. Tym raportem podpisał na siebie wyrok.

- Nie pożyczysz długo, Wasyl. Właściwie już jesteś martwy. Ale pozwól, że zadam ci jeszcze jedno pytanie. Jak myślisz, kto tu ma rację?

- Nie rozumiem, o co towarzyszowi chodzi.

- Kto według ciebie ma słuszość? My czy nasi wrogowie?

- Ludzie radzieccy... - zaczął major.

- Nie, Wasyl. Ja nie pytałem o ludzi radzieckich. Zostaw ich. Chcę, żebyś na podstawie swoich doświadczeń, spróbował stwierdzić, kto walczy za słuszną sprawę: my, awangarda rewolucji proletariackiej, czy ten doktor Rourke?

- Ludzie radzieccy są... - zaczął znów Prokopiew?

- Wasyl!!! - ryknął Antonowicz. - Wiem wszystko o ludziach radzieckich. Mów o swoich przekonaniach.

Prokopiew czuł się jak uczeń odpowiadający przed groźnym nauczycielem. O co chodziło Antonowiczowi? Jaki cel miała ta rozmowa? Przecież wszystko było jasne. Popatrzył na swoje ręce, następnie spojrzął Antonowiczowi prosto w oczy.

- Myślę, że prawda leży po środku. Niektóre prawdy trzeba zrewidować, niektóre całkiem odrzucić. Można wiele nauczyć się od Amerykanów.

- To bardzo ciekawe. I co dalej?

- Towarzyszu...

- Co masz zamiar teraz zrobić? - Antonowicz wyraźnie próbował majorowi coś zasugerować. Cała ta rozmowa miała jakiś ukryty cel.

- Ja? Chyba już nic - odparł spokojnie major.

- No cóż, pozwól, że oświecę cię trochę. - Ton głosu Antonowicza zdecydowanie złagodniał. - Przed tym, co twoi nowi przyjaciele nazywają Wielką Wojną, USA i ZSSR przystąpiły do obustronnego rozbrowienia.

Pewnym siłom w obu krajach nie było to na rękę. Usiłowano przedstawiać taką politykę jako prowadzącą do katastrofy. Próbowano wzniecać zamieszki i niepokoje w obu krajach. Udowodniono, że tylko wyraźna przewaga militarna któregoś z mocarstw może zapewnić utrzymanie światowego

pokoju. Jednym z ludzi, którym nie podobały się działania rozbrojeniowe był Władimir Karamazow. Pracował niestrudzenie by je storpedować i rozpętać wojnę na skalę globalną. Jest taki poemat zatytułowany "Raj Utracony". Napisał go angielski poeta, John Milton. W tym utworze diabeł, dawniej upersonifikowane przeciwieństwo Boga, mówi że woli panować w piekle niż służyć w niebie. To stwierdzenie przyjął Karamazow jako własną dewizę życiową. Pracował wówczas jako agent KGB w Ameryce Łacińskiej, później przeniesiono go na Środkowy Wschód. Karamazow postanowił przemienić Ziemię w piekło. Wszędzie, gdzie mógł, siał nieufność i wzbudzał nienawiść między ludźmi. Niszczył w zarodku wszelkie ruchy pokojowe. On i jemu podobni osiągnęli swój cel. W tamtych czasach byłem jego podwładnym. Widziałem wiele zła, ale nie zrobiłem nic, by zapobiec katastrofie. Po zgładzeniu marszałka przez Johna Rourke'a, byłem jednym z tych, którzy przetransportowali ciało Karamazowa tutaj. Leży teraz w kapsule narkotycznej, czekając na ponowne narodziny.

- Myślałem, że jesteście jednym... - wtrącił Prokopiew.

- Jednym z jego uczniów. Tak. Jestem. Dlatego sprowadził mnie tutaj przewodniczący, który chciałby, by nastąpił jeszcze jeden atak nuklearny. Chce dać mi wszystko, bylebym tylko zdołał rozpętać na nowo moc zniszczenia. On się boi, że tego nie dożyje. Nawet kobieta która ze mną sypia, jemu służy. - Antonowicz mówił z emfazą, to wstając, to siadając.

- Ja dowodzę armią, ja wydałem rozkaz rozpoczęcia wielkiej ofensywy i będę ją kontynuował, gdyż dążę do czegoś, co dawniej nazywano *pax Romana*. Moim celem jest zakończyć tę wojnę bez unicestwiania ludzkości. Na Ziemi zapanuje pokój i powszechny komunizm. Niestety, przewodniczący tego nie rozumie. Pragnie totalnego zniszczenia, sojuszu z rosyjskim kompleksem podwodnym, a właściwie z jego potencjałem nuklearnym. Z jego inicjatywy wznowiono prace nad wyrzutnią strumienia cząsteczek, które są tak zaawansowane, że broń ta może zostać już zamontowana na pokładach śmigłowców i transporterach, a wkrótce będzie dostosowana do potrzeb piechoty. Żadna broń konwencjonalna nie może się z nią równać. Sojusz z potencjałem nuklearnym naszych podwodnych braci stworzy potęgę, której nic nie zagrozi. Wszystko zostanie zniszczone. Powstanie imperium śmierci. To będzie koniec cywilizacji ziemskiej.

Prokopiew spojrzał Antonowiczowi w oczy.

- Dlaczego mi to wszystko mówicie, towarzyszu marszałku?

- Dobrze pytanie - stwierdził Antonowicz. Nagle w jego prawej ręce pojawił się pistolet. Był bardzo mały i stary.

- To Beretta. Znalazłeś się tutaj, ponieważ jesteś uczciwym człowiekiem. Chcę, żebyś uciekł z tym, ponieważ jesteś uczciwym człowiekiem. Chcę, żebyś uciekł z tym. - Marszałek wyjął z kieszeni małą kasetę. - W środku jest mikrofilm. Zawiera on dokładne plany broni opartej na strumieniu cząsteczkowym. Broń ta będzie użyta przeciwko naszym wrogom. Nie pomyśl się, Wasyl! Jestem lojalnym komunistą. Będę kontynuował to, co zacząłem. Doktor Rourke jest człowiekiem podobnym do ciebie. Uczciwym, honorowym, jego syn jest taki sam. Przynajmniej tak wynika z twojego raportu. Daj im ten film i powiedz, że wierzę, iż zrobią z tego właściwy użytek. Zrobisz to?

- Jak...?

- Jesteś jednym z najlepszymi gwardzistów. Nie wierze, że nie potrafisz nawiązać kontaktu z Rourke'em.

Prokopiew przełkał ślinę i spojrzał na swoje drżące ręce.

- Zrobię to, towarzyszu.

Antonowicz pchnął kasetę przez blat biurka.

- Przekażesz im dwie wiadomości. Powiesz major Tiemierownie, że miała rację. Zupełnie nie nadają się na agenta.

- A druga wiadomość? - spytał major.

- Powiesz doktorowi Rourke'owi, że to niczego nie zmienia. Zabiję go, gdy tylko będę miał sposobność. I myślę, że on zrobi to samo. Tu masz plecak, zimowy mundur, nóż, pistolet, karabin, amunicję, żywność i apteczkę. Jeżeli podczas ucieczki stąd będziesz musiał kogoś zabić, to trudno. Będzie mniej myśliwych polujących na ciebie. Chroń film przed promieniowaniem. Teraz weź pistolet i postrzel mnie w rękę, tutaj, w mięsień. - Antonowicz podwinął rękaw, odsłaniając lewe przedramię.

Prokopiew wziął pistolet. Był naprawdę poręczny.

- Jest celny tylko na krótkim dystansie - poinformował marszałek. - Prawie nie ma odrzutu. Oczywiście, z początku walczyliśmy bez broni. Potem ty złapałeś pistolet i chciałeś mnie zastrzelić. Zdążyłem cię odepchnąć i chybiłeś. Bezpiecznik znajduje się po lewej stronie. No, strzelaj!

Wasył uniósł broń, podszedł bliżej, zawahał się.

- Tak jest, towarzyszu marszałku - powiedział, a potem nacisnął spust.

## ROZDZIAŁ XXVIII

Spalone zwłoki postanowiono przetransportować kominem skalnym w dół. Wykopanie grobu na górze było niemożliwe. W bazie treningowej w Iwo-Dzimie szkoliło się stu dwudziestu Amerykanów. Doliczono się około pięćdziesięciu zamordowanych. Śmierć mieli straszną. Rosjanie palili jeńców żywcem. Związanych oblali benzyną lub substancją podobną do napalmu i podpalili.

Po przetransportowaniu ciał wykopano zbiorowy grób, w którym złożono to, co zostało z nieszczęśników. Nikt nie zaproponował wykorzystania sowieckich jeńców do kopania mogiły. Byłoby to uwłaczające pamięci zmarłych. Rourke przesłuchał sześciu Rosjan. Dowiedział się, że Ci Amerykanie, którzy przeżyli atak na wyspę i nie zostali zamordowani, maszerują teraz w kierunku łodzi podwodnej. Mają posłużyć za coś w rodzaju królików doświadczalnych. Okazało się również, że radziecka kolonia podwodna już od dziesięciu lat prowadzi szkolenie żołnierzy do walki na lądzie. Rosjanie doskonale wiedzieli o działalności obozu na Iwo-Dzimie. W końcu zdecydowali się przypuścić ostrzegawczy atak.

- Mamy dwa wyjścia - powiedział Rourke. Wraz z Paulem i Darkwoodem szli w kierunku śmigłowca. Komnadosi oraz rosyjscy jeńcy zostali pod skałą. Po chwili do trójki Amerykanów dołączył Sam.

- Jeńcy są przerażeni - rzekł Aldridge. - Przypuszczają, że zostaną straceni w ten sam sposób jak nasi lub jeszcze bardziej okrutny. Mówiąc szczerze, moi chłopcy mieliby na to ochotę.

- Mamy dwa wyjścia - powtórzył Rourke. - Albo grzecznie czekamy na powrót "Reagana", albo...

- Myślisz chyba o tym samym co ja - przerwał Darkwood.

- Myślę o małym rewanzu - powiedział John.

- Czy ta maszyna - Jason wskazał niemiecki śmigłowiec - może zniszczyć łódź podwodną?

- Nie jest to proste, ale przy dużej dozie szczęścia, jest to możliwe. Ale najpierw musimy uwolnić jeńców i pomyśleć, co z nimi zrobimy. Idealnym rozwiązaniem byłoby porwanie sowieckiej łodzi. Czy potrafiłbyś poprowadzić taką jednostką, kapitanie? - spytał Darkwood.

- Myślę, że tak. Ale jak masz zamiar zdobyć ten okręt?

- Najpierw odbijemy naszych. Dzięki waszej sprawności nikt nie wie, że jeden z rosyjskich patroli został schwytany. Prawdopodobnie cały czas na nich czekają. Lecąc śmigłowcem, możemy nadrobić stracony czas i dogonić maszerującą kolumnę.

Aldridge tylko się uśmiechnął.

- Założymy ich mundury i pomaszerujemy do łodzi.

- Nie do łodzi, lecz na spotkanie z rosyjską kolumną maszerującą w kierunku wybrzeża - poprawił go Rourke.

- Myślę, że dadzą się przekonać i pożyczą nam swoje mundury.

Paul spoglądał w stronę jeńców.

- Plamy krwi są też tak bardzo widoczne, coś z nimi zrobimy. Tylko mundur sierżanta nie



będzie nikomu pasował. Na każdego z nas będzie za duży -zmartwił się.

## ROZDZIAŁ XXIX

Płatki śniegu wirowały w świetle latarki Michaela. Bjorn Rolvaag szturchnął przyjaciela w ramię, dając mu do zrozumienia, że powinni ruszać dalej. Niemiecki raport meteorologiczny mówił, że w najbliższym czasie opady śniegu nie zmaleją. Młody Rourke *zaczynał* mieć wątpliwości, czy nawet z doświadczeniem Rolvaaga w zakresie przeżycia w warunkach arktycznych i z pomocą jego psa uda im się zachować dotychczasowe tempo marszu. Byle tylko nie musieli zawrócić.

Szli jeden za drugim, połączeni liną. Pierwszy Rolvaag, potem Michael, Maria, następnie niemieccy komandosi i ochotnicy z bazy Hekla. Pies Rolvaaga, Hrothgar, wybiegał daleko w przód, sprawdzając teren, i co jakiś czas wracał, upewniając ludzi, że droga jest wolna. Michaelowi przyszło na myśl, że obrażenia Rolvaaga były poważniejsze, niż sądzono, i Islandczyk nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Rolvaag nie zwalniał jednak tempa marszu. To chyba instynkt pokazywał mu kierunek. Michael miał nadzieję, że instynkt Bjorna to coś rzeczywistego, a nie złudzenie. Przecież tunel musiał być gdzieś blisko.

Maria powiedziała coś głośno do Michaela, ale ten nie zrozumiał. Zdjął kaptur. Natychmiast zaatakował go lodowaty wiatr ze śniegiem.

- Michael, już nie mogę!

Podtrzymał dziewczynę i objął ją mocniej ramieniem. Musieli iść dalej. Wracać nie było po co ani dokąd. Nie zrobił nawet dwóch kroków, gdy w coś uderzył. To był Rolvaag. Michael zapalił latarkę. Nie obawiał się, że zostaną dostrzeżeni przez rosyjskie posterunki. W tych warunkach widoczność można było mierzyć na centymetry.

Rolvaag wskazał jakiś punkt w ciemności i ruszył dalej. Michael zrobił to samo, podtrzymując Niemkę. Zastanawiał się, czy wziąć ją na ręce. Ona rzeczywiście nie miała już sił.

Potknęli się o skalny występ i upadli w śnieg. Michael szukał po omacku jakiegoś punktu oparcia. Powoli wstał.

- Myślę, że to już tunel, Mario - powiedział. Poczul szarpnięcie liny, do której był przywiązany. To Rolvaag. Michael zrobił jeden krok, potem drugi. Zorientował się, że śnieg przestał padać i wiatr ucichł. Weszli do tunelu. Ktoś zapalił latarkę. W jej świetle młody Rourke zobaczył uśmiechniętą twarz Islandczyka.

## ROZDZIAŁ XXX

J7-V pułkownika Manna, był trochę inny niż te, którymi do tej pory latała Sarah. Oprócz standardowego wyposażenia bojowego, maszyna ta posiadała kompletną kabinę radiową, wyposażoną w najnowocześniejszy sprzęt o dużej mocy. Pułkownik wychodził właśnie z radiokabiny. Sarah lubiła go bardzo.

- Twój przyjaciel, porucznik Kurinami figuruje na liście zaginionych. Przypuszcza się, że nie żyje. Poszukiwania były prowadzone na dużą skalę. Nikt jednak nie dostrzegł żadnych śladów. Przykro mi, że przynoszę takie wiadomości.

Sarah odwróciła głowę i spojrzała w okno.

- Wolf, zrobisz coś dla mnie? - spytała po chwili.

- Jeśli tylko będę mógł.

- Gdy Akiro i Elaine Halwerson, jego narzeczona, uciekali przed komendantem Doddem, schronili się u nas w południowej Georgii. Myślę, że teraz Akrio udał się tam ponownie. Nikła to szansa, co prawda, ale zawsze. Może jest ranny lub umiera. Czy możemy tam polecieć, Wolfgang?

Mann powoli skinął głową.

- Tak. Masz rację. Trzeba tę szansę wykorzystać, pod warunkiem, że nie będzie wielkiego ryzyka przy lądowaniu. Spróbujemy. - Spojrzał na zegarek. - Za około czterdzieści minut będziemy nad Georgią. Wówczas zobaczymy. Śpij teraz. Przyniosę ci koc.

- Dziękuję. - Kobieta miała bardzo zmęczone oczy. - A gdzie teraz jesteśmy?

- Przelatujemy nad Rzeką Świętego Wawrzyńca. Gdzieś pod nami dawniej leżał Nowy Jork.

Spojrzeła w ciemność za oknem. Wyobraziła sobie, że oto przelatują nad Nowym Jorkiem. Na dole powinny być światła. Miliony światel. Niestety, teraz ciemności zakryły ziemię. Odwróciła głowę. Nie chciała, by ktokolwiek widział jej łzy.

Pułkownik, który cały czas siedział obok, objął ją ramieniem, delikatnie, na tyle jednak mocno, że poczuła się bezpiecznie. Sarah uświadomiła sobie, iż jest wdową, której mąż jeszcze żyje. Była bardzo samotna. Gdy zacisnęła powieki, zobaczyła miliony światel Nowego Jorku.

## ROZDZIAŁ XXXI

Wasył Prokopiew dobrze znał Podziemne Miasto. Urodził się tutaj i dorastał w specjalnym kompleksie dla chłopców. Od najmłodszych lat przygotowywano ich do służby w wojsku. Gdy miał czternaście lat, zmieniono mu program kształcenia. Ogólno wojskowy tryb nauki zastąpiono specjalnym programem przygotowującym do służby w KGB. Szkolenie obejmowało wszystkie dziedziny przydatne w tej profesji: trening strzelca wyborowego, symulacje przesłuchań, prowadzenie pojazdów mechanicznych, pilotaż śmigłowców oraz pirotechnikę, a także trening sprawnościowy. Przy tym wszystkim utrzymywano żelazną dyscyplinę. Prokopiew nie miał kłopotów z nauką i uważał, że wszystkie weekendowe wieczory należą do niego. Zdawał sobie sprawę, że w szarym mundurze kadeta KGB, czarnych wysokich butach i czapce podchorążego wyglądał dość atrakcyjnie. Paradował więc tak po korytarzach miasta, obserwując ładne dziewczyny, w nadziei, że któraś odwzajemni jego spojrzenie. Część chłopców z akademii nie interesowała się dziewczętami. Zainteresowali się za to Wasylem i jego przyjacielem Iwanem. Któregoś wieczoru musieli stoczyć z nimi prawdziwą walkę. Był to praktyczny sposób zweryfikowania swoich umiejętności, nabytych podczas treningu walki wręcz. Wydarzyło się to podczas cotygodniowego spaceru Wasyla i Iwana. Chcąc skrócić sobie drogę do Pałacu Młodzieży, obaj chłopcy często szli przez zaplecze artystyczno-kulturalne. Wiedział o tym Borys i jego trzej kompani. Atak nastąpił zupełnie niespodziewanie. Iwan upadł trafiony kamieniem w szyję. Prokopiew również otrzymał cios kamieniem, na szczęście tylko w ramię. Natychmiast dopadli ich napastnicy uzbrojeni w metalowe pałki. Wasył zdołał uchylić się przed ciosem Borysa i sam wymierzył mu prawy prosty w twarz. Dwóm kolegom Borysa udało się powalić Prokopiewa na ziemię. Tymczasem Iwan zdołał już otrząsnąć się z szoku wywołanego niespodziewanym atakiem i pośpieszył na ratunek przyjacielowi. Kopnął Borysa w krocze, a Prokopiew wykorzystał zaskoczenie swoich oprawców i wyrwał im się. Dopadł Borysa i kopnął go w twarz. Iwan natomiast znokautował następnego przeciwnika, jednak drugi uderzył go pałką w nerkę. Wasył, torując sobie drogę pięściami, dotarł do Iwana, pomógł mu wstać i dał hasło do ucieczki. Wtedy właśnie poznał system kanalizacyjny miasta. Nie był to system kanalizacyjny w dwudziestowiecznym rozumieniu tego słowa. Tunele utrzymywano w absolutnej czystości. Zapewniały one dostęp do rur ściekowych, które łączyły poszczególne poziomy miasta. Chłopcy tunelami wrócili do szkoły nie zauważeni przez wychowawców. Stan kadetów mógłby wzbudzić podejrzenia nauczycieli, a to wiązało się z dużymi nieprzyjemnościami i utratą swobody, przynajmniej na pewien czas. Takie same tunele pomagały potem im unikać spotkań z Borysem i jego kompanami. Iwan przez następne trzy dni oddawał mocz razem z krwią, ale na szczęście nie było żadnych poważniejszych następstw. Borys oraz jego trzej przyjaciele nie mieli szczęścia. Przyłapał ich wychowawca, gdy wracali z nieudanej zasadzki. Ukarano ich wyznaczeniem dodatkowej pracy i zakazem opuszczania internatu przez miesiąc.

Iwan zginął trzy lata później w wypadku podczas ćwiczeń. Wszystko to przypomniało się Prokopiewowi, gdy szedł szybko tunelem kanalizacyjnym Podziemnego Miasta. Niósł w kieszeni

mikrofilm, który miał być wykorzystany przez wrogów Związku Radzieckiego, ale dla dobra Rosjan. Czyste szaleństwo. Czy Iwan postąpiłby tak samo?

Antonowicz starannie skompletował ekwipunek majora. Doskonały pistolet CZ-75, świetnie zakonserwowany, był w idealnym stanie. Pistolet ten w Korpusie Oficerskim przechodził z ojca na syna. Traktowano go jako symbol ciągłości pokoleń, symbol walki o wspólną sprawę. Dlaczego marszałek dał ten pistolet właśnie jemu? Nóż który otrzymał major również był używany przez oficerów: doskonała stal, wykonanie wzorowane na amerykańskim nożu Bowie. Tylko karabin był standardowy i nie wyróżniał się niczym szczególnym. Ładownice majora były pełne amunicji. Antonowicz liczył się z tym, że jego kurier będzie musiał stoczyć walkę z posterunkami strzegącymi bramy miasta.

System kanałów kończył się w granicach miasta, które musiał opuścić przez jakieś mniej uczęszczane wyjście. Prokopiew mógł napotkać tam posterunek żandarmerii. Wysoki stopień wojskowy ułatwiał przejście bez kłopotów, ale wartownicy mieli prawo zażądać przepustki. Towarzysz marszałek nie dał Wasylowi żadnego dokumentu, w obawie przed podejrzeniami, które wówczas padłyby na niego.

Major zastanawiał się, czy będzie w stanie przelać krew rodaków. Bardzo chciał tego uniknąć.

## ROZDZIAŁ XXXII

Kurinami otworzył oczy.

- Witamy z powrotem wśród nas, poruczniku - powiedział Damien Rausch, uśmiechając się przytylnie. - Bardzo nas pan zmartwił.

- Co... Co się stało? - Akiro z trudem odzyskiwał przytomność.

- Rosjanie śledzili pana. W momencie otwierania drzwi do tego bunkra, został pan uderzony w głowę, ale zdążyliśmy na czas. Wysłał nas pułkownik Mann w nadziei, że tu możemy pana znaleźć. No i nie pomylił się.

- Gdzie oni są?

- Kto? Rosjanie? Jeden uciekł, reszta spadła w przepaść. Musimy dostać się do środka, by skorzystać z radia i wezwać pomoc. Nasz śmigłowiec musiał awaryjnie lądować i uszkodził radio. Istnieje obawa, że Rosjanin, któremu udało się uciec, wezwie posiłki. Nie mamy czasu do stracenia. - Rausch delikatnie złapał Akiro za ramiona.

- Pozwoli pan, że pomogę panu usiąść?

- Dziękuję. A Elaine, co z nią?

- Według ostatniego raportu, doktor Halwerson ma się doskonale. Nie musi się pan o nią martwić, poruczniku. Może pan wstać?

- Tak. Chyba tak.

- Świetnie. Może jednak lepiej będzie, jak poda mi pan szyfr i ja otworzę drzwi?

- Wszystko w porządku. Dam radę - odpowiedział Kurinami, przyglądając się Rauschowi.

- Jak pan chce, poruczniku.

Dwóch Niemców podtrzymywało ślaniającego się Japończyka. Z ich pomocą powoli ruszył w stronę drzwi. Gdy stanął przed nimi, skinął głową na Niemców by cofnęli się kilka kroków.

- Są dwa szyfry, prawda? - zapytał nazista.

- Doktor Rourke jest bardzo przezornym człowiekiem, prawda panie Rausch?

- Tak, oczywiście.

- A czemu nie podał mi pan swojego stopnia? - spytał zniecierpliwiony Akiro.

Rausch uśmiechnął się.

- Bystry jest pan, poruczniku. Służę w tajnej grupie komandosów, przeznaczonej do zadań wywiadowczych. Podlegamy bezpośrednio pułkownikowi Mannowi. Nie nosimy dystynkcji. Akurat ja... - zawahał się, czy podać swój prawdziwy stopień w SS -...jestem majorem.

- Pan pułkownik Mann to doskonały oficer. To zaszczyt służyć pod nim - stwierdził Japończyk, który skończył otwieranie pierwszego zamka i zajął się drugim.

- O, tak, jego akcje długo będą tkwiły w pamięci potomnych - powiedział Rausch, nie precyzując dlaczego.

- Czy bardzo uszkodzony jest wasz śmigłowiec? Akiro był zbyt dociekliwy, jak na gust nazisty.

- Nie. Myślę, że będzie można nim wystartować.

- Jeżeli nie zdołamy uruchomić radia w Schronie, to pomogę wam naprawić maszynę. Trochę się na tym znam.

- Tak. Wiem - przytaknął esesman. Wydawało mu się, że i drugi zamek jest już otwarty. - Gotowe?

- Już - oświadczył porucznik.

Odszukał masywną dźwignię ukrytą w niszy skalnej, szarpnął za nią, a następnie pchnął prawe skrzydło drzwi.

- Wejść pierwszy, zapalę światło - zaproponował Kurinami.

- Dobrze. Będziemy tuż za panem, przyjacielu - zgodził się Rausch.

Japończyk zniknął w otwartych drzwiach grotu. Rausch wyciągnął pistolet z kabury i skinął na swoich ludzi. Usiłując przeniknąć wzrokiem ciemność, wkroczył do środka. Światło nie zapalało się.

- Poruczniku?

- Nie ruszaj się, bo zginiesz - z ciemności dobiegł go głos Kurinami.

- Co to znaczy? To jest zapłata za naszą pomoc?

- Jeżeli jesteś tym, za kogo się podajesz, to wyjdź i zamknij drzwi. Wezwę przez radio pomoc i potwierdzę waszą tożsamość. Gdy wszystko będzie się zgadzało, wpuszczę was do środka.

- Ależ, poruczniku. Muszę osobiście zameldować się przez radio. Takie mam rozkazy. - Damien opierając się o ścianę, wyczuł pod palcami przełącznik.

- Zabić go! - krzyknął nazista, naciskając guzik.

Światło nie zapaliło się jednak. Za to z przodu dostrzegł błyski ognia, kule zagrzecotały o kamienne ściany i jeden z Niemców upadł z okrzykiem bólu.

- Sukinsyn - mruknął Rausch, padając na ziemię.

- Herr Rausch! - usłyszał wołanie swoich ludzi.

- Zostańcie na zewnątrz. Pilnujcie wyjścia. Nie może się wyśliznąć - rozkazał.

Głos Kurinami dobiegający z ciemności rozległ się niebezpiecznie blisko.

- Już kilka razy byłem w tej kryjówce i znam tu każdy kąt. Wy nie. Wyłączyłem główne zasilanie oświetlenia. Macie ostatnią szansę, by opuścić grotę.

Rausch przetoczył się na plecy, wykonał jeszcze jeden obrót i podłoga się skończyła. Esesmana na moment ogarnęła panika. Po chwili zorientował się, że w tym miejscu zaczynają się schody prowadzące w dół.

- Jest pan w pułapce, poruczniku. Mam ośmiu ludzi!

- Siedmiu. Jednego zastrzeliłem - poprawił go Kurinami.

- Dobrze. Siedmiu. Czekają przy wejściu. Nie wydostaniesz się. Jeżeli zapalisz światło, by dostać się do radia, zastrzelę cię. Tajemnica Rourke'a będzie również moją tajemnicą.

- Kim ty jesteś? - Głos z ciemności nie brzmiał już tak pewnie.

Rausch zaśmiał się. Teraz już mógł powiedzieć Japończykowi prawdę.

- Rzeczywiście nazywam się Rausch. Jestem oficerem SS. Moi ludzie i ja jesteśmy wiernymi członkami partii.

- Nazistowskiej?

- Tak, Kurinami, nazistowskiej. Ty, twoi przyjaciele i wszyscy nasi wrogowie będziecie musieli uznać władzę Wielkiej Rzeszy. Odrodzonej Tysiącletniej Rzeszy. Poddaj się, może ocalisz głowę. Daję ci słowo.

- Słowo nazisty? Chyba zwariowałeś.

Rausch przesunął się trochę do przodu i wycelował pistolet w ciemność.

- Poruczniku?

- Tak?

Niemiec pociągnął za cyngiel. Strzelał raz po raz. Usłyszał brzęk tłuczonego szkła. Kule rykoszetowały, grzechocząc straszliwie. Hitlerowiec przesunął się na skraj schodów, ale Kurinami nie odpowiedział ogniem.

- Poruczniku? Odpowiedzi nie było.

- Kurinami? Cisza.

Rausch pozostał na miejscu. Jedno, co mógł teraz zrobić, to czekać.



## ROZDZIAŁ XXXIII

Poczuła zażenowanie jego bliskością.

- Wybacz, Sarah - szepnął Mann. - Strzały rozległy się tak blisko...

Przytaknęła, próbując złapać oddech. Mann przyciskał ją do skały, osłaniając własnym ciałem. Trzej komandosi padli w śnieg, zajmując pozycje bojowe.

- Obawiam się, że strzały padły ze Schronu - powiedział Mann. Wydał rozkaz strzelania do każdego obcego, a następnie nawiązał łączność przez radio. -Zawiadomiłem naszego pilota, by w każdej chwili był gotów do startu - wyjaśnił Sarah. - Polecilem mu również odwołać jeden śmigłowiec z eskadry do naszej osłony. Chciałbym, żebyś tutaj zaczekała.

Nie czekając na reakcję z jej strony, znów powiedział coś po niemiecku do swoich żołnierzy. Dwóch z nich ruszyło w górę, z bronią gotową do strzału, osłaniając się wzajemnie. Trzeci został z pułkownikiem i Sarah.

- Musisz uważać nie tylko na siebie, ale i na twoje dziecko, Sarah - usłyszała.

Nie musiał jej o tym przypominać.

- Znam doskonale teren. Mogę ci się przydać. -Sięgnęła do kieszeni futra, z której wyciągnęła pistolet Trapper Scorpion. Wsunęła magazynek, zarepetowała broń.

- Jak chcesz, Sarah. Ale trzymaj się mnie. Ścisnęła mocniej broń.

- W porządku. Ruszyli pod górę.

Akiro prawą ręką otworzył i zamknął kolbę kolta. Była pusta. Jego własna broń zginęła, gdy był nieprzytomny. To pierwsza rzecz, która wzbudziła w nim podejrzenia co do swoich "wzbawicieli". Ale doktor zostawiał zawsze kolta model 80 w niszy za drzwiami. Rourke powiedział mu o tym, gdy byli tu z Elaine. Przy okazji John wyjaśnił mu, czemu opróżnia magazynki swoich koltów. Sprężyna, która wypycha amunicję do komory naboju, gdy jest przez długi czas ściśnięta, traci swoją sprężystość. Kolt, przechowywane puste, stają się bardziej niezawodne. Kurinami stwierdził, że nie było to najrozsądniejsze postępowanie. Gdyby nie mały pistolet leżący na biurku, Akiro byłby bezbronny wobec prześladowców. Niestety, pistolet był już bezużyteczny, ale na szczęście naładowane magazynki do czterdziestki piątki porucznik miał w kieszeni. Załadował broń. Musiał wykończyć tego faszystę Rauscha. Powoli, pokonując na raz mniej niż dziesięć centymetrów, przesuwiał się w kierunku kuchni. Podłoga kuchni była o trzy stopnie wyżej niż podłoga głównego pomieszczenia. Stamtąd będzie łatwiej trafić Rauscha. Miał tylko nadzieję, że Niemiec dalej tkwił w tym samym miejscu.

Czerwone światło ciągle świeciło się w przedsionku Schronu, barwiąc na purpurowo śnieg leżący przed wejściem. Pani Rourke skuliła się obok Manna i jego trzech żołnierzy. Wysłany patrol zaalarmował, że Schron jest otwarty i kręcą się tam jacyś ludzie.

- Co o tym myślisz, Sarah? - spytał pułkownik. Oblizwała wargi.

- Musimy podejść wyżej. Na pewno nie spodziewają się nikogo. W przeciwnym wypadku wystawiliby strażę. Tylko czemu nie wchodzi do środka? Coś lub ktoś im to uniemożliwia. Może w

środku jest Akiro?

- Idziemy wyżej - zdecydował Mann.

Gdy byli już blisko usłyszeli łomot przemieszczających się gładów.

- Zamykają wejście - mruknął jeden z żołnierzy. Pułkownik dał znak i komandosi zaczęli zajmować

pozycje. Robili to cicho i sprawnie. Widać było, że pułkownik Mann otaczał się najlepszymi żołnierzami.

- Wszystko w porządku, Sarah?

W milczeniu skinęła głową i ruszyła obok niego. Wmawiała sobie, że taki wysiłek jest dobry dla kobiety w ciąży, bo służy zdrowiu dziecka. Przecież ciężarne kobiety dokonywały niezwykłych rzeczy.

Dobiegli do wejścia i Mann zaczął pchać gład.

”To przecież coś w rodzaju - pomyślała - naszego domu”. Potrząsnęła głową. Nigdy nie uważała tej jaskini za dom. Czuła się tam jak w grobie. Nie znosiła posłania, na którym spała, nienawidziła stalagmitów zwisających z sufitu ani szumu wodospadu na końcu ”dużego pokoju”. Poczowała żal do męża, jakby było to winą Johna, że świat zwariował. Winiła go za wszystko. Skuliła się za występem skalnym. Gdy gład odsłonił wejście, Mann skoczył do przodu, ale wcześniej do akcji wkroczyli jego żołnierze. Osłaniając jeden drugiego, wpadli do środka. Rozgorzała strzelanina. Chwilę potem Sarah dotarła do wejścia. Po wkroczeniu do środka natknęła się na mężczyznę ubranego w zimowy kombinezon. Mężczyzna wycelował do niej z M-16. Uskoczyła i wypaliła mu prosto w twarz. Padł do tyłu z otwartymi oczyma. Nie żył. Jakaś kula świsnęła jej nad głową. Kobieta ruszyła do przodu i wpadła na Manna, który puścił serię do mierzącego w nich człowieka.

- To ”nazi” - krzyknął.

Akiro zobaczył błyski ognia z luf karabinów maszynowych. Ktoś do niego strzelił, porucznik uchylił się, ale za późno. Poczł najpierw gorąco, potem lodowate zimno z lewej strony piersi, tuż pod obojczykiem. Zdołał jednak wystrzelić jeszcze dwa razy. Dotarł do kuchni. Nacisnął blokadę magazynka. Pojemnik wypadł na podłogę. Akiro załadował nowy. Strzelanina przy drzwiach ucichła. Silne światło zabłysło przy wejściu. Wyciągnął w tamtą stronę rewolwer gotowy do strzału.

- Akiro? Gdzie jesteś? To był głos Sarah Rourke.

- Tutaj! - krzyknął i upadł.

Straty były minimalne: rozbiły się dwie butelki whisky, kule podziurawiły łóżko i jakąś książkę. Schron został szybko uporządkowany. W całej jaskini było bardzo zimno. Nie zamknięto wejścia. Nikt nie wiedział, czy wszyscy napastnicy zginęli. Sarah włączyła światło. Kurinami leżał na dywanie przykryty kocem. Porucznik otworzył oczy.

- Wszystko w porządku, nie ruszaj się. Masz złamany obojczyk, ale nic ci nie będzie - powiedziała Sarah, odgarniając mu włosy z czoła.

- Zastrzeliłem Rauscha, pani Rourke? - zapytał słabym głosem.

- Tak. Unieszkodliwiliśmy wszystkich. Odpocznij teraz.

- Nein, nein - wyszeptał i zamknął oczy.

Sarah sprawdziła mu puls. Był słaby ale wyczuwalny. Klatka piersiowa Japończyka unosiła się regularnie. Zasnął.

- Sarah, ty mówisz po niemiecku? - zapytał po chwili Wolfgang.

- Nie, a czemu pytasz?

- To dlaczego porucznik powiedział do ciebie po niemiecku "nie"?
- Spojrzała na Kurinamiego.
- Chciał powiedzieć: "dziewięciu ludzi" - wyszeptła.

## ROZDZIAŁ XXXIV

Czarny mundur Jednostek Specjalnych Marynarki leżał na nim całkiem dobrze. John zapiął pas. Sty-20 tkwił w kaburze na biodrze. Na piersi zawiesił dwa Detoniki Scoremastery. Wziął magnum i wsadził je z tyłu, za pas, po kawaleryjsku, bez kabury. Na to wszystko narzucił futrzaną pelerynę z obszernym kapturem. Najwyraźniej Rosjanie dokładnie przygotowywali się do walk lądowych. Dużo już się nauczyli. John miał nadzieję popsuć trochę humory tym bestiom. Pięćdziesięciu spalonych żywcem ludzi! To nie mieściło mu się w głowie! Zapłacą za to.

Doktor nie zapinał peleryny, by móc szybko wyciągnąć broń. Jeden z jego noży, LS-X, był ukryty pod mundurem, ale mały chromowany Sting tkwił w specjalnej kieszeni zdobycznych spodni.

- Jesteśmy gotowi - zakomunikował Paul.

John skinął głową i przesunął palec po wewnętrznej stronie otoka rosyjskiej czapki. Miał nadzieję, że jej poprzedni właściciel nie miał wszy.

Wszyscy prezentowali się całkiem wiarygodnie. Tylko Aldridge musiał nasunąć kaptur głęboko na oczy, by nikt za wcześnie nie zobaczył jego czarnej twarzy. Żadnemu z Amerykanów nie udało się założyć munduru radzieckiego sierżanta. Uniform był po prostu za duży. To było przyczyną, że wyruszyli w pięciu a nie w sześciu. Ustalili, że wszelkie rozmowy będzie prowadził Darkwood, ponieważ jego rosyjski był najbardziej współczesny. Rourke znał rosyjski, którym mówiono w dwudziestym wieku. Różnica między tymi odmianami języka była mniej więcej taka, jak między francuskim używanym we Francji a francuskim, którym mówiło się niegdyś w Kanadzie.

Gdy Paul i John dołączyli do reszty, Darkwood rzekł:

- Dziękuję bardzo za przejażdżkę tym cudem techniki, ale miałem duszę na ramieniu. Zdecydowanie wolę łódź podwodną niż śmigłowiec, doktorze. Panowie już czas. Pewnie martwią się już o nas.

Jeńcy posuwali się bardzo wolno zwartą kolumną. Nogi mieli skute kajdanami, a ręce związane na plecach. Głęboki śnieg utrudniał każdy krok. Mimo przenikliwego zimna żaden nie miał ani nakrycia głowy, ani płaszcza. Ich mundury były w strzępach, natomiast dozorujący radziecki personel wyposażono znakomicie.

Rourke wyszedł z za drzew. Obok niego szli Darkwood i Paul, za nimi kapral Lannigan i Aldridge.

- Panowie, kaptury na głowy. Sam nie może się za bardzo wyróżniać - półgłosem powiedział Darkwood.

- Zapamiętam to sobie, gdybyśmy spotkali kiedykolwiek kolonię rosyjskich Murzynów - mruknął kapitan.

Rourke spojrział na czoło kolumny. Tam musiał być dowódca. Obserwację utrudniał śnieg gnany wiatrem, padający prosto w twarz. Jeńców eskortowało około pięćdziesięciu Sowieców. Szli wzdłuż kolumny.

”To dobrze” - pomyślał John.

Ludzie Aldridge'a zajęli pozycje po obu stronach drogi. Przed wzrokiem eskorty chroniły ich ośnieżone drzewa. Pięciu przebranych za Rosjan ludzi Darkwooda zbliżała się do czoła kolumny. Zwolnili kroku. Radziecką broń przewiesili przez plecy. Była łatwo dostępna, a zarazem nie wzbudzała podejrzeń.

Nagle Darkwood dał sygnał do zatrzymania się. Rourke mocniej ścisnął brzegi peleryny. Stał blisko Jasona i słyszał, jak ten melduje:

- Towarzyszu kapitanie, nasz sierżant spadł ze skały i skręcił kark. Nie mogliśmy go wydostać. Jest za ciężki.

Kapitan milczał chwilę, obserwując ich, po czym odezwał się do Darkwooda:

- Wasze nazwisko, kapralu?

- A... moje nazwisko - Darkwood obejrzał się na Rourke'a.

- Co ty sobie wyobrażasz? On chce znać moje nazwisko!

John chrząknął.

- Przepraszam, kapralu, czy pozwolisz bym mu je podałem?

- Oczywiście, podaj mu - odrzekł Darkwood, odsuwając się na bok. Radziecki kapitan zaczął sięgać po swój Styer. Rourke odrzucił pelerynę, a prawą wyciągnął zza pasa magnum. Położył palec na spuście.

- Oto ono, kapitanie - powiedział.

Magnum wypaliło. Kula trafiła Rosjanina w głowę, krew i mózg ochlapały stojącego za nim oficera. Wśród jeńców rozległy się okrzyki radości. Rozpętała się strzelanina. Paul skoczył do przodu, kładąc trupem dwóch młodszych oficerów. Darkwood opróżnił już magazynek swojego pistoletu i podniósł upuszczony przez kogoś AKM. Rourke tak manewrował, by znaleźć się za plecami Paula. Nieraz tak walczyli. Osłaniając siebie nawzajem, stanowili śmiertelne niebezpieczeństwo dla przeciwników. Masakra trwała. Rosjanie, wzięci w dwa ognie, nie mieli większych szans. - Paul, ruszamy! - krzyknął doktor. Pora była już najwyższa.

Z lewej strony zamierzył się na nich granatem jakiś młody żołnierz. Rourke posłał mu kulę w pierś. Rosjanin padł na ziemię, przykrywając swoim ciałem odbezpieczony granat.

- Uwaga! Granat! - krzyknął John.

Padł na ziemię. Siła wybuchu rozerwała martwego komandosa na strzępy. Śnieg spływał krwią. Rourke zerwał się i pobiegł dalej, siejąc dookoła śmierć. Naraz zobaczył żołnierza z radiostacją. "Jeżeli zdoła skontaktować się z łodzią, to już po nas" - pomyślał.

- Jest mój! - krzyknął do Paula, odrzucając pusty automat.

Wyciągnął Scoremastera i ruszył biegiem w kierunku radiotelegrafisty. Rosjanin zniknął wśród ośnieżonych drzew dżunglii. Rourke wiedział, że nie ma chwili do stracenia. Swój cel usłyszał z prawej strony. Radiotelegrafista wzywał łódź.

- Tu "Proletariat"! Baza! Tu "Proletariat jeden". Komandorze...

Rourke wyskoczył z zarośli, kilkakrotnie nacisnął spust. Ciało Rosjanina osunęło się w śnieg. John przykląkł przy radiu, wziął mikrofon, przekładając pistolet do lewej ręki.

- Tu "Proletariat jeden" - powiedział, naśladowując najlepiej, jak potrafił, głos poległego telegrafisty.

W głośniku coś zaszumiało i zatrzeszczało. Usłyszał jakiś głos.

- Tu "Baza". "Proletariat jeden". Tu "Baza". Chwileczkę... Tu komandor Stakanow. Słucham, odbiór.

- Tu "Proletariat jeden". Zgodnie z rozkazem mojego dowódcy informuję, że posuwamy się zgodnie z planem. Bez odbioru.

- Stakanow, bez odbioru.

Być może Stakanow mu uwierzył, a może nie. "Wkrótce wszystko się wyjaśni" - pomyślał, po czym zaczął rozbierać swoją ofiarę. Zostawił trupa w śniegu, zabrał radio, mundur i pospieszył w kierunku pola walki.

## ROZDZIAŁ XXXV

Szli już prawie godzinę, gdy nagle tunel zaczął opadać. Michael Rourke zatrzymał Rolvaaga i pomagając sobie rękoma zapytał:

- Gdzie kończy się ten tunel? Rolvaag uśmiechnął się i pogłaskał psa.

- Michael, dokąd prowadzi ten tunel? - zapytała Maria.

- Bóg jeden raczy wiedzieć, no i może jeszcze Rolvaag.

Ruszyli dalej. Wszyscy powtarzali sobie pytanie Marii, ale nikt nie zaproponował odwrotu. Po krótkim odpoczynku kontynuowali marsz. Nagle tunel zaczął się zwężać. Rolvaag, przykładając palec do ust, nakazał milczenie. Michale skinął głową. Tunel zwężał się coraz bardziej. Musieli się schylić, by nie uderzyć głową. Tunel zwężał się coraz bardziej. Musieli się schylić, by nie uderzyć głową o sklepienie. Nagle Islandczyk przystanął.

- Światło - powiedział, gasząc latarkę. Michael szepnął do Niemki:

- Trzymaj się Hrothgara.

- Dobrze.

Nic nie było widać. Młody Rourke czuł tylko, jak Bjorn ciągnie go za rękaw. Wydawało się, że tunel skręca gdzieś łagodnym łukiem i rozszerza się. Nagle zobaczył światło. A właściwie światełka miasta. To były światła Hekli widziane przez szparę w ścianie.

Rolvaag ciągnął go dalej. Tunel znowu zakręcił i natknęli się na następną szczelinę. Tym razem była ona na tyle szeroka, że mógł się przez nią przecisnąć dorosły człowiek. Rolvaag ukląkł przy szczelinie. Michael i Maria poszli za jego przykładem. Rourke młodszy uważnie przyglądał się widokowi rozpościerającemu się za szczeliną. W purpurowym świetle ujrzał park z alejkami, krzewami i drzewami. W ogrodzie stały radzieckie śmigłowce szturmowe, transportery opancerzone, których strzegli wartownicy. "Tym tunelem i szczeliną można przeprowadzić całą armię" - pomyślał Michael. Niestety nie miał armii. Miał tylko mały oddział komandosów i garstkę ochotników. Co prawda, po drugiej stronie szczeliny powinno być około dwustu pięćdziesięciu Islandczyków, ale nie było wiadomo czy można na nich liczyć.

- Hekla! - radośnie oznajmił Bjorn.

Michael chciał podzielić się z nim swoimi wątpliwościami, ale nie zdążył. Rolvaag spojrział na niego i powiedział:

- Pani Jokli... moja siostra... Moi przyjaciele... Poczekajcie chwilę.

Wyciągnął z kieszeni mały, cylindryczny przedmiot, przytknął do ust i dmuchnął.

- Co to? - wyrwało się zaskoczonemu Michaelowi.

- Gwizdek - odpowiedziała Maria.

Rozległ się miękki, stonowany dźwięk. Stawał się on coraz głośniejszy. Hrothgar wyskoczył przez szczelinę, a za nim podążył Bjorn. Michael chciał powstrzymać Islandczyka, ale było już za późno. Spojrział na Marię.

- Przyprowadź pozostałych. Czekaście tu na mnie.

- Michael, nie! - zaprotestowała Niemka.

Pocałował ją mocno w usta, chwycił M-16 i wydostał się na zewnątrz. Przed sobą dostrzegł ścieżkę, obok której rosły piękne krzewy i drzewa. W oddali majaczyła sylwetka Rolvaaga. Oczami wyobraźni zobaczył ojca i usłyszał jego głos ostrzegający przed tym czynem. Z drugiej strony widział, że ojciec zrobiłby to samo. Nie było wyboru. Przecież Bjorn nawet nie miał broni. Michael przyspieszył kroku.

Wasył Prokopiew dotarł do końca korytarza. Zrzucił plecak, usiadł na podłodze. Musiał odpocząć kilka minut, by uporządkować myśli. Przed nim znajdował się kolektor ściekowy oraz specjalny kanał, przez które pompowano wodę ściekową do przemysłowego systemu chłodzenia.

W każdej chwili na dół mógł zejść pracownik kolektora. Prokopiew nie chciał go zabić. Ale nad kolektorem znajdowało się wejście na poziom rekreacyjny. Stamtąd niedaleko już było do mało uczęszczanego wyjścia zachodniego. Była to brama przemysłowa. Przez nią transportowano zaopatrzenie do fabryki chemicznej. Za bramą było oczywiście mnóstwo wojska, ale stacjonowały też śmigłowce. Mógłby jeden ukraść. Wzdrygnął się na myśl o kradzieży. Niestety nie miał innego wyjścia. Odetchnął głęboko. Wstał, zrzucił plecak i sprawdził broń. Jeszcze raz przemyślał swój plan. Jeżeli się uda, będzie mógł uniknąć przelewu krwi, jeżeli nie, zginie. To najtrudniejsze zadanie w całym życiu. Musiał być przekonany o słuszności sprawy. Musiał w to wierzyć. Zaczął wspinać się po drabince. Przypomniał mu się pistolet otrzymany od marszałka. Dlaczego akurat ten pistolet? I dlaczego akurat on? Major czuł, że długo przyjdzie mu czekać na odpowiedź.



## ROZDZIAŁ XXXVI

W porównaniu z lodowatym powietrzem woda oceaniczna była bardzo ciepła. Rourke odczuł to na własnej skórze, gdy wychylił głowę nad poziom wody, by zorientować się w położeniu radzieckiej łodzi podwodnej. Darkwood zaproponował mu kompletny ekwipunek pletwonurka, ale John nie chciał pozbawiać kogoś wyposażenia, a poza tym przyzwyczał się do swobodnego nurkowania. Powoli podpływali do celu. Rourke co chwila wychylał głowę, by zaczerpnąć tchu. Miał przy tym nadzieję, że nikt go nie zauważy. Na tę akcję uzbroił się tylko w nóż i dwa pistolety Sty-20. Sądził, że to wystarczy. Tego samego zdania był Paul, który płynął obok.

Poczas następnego wynurzenia John zauważył kadłub łodzi. Majaczył w mroku jak zjawą. Byli już bardzo blisko. Doktor spojrział na zegarek. Rolex wskazywał za dwie minuty ósmą. Rourke spojrział na niebo. Zapadał zmierzch. W tych rejonach powinno to być niezapomnianym przeżyciem. Wojna wszystko zmieniała. Było szaro i ponuro.

Za minutę ósma. Obok Johna i Paula płynął Darkwood z dwoma tuzinami Amerykanów uwolnionych z rosyjskiej niewoli. Niektórzy z nich uzbrojeni byli tylko w zastrzone pałki. Punktualnie o ósmej, pozostali oswobodzeni amerykańscy żołnierze, przebrani w radzieckie mundury, oraz komandosi z "Regana" pod dowództwem Sama Aldridge'a, wejdą na pokład radzieckiej łodzi podwodnej "Archangielsk". Część z nich wystąpi w roli radzieckiej eskorty, a pozostali - w roli jeńców. Jeżeli uda się przekonać dowódcę łodzi, że są tymi za kogo się podają, system ochrony kadłuba zostanie na jakiś czas wyłączony. To dawało szansę na opanowanie łodzi bez większych strat. Jakikolwiek uszkodzenie instrumentów pokładowych byłoby praktycznie nie do naprawienia. Darkwood dotknął ramienia Rourke'a. Była punktualnie ósma. Wynurzyli się tuż przy kadłubie łodzi. Paul stłumił kaszel. W prawej ręce trzymał gerbera. Darkwood przesunął się w kierunku dziobu. John i Paul poszli w ślady Jasona. Dotarli do klamer w kadłubie, które ułatwiały wspinanie. Darkwood sprawnie wędrował w górę, a Rourke za nim. Po chwili dotarli na taką wysokość, że mogli już obserwować pokład. John ostrożnie wychylił głowę. Kilku ludzi Aldridge'a stało już na pokładzie. Trzeba było jednak poczekać, aż Rosjanie zaczną sprowadzać "jeńców" pod pokład. Rourke przesunął się w kierunku dziobu. Spojrział w dół. Mniej więcej połowa pletwonurków wydostała się z wody, pozostali tkwili w niej zanurzeni do połowy, z nożami w zębach, z zastrzonymi pałkami zatkniętymi za pasy. Ponownie spojrział na pokład i zauważył, że wśród ludzi zgromadzonych na śródokręciu coś się dzieje. Stał tam Aldridge jako jeńiec i kapral Lannigan w mundurze sowieckiego porucznika, a między nimi jakiś wysokiej rangi oficer radzieckiej marynarki. Prawdopodobnie był to komandor Stakanow. Rourke spojrział w lewo i napotkał wzrok Jasona. Obaj popatrzyli raz na śródokręcie. Aldridge cofnął się o krok, a Stakanow zaczął wyciągać pistolet.

- Naprzód, chłopcy! - rozległ się okrzyk Darkwooda.

John podciągnął się na rękach i złapał za reling. Po sekundzie stanął już na pokładzie. Cały ociekał wodą, a bosa stopy prawie przymarzały do pokładu, ale nie czuł tego, biegnąc przez śródokręcie. Kątem oka zauważył, jak Lannigan kilkakrotnie strzelił do Stakanowa. Komandor padł

na wznak. Rourke wpadł na jakiegoś Rosjanina, złapał od tyłu za szyję i wbił nóż pod łopatkę. Rozległy się strzały. Najpierw pistoletowe, potem karabinowe. Krzyki rannych mieszały się z hukiem wystrzałów. Ciała poległych wpadały do wody. John wyciągnął nóż z trupa radzieckiego marynarza. Ledwie zdążył to zrobić, obok pojawił się następny Rosjanin z wycelowanym pistoletem. Zgubiła go chwila wahania. Rourke ciął na odlew przez gardło. Buchnęła krew. Ciało marynarza zwiotczało i osunęło się na pokład.

Paul Rubenstein toczył walkę z potężnym, atletycznej budowy marynarzem, uzbrojonym w strażacki topór. Olbrzym wymachiwał toporem jak oszalały. Paul zrobił jeden unik, potem drugi. W końcu padł na kolana i wbił Rosjaninowi ostrze noża w brzuch. Marynarz padł na pokład, ale cios Rubensteina nie był śmiertelny. Paul skoczył na leżącego i przeciął mu tchawicę. Pokład splotwał krwią. Rourke wyciągnął swoje Sty-20 i ruszył w kierunku kiosku. Strzelając z obu pistoletów, dopadł drabinki prowadzącej w górę. Był już w jej połowie, gdy usłyszał głos Paula przekrzykującego ogólną wrzawę:

- John! Na prawo!

Trzymając prawą ręką drabinkę, lewą odepchnął się od ściany kiosku. Wisząc na prawej ręce, doktor był niewidoczny dla strzelających z góry, gdyż osłaniał go statecznik zamontowany na kiosku. Wrócił na drabinkę, pokonał szczeble dzielące go od zwieńczenia kiosku i przeskoczył reling. Zorientował się, że nieprzyjaciele zniknęli pod pokładem, zamykając za sobą główny luk. Został tylko jeden marynarz, który z olbrzymim kluczem w ręce zaatakował Johna. Nie namyślając się długo, Rourke wpakował w napastnika prawie pół magazynka naboii. Spróbował otworzyć pokrywę luku, ale ta ani drgnęła. Obok pojawili się Paul i Darkwood. We trójkę usiłowali otworzyć właz, gdy nagle pokrywa uchyliła się sama. Usłyszeli okrzyk Aldridge'a:

- Jason! Daj więcej ludzi na dół! - Aldridge dostał się zapewne do środka lukiem, przez który wprowadzono jeńców. Po kolei wskoczyli do środka. Wszędzie leżały ciała radzieckich marynarzy i Amerykanów z Mid-Wake. Sam był lekko ranny w rękę.

- Mostek opanowany. Torpedownia również. Teraz czas pracuje na naszą korzyść - krzyknął i pobiegł w głąb okrętu. Rourke i Paul ruszyli za nim. Jason skierował się w stronę mostka.

Walka pod pokładem trwała niemal godzinę. Trzeba było sprawdzić wszystkie kabiny, każdą koję, każdy zakamarek.

Rosjan, którzy przeżyli, wysadzono na wyspę. Pozostawiono im prowiant i radiostację. Radio zdemontowano w taki sposób, by powtórny montaż zajął kilka godzin.

Śnieg powoli przestawał padać. Zrobiło się jakby jaśniej. Na kiosku Sam Aldridge wywiesił amerykańską flagę.

Rourke stojący obok Rubensteina, nie mógł oderwać od niej oczu. Paul płakał.